

Tygodnik Polski

23, rue Talbott, PARIS 9^e

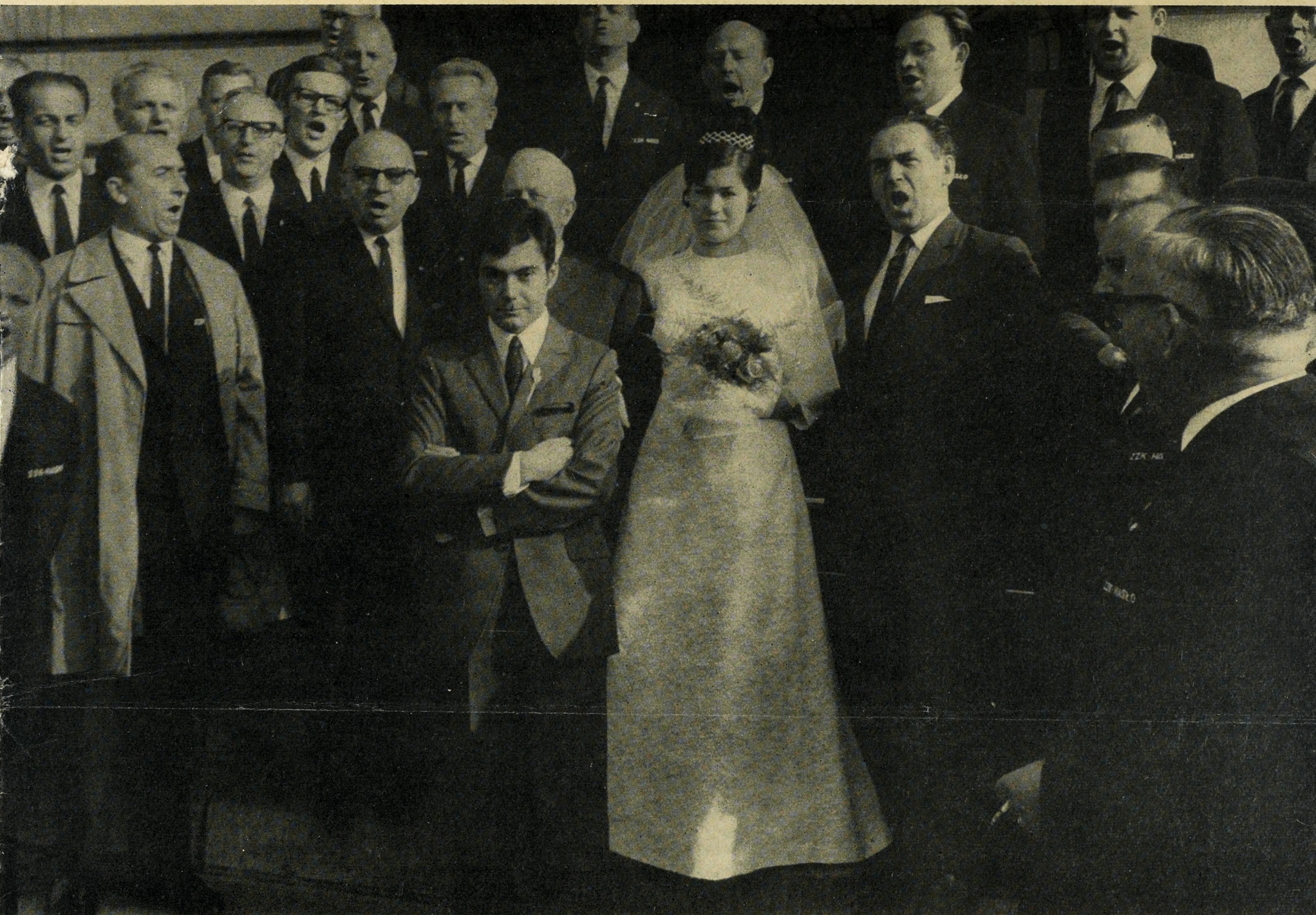
CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

23 listopada 1969
novembre

Rok wydania XII Nr 47 (631)



LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

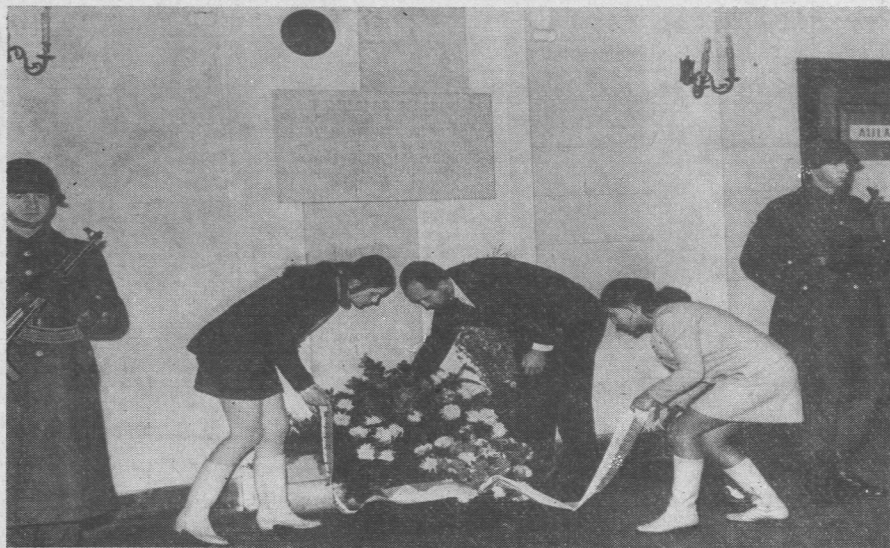
„Hasło” to nazwa chóru Kolejarzy w Poznaniu. Istnieje 50 lat. Zdobyl sobie już sławę w Kraju i za granicą. Ostatnio, na zaproszenie Chóru Górników Polskich w Douai, bawił we Francji. W Waziers chór uczestniczył w ślubie pp. Landas-Brillon, pięknie im śpiewając, jako że pan młody jest kolegą z chóru z Douai



W siedzibie SGGW złożono wieńce pod tablicą pamiątkową ku czci pomordowanych w czasie ostatniej wojny profesorów i wychowanków tej zasłużonej dla nauki uczelni



▲ Członek Biura Politycznego KC, sekretarz KC PZPR Zenon Kliszko w towarzystwie sekretarza KC PZPR Stefana Olszowskiego i ministra kultury i sztuki Lucjana Motyki zwiedził eksponowaną w salach warszawskiej „Zachęty” wystawę rosyjskiej sztuki plastycznej. Oprawdzał gości komisarz wystawy, radziecki plastyk Władimir Szczerbakow



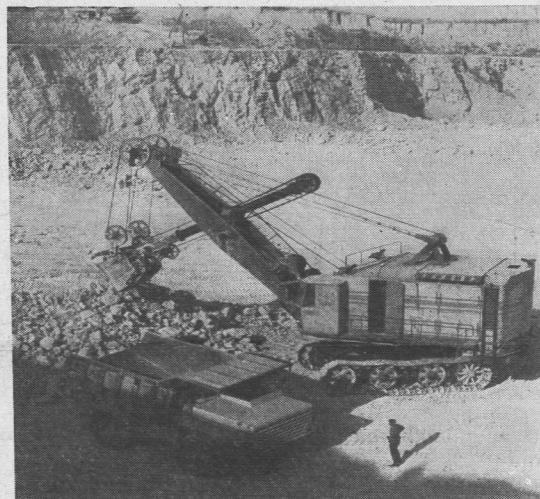
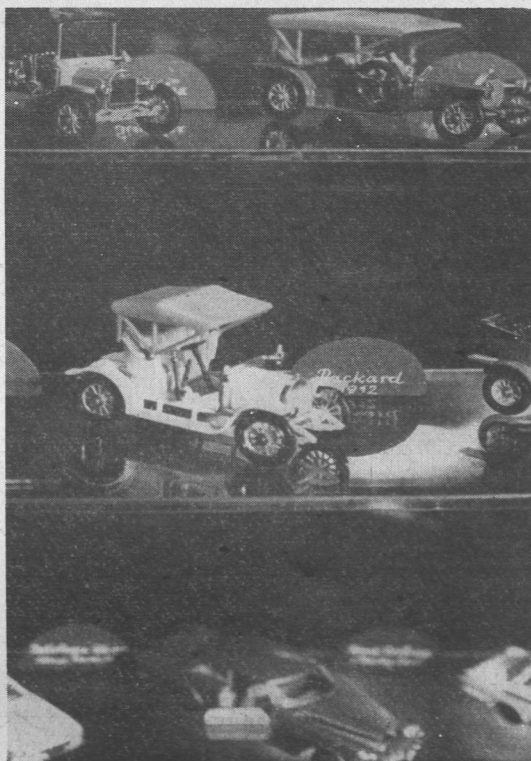
„Kujawy” w Bielawach (woj. bydgoskie), kombinat cementowo-wapienniczy, przed ośmiu laty był małym zakładem o prymitywnych sposobach eksploatacji. Dziś pracują tu gigantyczne koparki, ładowaczki i samochody-olbrzymy, na które każdorazowo ładuje się 30 ton wapienia. Kombinat „Kujawy” ciągle się rozrasta — w tej chwili buduje się duże zakłady cementowe i fabryki kruszywa dla potrzeb budownictwa

W Starogardzie Gdańskim odbyła się tradycyjna aukcja koni hodowlanych, sportowych i myśliwskich — połączona z biegiem św. Huberta. Na aukcję przybyli kupcy z Francji, Australii, Holandii, Szwajcarii, Niemiec — głównie zainteresowani w oferowanych tu 80 koniach anglo-arabskich

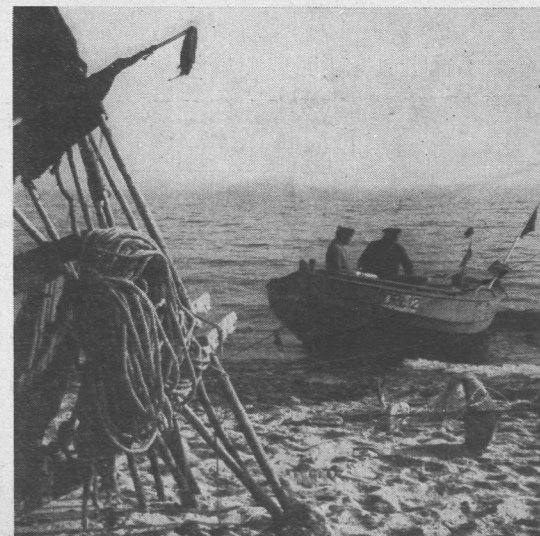


Zdjęcia: CAF

Mer Włodzimierz Wójcikiewicz z Kielec jest zamiłowanym hodowcą tulipanów, filatelistą a także kolekcjonerem modeli samochodowych. Posiada ich 80. W jego zbiorze są wierne kopie takich samochodów jak: „Spyker” z 1904 r., „Bentley” z 1927 r., „Saint Volvo P1800” a nawet „Aston Martin DB 5”. Na zdjęciach poniżej: pan Wójcikiewicz z synem Markiem przy torze wyścigowym zdalnie sterowanych modeli — obok modele z kolekcji



Wiceprzewodn. GKKFIT Józef Rutkowski udekorował czołowych polskich sportowców medalem „Za wybitne osiągnięcia sportowe”, przyznany za wyniki w Mistrzostwach Świata i Europy



Sztormowa pogoda na Bałtyku wstrzymała wszelkie prace rybaków; niecierpliwie czekają rozpogodzenia, by wyruszyć na połowy jesienne

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTACIE:

- Francuscy aktorzy Monachium
- Paryskie polonica fotograficzne
- Wielki fotoreportaż z pokazu Mody Polskiej w Paryżu
- O rybach na Wigilię
- Zespół muzyczny „Partita”
- Jak zwykle: Grzybek, sport, rozrywki, powieść oraz wiele innych informacyjnych tekstów i zdjęć
- Materiały związane ze Świętem Górniczym ukażą się w numerze z datą 7 grudnia

SPRAWY NAM BLISKIE

NOWA RELACJA O ŚMIERCI STEFANA STARZYŃSKIEGO

W nr 40 „Tygodnika Polskiego” podaliśmy wypowiedź prof. Baeden-Baderskiego z Lipska na temat śmierci Stefana Starzyńskiego. W ślad za tymi wypowiedziami popularna gazeta berlińska „Berliner Zeitung am Abend” 30 października br. wydrukowała fotografię byłego prezydenta Warszawy oraz apel: „Kto zna Stefana Starzyńskiego?” Do apelu dołączono opis Jego drogi życiowej. Zaraz następnego dnia do redakcji zgłosił się telefonicznie Karol Grubert z Wildau, 60-letni robotnik tamtejszej fabryki maszyn:

— Stefana Starzyńskiego znam, wielokrotnie z nim rozmawiałem, widziałem na własne oczy, jak go rozstrzelano. Poznałem go natychmiast na zamieszczonej w gazecie fotografii. Nie mam żadnych wątpliwości, że to chodzi o niego...

Karol Grubert wyjechał w 1933 roku do miasteczka Wittenberge nad Łabą, niedaleko Perleberg. Pracował tam jako elektryk w fabryce maszyn do szycia Singera.

W fabryce Grubert miał kontakt z pracującymi przymusowo cudzoziemcami i więźniami. Tych ostatnich przywożono setkami co trzy miesiące, z obozów koło Brandenburga i Oranienburga. W jednym z transportów w drugiej połowie 1944 roku przyjechał Starzyński. Był tłumaczem, znał nie tylko język niemiecki, ale i rosyjski, francuski, a może również włoski. Szybko zdobył powszechny szacunek i sympatię. Był łącznikiem między Polakami, Rosjanami, Ukraińcami, Francuzami, Włochami, którzy tutaj pracowali.

Grubert mówi, że wielokrotnie rozmawiał ze Stefanem Starzyńskim na temat warunków pracy i złego traktowania więźniów. Przynosił mu chleb i żywność, w zamian otrzymywał papierosy. Niemcom nie wolno było rozmawiać z więźniami, ze Starzyńskim kontakt był jednak możliwy, gdyż był on tłumaczem.

Karol Grubert przypomina sobie dokładnie, że w końcu marca lub w początkach kwietnia 1945 roku w południe, jako członek straży pożarnej pełnił dyżur na wieży. Zobaczył z niej, że hitlerowcy prowadzą 12 więźniów, wśród nich również Stefana Starzyńskiego, na cementowe nadbrzeże Łaby. Tam zostali rozstrzelani przez komendanta wojskowego miasta, Rautenbergera oraz strażnika Giesego. Z prawej strony stał Stefan Starzyński i pierwszy runął do kanału Łaby. Grubert oglądał tę wstrząsającą scenę przez otwór w wieży i wszystko dokładnie widział. Zre-sztą nie on sam. Wymienia nazwiska osób, które prawdopodobnie znają przebieg wydarzeń.

Hitlerowcy powiedzieli ludziom w fabryce, że rozstrzelani dawali sygnały samolotom alianckim, aby im ułatwić bombardowanie. Grubert nie wie, czy rzeczywiście była to grupa ruchu oporu. Hitlerowski komendant miasta, Rautenberger, który ma niejedną zbrodnię na sumieniu, mieszka obecnie w NRF. Strażnik Giese, kiedy wojska radzieckie zbliżyły się do miasta, w obawie przed odpowiedzialnością popełnił samobójstwo.

Czekamy, czy dalsze wypowiedzi innych świadków potwierdzą tę sensacyjną relację.

CO PRZYNIOSĄ LATA 1970-71 we FRANCUSKO-POLSKIEJ WSPÓŁPRACY KULTURALNEJ, NAUKOWEJ i TECHNICZNEJ

Lekcje języka polskiego w liceach francuskich ● Nowe lektoraty uniwersyteckie w Dijon i Lublinie ● Wymiany wystaw artystycznych ● „Miniatury” z Gdańska przyjadą do Francji ● Tourné Wielkiej Orkiestry Polskiego Radia ● Umowa filmowa ● Współpraca bibliotek, muzeów, uniwersytetów

W Paryżu podpisana została umowa o wymianie kulturalnej, naukowej na lata 1970—71. Na czele komisji, które przygotowały nowy program wymiany stał ze strony francuskiej p. Paul FOUCHET — minister pełnomocny, wicedyrektor generalny do spraw współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej przy francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, zaś ze strony polskiej p. Mirosław ZULAWSKI, wicedyrektor departamentu współpracy kulturalnej i naukowej w polskim Minister-

stwie Spraw Zagranicznych oraz p. Marian PASZKOWSKI — radca do spraw współpracy ekonomicznej przy Radzie Ministrów.

Poza przygotowaniem nowej umowy na lata 1970—71 komisje na zakończenie rozmów ogłosiły wspólny komunikat, w którym stwierdzono z zadowoleniem dobrą realizację programów wymiany między Francją i Polską w latach 1968 i 1969.

W NOWEJ UMOWIE o wymianie kulturalnej, naukowej i technicznej między Francją i Polską na lata 1970—71 szczególnie ciekawe dla Polonii francuskiej jest zniesienie przez stronę francuską wymogu, by w jednej grupie uczniów w szkole średniej, pragnącej uczyć się języka polskiego, było co najmniej 20 uczniów.

Liczba ta ograniczała dotąd możliwości tworzenia we francuskich szkołach średnich nauki języka polskiego. Po raz pierwszy też wymieniono w umowie wszystkie licea we Francji, w których odbywa się nauka języka polskiego i potwierdza się kontynuowanie tam tej nauki. Na marginesie warto dodać, że w tym roku szkolnym do liceów, w których odbywa się nauka języka polskiego, doszło liceum Stéphane Mallarmé w Paryżu XVII.

Ustalono również spotkanie eks-

pertów w sprawie opracowania podręcznika języka polskiego dla szkół francuskich i podręcznika języka francuskiego dla szkół polskich.

W latach 1970—71 zostanie utworzony nowy lektorat języka polskiego na uniwersytecie w Dijon i języka francuskiego na uniwersytecie im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie.

W podpisanej umowie ustalono też zasady działania Alliance Française w Polsce.

Stypendia i staże zostały ustalone w nowej umowie na tym samym poziomie i w tych samych proporcjach, co w latach poprzednich.

Szeroko odbywać się będzie w dalszym ciągu wymiana artystyczna. I tak w 1970 roku odbędzie się w Warszawie wystawa malarska F. Légera'a. Obydwie zaś strony postanowiły rozważyć możliwości

zorganizowania w 1971 roku w Paryżu wystawy polskich tkanin artystycznych względnie grafiki oraz wystawę malarstwa francuskiego XVIII wieku w Warszawie.

W okresie 1970—71 odwiedzi Polskę jeden ze znanych francuskich zespołów teatralnych, zaś do Francji przybędzie zespół teatru „Miniatura” z Gdańska.

Strony polska i francuska omówiły też sprawę ewent. przyjazdu na tournée po Francji Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia z Katowic.

W okresie, który obejmuje nowa umowa, organizowane będą tygodnie filmu polskiego we Francji i filmu francuskiego w Polsce oraz podpisana zostanie umowa filmowa.

Tradycyjnym zwyczajem rozwijając będą obydwie strony stałą współpracę między uniwersytetami, bibliotekami, muzeami itp.

47 LAT „SOKOŁA” z CARVIN

Ostatnio podaliśmy krótką wiadomość w rubryce „Z życia różnych kolonii” o jubileuszu „Sokoła” z Carvin. Dziś po otrzymaniu z Carvin dokładnego sprawozdania wraz ze zdjęciami, poświęcamy tej miłej uroczystości więcej miejsca na naszych łamach.

PRZY LICZNYM udziale publiczności i druhów z wielu gniazd sokolich, odbyła się w Carvin uroczystość z okazji 47-rocznicy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Przybywających witał i wprowadzał na salę druh naczelnik W. Marciniak.

Uroczystość zagał niestrudzony druh

prezes Leon Słojewski, witając wszystkich zebranych, wśród nich bratnie gniazda sokole, miejscowe towarzystwa i gości: ks. Jędraszka, ks. Delanoy, radnego miejskiego p. Matrasa, sekretarza generalnego związku druha Owczarczaka, skarbnika druha Miłoszyka, skarbnika V okręgu druha Hendrysiaka, druhów Musielaków z Montigny-en-Ostrevent, druha Bekasińskiego z Abscon, druha Widawskiego z Ostricourt, druha Budzika z Macon-Condé, druha Dembka z Marles, druha Szczyпка z Noeux, prezesa Koła Rezerwistów i b. Wojskowych p. Matuszczaka, prezeskę Matek Różańcowych p. Konieczną, skarbnika Komi-

tetu Towarzystw Miejscowych p. Zgierskiego i in.

P. prezes Słojewski powiadomił zebranych, że znajduje się wśród nich solenizant, druh PIETRZAK, który wstąpił do „Sokoła” 60 lat temu, w Wanne, w Westfalii. Z tej okazji druha Anusia Słojewska wygłosiła wierszyk i wręczyła jubilatowi wiązanek kwiatów w imieniu zespołu folklorystycznego. Druh R. Zieliński ofiarował p. PIETRZAKOWI również bukiet kwiatów

Dokończenie na str. 14

Grupa męska Sokolów z Carvin z druhami naczelnikami Marciniakiem, znana i ceniona w całej okolicy. Z prawej — drużyny-sokolice z Carvin, które zebrały tyle oklasków za doskonale przygotowany występ zespołu dla setek widzów



POLSKO-FRANCUSKIE SPOTKANIE EKSPERTÓW W SPRAWIE DYPLOMÓW

Ostatnio odbyło się w Paryżu polsko-francuskie spotkanie ekspertów w sprawie wzajemnego uznawania dyplomów. Ze strony polskiej w spotkaniu wzięli udział: p. Bogdan Ileczo — dyrektor

Departamentu Współpracy z Zagranicą w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, prof. Zofia Ketlińska — dyrektor Ośrodka Badań nad Studiami Wyższymi oraz p. Jan Babiński — radca kulturalny Ambasady PRL. Delegacji francuskiej przewodniczył p. René Bonnot — wicedyrektor Dyrekcji Generalnej Stosunków Kulturalnych, Naukowych i Technicznych we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

„DZIEŃ LUTOSŁAWSKIEGO” W PARYŻU

Na zakończenie „Dni Muzyki Współczesnej 1969” w Paryżu odbył się „Dzień Lutosławskiego” — polskiego kompozytora, szeroko znanego tutaj, we Francji. Na dzień ten złożyły się trzy koncerty, podczas których wykonano m.in. „Trzy poematy Henri Michaux” oraz utwory kameralne. Czwarty, uroczysty koncert zaś odbył się w sali Théâtre National Populaire, podczas którego Orkiestra Filharmonii Krakowskiej pod dyrekcją Jerzego Katedlicza wykonała „Gry Weneckie”, „Muzykę żalobną” oraz „Paroles Tis-sées” i „Livre pour Orchestre”, będące we Francji prawykonaniem. Na koncercie obecny był Witold Lutosławski i liczni przedstawiciele francuskiego świata muzycznego. Na koncert przybył również Ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski.

Kolejny koncert odbył się w Amiens. Z okazji pobytu Witolda Lutosławskiego w Paryżu odbył się w Ambasadzie PRL cocktail, podczas którego polski kompozytor gościł przedstawicieli francuskiego świata muzycznego.

W wyniku spotkania opracowano wspólny dokument, ustalający wstępne propozycje zasad wzajemnego uznawania dyplomów począwszy od szkół średnich aż do doktoratów. Propozycje te, po zatwierdzeniu przez obydwie strony, wprowadzą jasność do oceny wartości dyplomów wydawanych tak w Polsce, jak i we Francji oraz ostatecznie ustalą wzajemne uznawanie dyplomów.

Ponadto obydwie strony przedstawiły sobie wzajemnie konieczną dokumentację dotyczącą zasady porównywalności stopni naukowych w Polsce i we Francji.

WYJAŚNIENIE W SPRAWIE KONKURSU „25 ZDJĘĆ NA 25-LECIE”

W odpowiedzi na listy Czytelników wyjaśniamy, że prawidłowa odpowiedź na pytanie nr. 7 winna brzmieć, iż muzeum Marii Skłodowskiej-Curie znajduje się w Warszawie.

„WARSZAWA“ z DIJON

MA 10 LAT

i zaprasza na uroczystości rocznicowe

W SOBOTĘ 22 i NIEDZIELE 23 LISTOPADA Zespół Pieśni i Tańca „Warszawa” z Dijon obchodzić będzie 10-lecie swego istnienia.

W sobotę, w pierwszym dniu uroczystości, odbędzie się przyjęcie w lokalu zespołu „Warszawa” w Dijon, 6, rue Jannin. W niedzielę przewidziany jest galowy występ zespołu w Salle des Etats, w gmachu merostwa w Dijon.

Kierownictwo zespołu zaprasza wszystkich przyjaciół „Warszawy” do wzięcia udziału w tych uroczystościach.

HOTEL OPERA-LAFAYETTE RESTAURANT

CATEGORIE **A

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE
Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

SPOTKANIE W KUNOWICACH

REDAKTOR znanego paryskiego miesięcznika „Horyzonty” p. Wiktor Olszewski odbył podróż do Kraju, aby „po 39 latach — jak sam pisze — odwiedzić staruszkę matkę”. Był w Polsce „dostownie przez sześć dni... Można w skrócie ustalić, że na pięć lat rozłąki z Polską wypadł mi jeden dzień”. Ten podkrotowany względami rodzinnymi wyjazd zrelacjonował na łamach swego miesięcznika.

W pierwszym odcinku przypominał swoje perypetie wojenne będące zresztą udziałem setek tysięcy Polaków, a więc przerwane studia, kampania wrześniowa, walki w Borach Tucholskich, niewola, zagładanie śmierci w ocy, ucieczki, fortele, by wyrwać się poza obozowe druty, i znowu obozy, długie przebyte w nich lata, wreszcie zbliżający się od zachodu front, i jeszcze jedna ucieczka, tym razem wprost na linię frontu, gdzie posuwają się naprzód Amerykanie.

Pierwszy żołnierz amerykański, natknąwszy się na kilkusobową grupę zbiegów polskich z obozu, w której również był autor, w mig się zorientował w sytuacji, z kim ma do czynienia, i poinstruiował byłych jeńców „jedną polską mową”:

— Wy, Polaki? Jo tyż Polok, ino amerykański. Wracajta zaś do tyłu, bo tu strzelajom.

Ale nie wojenne perypetie autora są najistotniejsze w jego relacji z wyprawy do Polski, lecz sprawy związane z załatwieniem formalności, aby móc wyjechać, i pierwsze zetknięcie z Ojczyzną. Zajmujemy się nimi dlatego, że zadają one w licznych wypadkach kłam autorom wielu listów drukowanych w różnych polonijnych organach (bez ujawniania nazwisk) chociaż — trzeba to podkreślić — nie szczędzi on uwag krytycznych i otwarcie stwierdza swym imieniem, nazwiskiem i autorytetem, że mu się to i owo w Polsce nie podoba. Ale te jego krytyczne, niejednokrotnie słuszne uwagi, nikną w przedstawieniu faktycznego obrazu całości, choć jak dotąd — jak wyżej powiedziano, w pierwszych dwóch odcinkach zajmuje się tylko przeszłością, staraniami o prawo wyjazdu i wjazdu do Polski oraz wrażeniami, jakie na nim zrobiło przekroczenie Odry i spotkanie z Kunowicami — polską stacją przygraniczną.

Autor przedstawia sytuację paszportową różnych grup polskiego Wychodźstwa, różnego rodzaju dokumentów potrzebnych poszczególnym ludziom do przekroczenia granic, zagłębia się w prawną stronę zagadnienia, dla niejednego wielce skomplikowaną, i kiedy sam wszystko już miał ze strony kraju osiedlenia do wyjazdu gotowe, udał się do konsulatu polskiego po wizę, którą otrzymał bez większego trudu: „Tak więc redaktor „Horyzontów” — pisze p. Olszewski — mógł bez żadnych nagabywań ze strony Konsulatu Generalnego w Paryżu dostać polską wizę i bez żadnych inwigilacji poruszać się swobodnie w rodzinnym Kraju” — podaje jednak przy tym, że jego „Horyzonty” nie mogą. No, ale to już inne zagadnienie. I gdyby miał kilka dni czasu więcej, mógłby odwiedzić

przedsiębiorstwa zajmujące się importem prasy zagranicznej, gdzie na pewno dowiedziałby się, jakie surowe kryteria stosuje się w Polsce w zakresie oszczędności dewiz, by móc przeznaczyć je na bardziej ważne cele. Stąd też kolportaż prasy zagranicznej jest w Polsce ograniczony.

W Klubach Prasy Międzynarodowej można jednak przeczytać wiele obcych dzienników i czasopism i to nieraz b. krytycznie do niektórych zjawisk w Polsce nastawionych. Stwierdzają to zresztą zgodni zagraniczni korespondenci w Polsce.

Nie znaczy to oczywiście, że Polska wpuszcza do siebie każdą prasę, zwłaszcza taką, która wydana jest w języku polskim jedynie po to, by w Kraju szerzyć dywersję i siać zamęt. Wiemy przecież dobrze, że w niektórych redakcjach i księgarniach w Paryżu i Londynie, jeżeli wychodzą zgłasza się po jakiś zaległy numer takiego czasopisma, odpowiadają mu, że owszem mają, ale jedynie dla tych, którzy przyjeżdżają z Kraju, gdyż po to właśnie swoje pismo wydają. Czasopisma te choć mienia się emigracyjnymi, niemal wyłącznie zajmują się pouczeniem ludzi mieszkających w Polsce i przekonaniem ich, jak im to w tej Polsce jest ogromnie źle.

Redaktor Olszewski stwierdza, że owszem miał przy wyjeździe trudności, ale „z całkiem innych względów od postawy władz komunistycznych niezależnych”. I właśnie nimi obszernie się zajmuje. Kreśli przy tym sytuację prawną wychodźców w różnych krajach, specjalnie tych, którzy nie mają paszportów polskich, nie przyjęli obcego obywatelstwa a równocześnie wcale nie zrezygnowali ze swych związków z Polską, czują się Polakami, i muszą — w pewnej chwili — ze względów osobistych odwiedzić Polskę.

Wypadki takie zdarzają się przecież częściej tym, którzy w ogóle żadną polityką się nie zajmują, aniżeli wśród tych, którzy sami pasowali się na rzekomych bojowników o rzekomą wolność z tej prostej przyczyny, że ogromna masa wychodźców z krzykiwym organizacjami politycznymi „niepodległościowymi” na emigracji i ich węgętującymi organami nie ma wiele albo w ogóle nie wspólnego.

Zwykle emigrant bez paszportu ma papierek IRO (Internationales Réfugiés Organisation), ale IRO działała w pierwszych latach powojennych, a dziś sprawy te w różnych krajach regulują różne urzędy i bardzo różnorako. We Francji „Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides (Urząd Francuski Opieki do Spraw nad Uchodźcami i Bezpaństwowcami) podległy francuskiemu ministerstwu spraw zagranicznych. Otrzymanie dokumentu na wyjazd z tego urzędu nie jest łatwe, przeciąga się nieraz kilka miesięcy, a nawet ponad rok, zwłaszcza, że dla Polaków na takim dokumencie przybijają, podobnie jak w innych krajach, pieczętkę „Tous pays sauf Pologne” (wszystkie kraje z wyjątkiem Polski).

Na szczęście Francja jest humanitarna i znajduje sposób, aby ludziom pomóc w ich prywatnych kłopotach. I dlatego niekiedy udziela zgody na wydanie całkiem odrębnego dokumentu upoważniającego do jednej podróży wyłącznie do Polski.

Taki właśnie dokument otrzymał redaktor Olszewski. „Dokument ten — dla uchodźców — wyjaśnia — nazywa się „sauf-conduit” co po polsku tłumaczy się jako „żelazny list”.

Pan Olszewski jest prawnikiem więc mógł w tym miejscu dać kilka interesujących wyjaśnień. Pisze więc: „Nazwa ta ma długą tradycję. W średniowieczu „list żelazny”, zwany inaczej „glejt” — był to list gwarantujący posiadaczowi bezpieczny przejazd lub przebywanie w określonym miejscu i nie pozwalający na pozbawienie wolności... W moim wypadku dzięki niezwyklej wręcz czynności kompetentnej urzędniczki w prefekturze — procedura trwała krótko: niespełna sześć tygodni. Wizę wyjazdową do Polski (od władz francuskich — przyp. red.) na otrzymanym w ten sposób dokumencie dostałem w ciągu pół dnia...” Wizę wyjazdową polską — jak to była mowa wyżej — autor otrzymał również bez trudności w ciągu kilku godzin w Konsulacie Generalnym PRL.

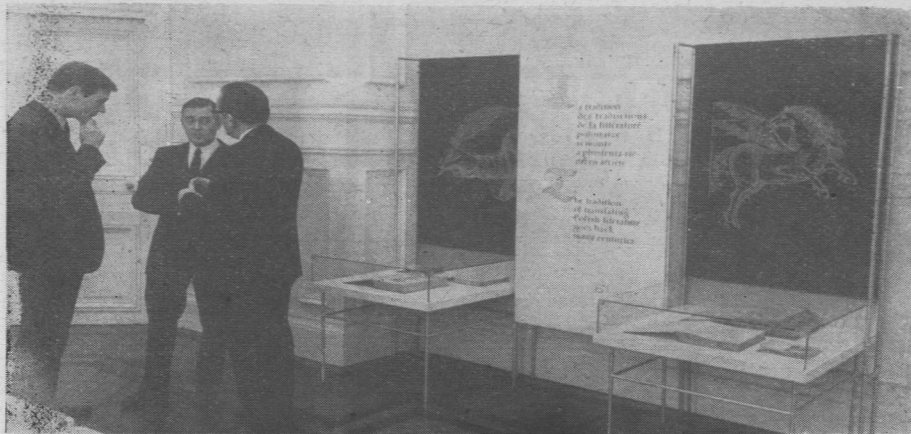
Z kolei p. Olszewski opisuje drogę przez Belgię, NRF i NRD, a następnie przejazd przez Odrę. „Pociąg zatoczył duży łuk i zatrzymał się na polskiej stacji granicznej w Kunowicach... Na peronie stała grupa celników i celniczek w dobrze skrojonych mundurach, krzątało kilku oficerów i podoficerów służby granicznej. Pogwarzyli ze sobą, po czym rozproszyli się po wagonach i pociąg ruszył.

Do naszego przedziału wkroczył wysoki celnik z oznaczeniami kapitańskimi, promieniujący zdrowiem i autorytetem jowiszowym. Skarcił dobitnie i autorytarnie dwóch z Francji, że po polsku nie mówią (mówili, ale w Polsce ogarnęła ich nieśmiałość, że kaleczą język rodziców, którym przemawia do nich ten okazały przedstawiciel władzy). Potem zwrócił się do mnie, obejrzał uważnie dokument oraz załączony doń kwestionariusz wypełniony po polsku, cofnął się na korytarz, rozpedził się, wrócił i rzucił z lekkim uśmiechem z wysokości:

— Dla mojej prywatnej wiadomości (słowo „prywatnej” było dobitnie podkreślone), czy może mi pan wytłumaczyć przed kim to pan uchodził.

Drwina w jego słowach nie brzmiała zaczepnie, ot tyle tylko, by zaznaczyć prywatny charakter pytania. Odpartem mu więc również z uśmiechem, że nie uchodziłem przed nikim, tylko że to jest polskie tłumaczenie niezbyt szczęśliwego określenia francuskiego i angielskiego nadawanego tej osobliwej kategorii ludzi, którzy obywatelstwa własnego kraju nie stracili, choć z opieki konsularnej swego państwa nie korzystają. Przyjął lojalnie wyjaśnienie, nawet walizkę nie przetrząsał, zasalutował i życząc dobrej podróży — oddalił się.

Od tej pory nikt mnie o to nie pytał. Mój „glejt”, „sauf-conduit”, „list żelazny” przyjmowany był w tak samą naturalnością jak paszport”.



„Tradycja przekładów literatury polskiej sięga wielu wieków wstecz” — czytamy na planszy. Obok eksponowane zostały przekłady pracy Andrzeja Frycza-Modrzewskiego pt. „Commentarium de Republica emendanda libri V” (1551) oraz Marcina Kromera „Rozmowa dworzanina z mnichem” (1555)

WYSTAWA LITERATURY POLSKIEJ ZA GRANICĄ

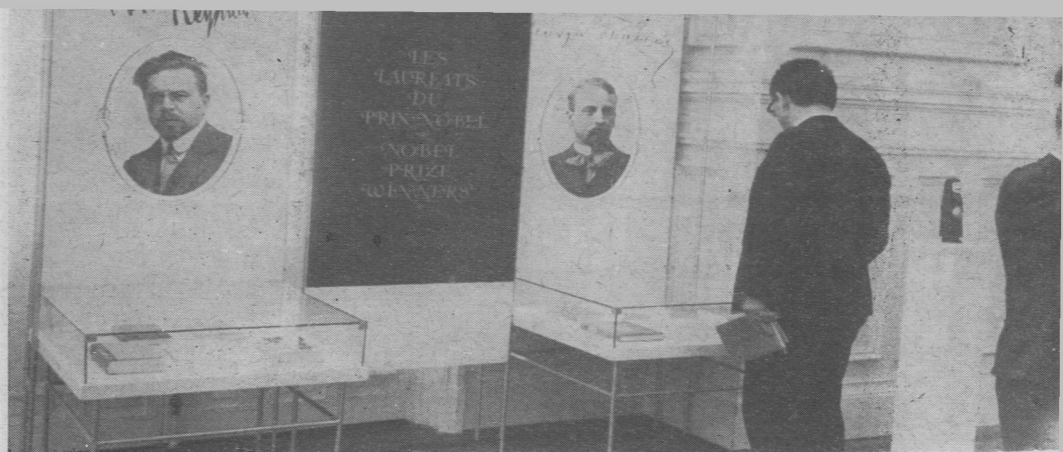
TA INTERESUJĄCA WYSTAWA, ukazująca literaturę polską, tłumaczoną na różne języki świata, odbyła się ostatnio w Domu Związku Księgarzy w Paryżu. Na jej uroczyste otwarcie przybyło wielu wydawców, księgarzy, przedstawicieli świata kulturalnego. Wśród gości znalazł się również przewodniczący francusko-polskiej grupy parlamentarnej, deputowany do Zgromadzenia Narodowego, **p. Jean-Paul Palewski**. Z Warszawy przybył zaś na nią dyrektor generalny polskiej Agencji Autorskiej, znany pisarz **Michał Rusinek**. Ambasadę Polską w Paryżu reprezentował radca kulturalny **p. Jan Babiński** i inni dyplomaci. Na otwarcie wystawy przybył też konsul **p. Jerzy Łukomski**.

Wszystkich serdecznie powitał dyrektor Związku Księgarzy **p. Michel Dupouey**, podkreślając duże znaczenie tej pożytecznej wystawy dla zacieśnienia więzów kulturalnych między Francją i Polską, więzów tak bliskich i serdecznych od wieków.

W swym przemówieniu na otwarciu wystawy dyrektor generalny Agencji Autorskiej w Warszawie **p. Michał Rusinek**

przede wszystkim serdecznie podziękował Związkowi Księgarzy Francuskich za zainteresowanie się polską literaturą i możliwość zorganizowania tej wystawy. Prezentuje ona — stwierdził **p. Michał Rusinek** 1300 tomów książek autorów polskich, przetłumaczonych na 35 języków świata. Wystawa zawiera również kilka eksponatów starych, przekładów prac Frycza-Modrzewskiego czy powieści Sienkiewicza i innych. Całość daje możliwość stwierdzenia, że literatura polska wniosła nie małe wartości do światowej skarbnicy kultury. Przemawiając w imieniu polskiej Agencji Autorskiej i jako jeden z pisarzy polskich, **p. Michał Rusinek** stwierdził na zakończenie, że szczególnie miło jest mu tutaj stwierdzić, że Polska ze swej strony darzy Francję serdecznymi uczuciami przyjaźni, zaś o jej związkach z Francją, o zainteresowaniu Francją świadczą liczne wznowienia i nowe przekłady literatury francuskiej, czego dowodem jest też skromny dział na tej wystawie.

Po zwiedzeniu wystawy odbył się cocktail, wydany przez Związek Księgarzy Francuskich.



Polscy pisarze — laureaci Nagrody Nobla: Henryk Sienkiewicz i Władysław Reymont znani są we Francji z licznych przekładów ich dzieł



Deputowany do Zgromadzenia Narodowego **p. Jean-Paul Palewski** wpisuje się do księgi pamiątkowej wystawy. Obok niego stoją: po lewej dyrektor Związku Księgarzy **p. Dupouey**, po prawej — radca kulturalny **p. Babiński**



Paryski wydawca pan Masson

fol. Władysław SŁAWNY

Duże zainteresowanie wzbudził również na wystawie dział przekładów literatury francuskiej na język polski



GWIZDZE

W adwencie chodzą na Kaszubach i na Kociewiu, aż po skraje Borów Tucholskich na południu i po granice Kujaw na południowym wschodzie. Nazywają ich rozmaicie: *gwiżdże, gwiszcze, gwizdy* lub *gwiżdzi* a w niektórych wsiach — *gwiazdy* lub *gwizdory*. Coś od gwiazdy i coś od gwizdania. Przebrani za baby i dziady, za kozy, niedźwiedzie, bociany, konie, za ułanów i strzelców, biegają z szumem i gwizdem, *pekając* czyli pukając trzymanymi w rękach *pytami* z kawałka bata lub postronka na kij, czasem przygrywając sobie na piszczałce i bębenku, z przygaduszkami i wesołymi przyśpiewkami. Okres jest świąteczny a skarbiec pieśni kaszubskich bogaty. Więc rzecz idzie choćby o Kasię, co kąpała się w morzu:

*Kąpała się Kasia w muorzu
pasia kuóniki we zbuózu.
Przisedł Jasinek ze dwuóra,
zajón kuóniki do dwuóra.*

*Dawała mu dwa talari,
jeden nuowi, drugi stari.
A uon tich talarów nie chcał
Ino z Kasią nocka spac chcał.*

Kasia była bardzo skłonna do takiego załatwienia sprawy:

*Przińdziesz Jasiu ku wieczuora
bądźie uotwarta kuomuora.
A jak przzińdziesz lekko stąpaj
puodkuóweczka nie zabrzakaj*

Bo obok śpią „starzi”. Ale czujni rodzice się obudzili i musiał „Jasinek uoknem skuoczyć”.

*A jak skuoczył, tuo się rosmjał:
Dziąki Buogu, żem sa wispał!
Zuostań z Buogem, Kasiu droga,
ja kawaler a ti gdowa.*

Serdecznie się oburzyła Kasia na taki jasinkowy komentarz:

*Już tu ze mnó wjele spali
a gdową mnie nie nazwali.
A tis, co spał na guodzina
już mnie niemasz za dziewczina!*

Różne są wersje w różnych okolicach kasinkowej sprawy, choć istota rzeczy pozostaje ta sama. Ale ludowi śpiewacy coraz to dodają od siebie nowe zwrotki i przeróbki. Bo każda sztuka jest żywa i zmienia się nieustannie. Nie pozostają martwe i zakrzepłe raz na zawsze ani układy tańeczne, ani wzory haftów i tkanin, ani teksty pieśni. Każde pokolenie dodaje coś od siebie, każde wydarzenie znajduje swe odbicie. Etnografowie zapisałi jeszcze w latach 1930-ych pieśni górników kaszubskich w Niemczech, śpiewaną około roku 1890 w kopalni Frelstedt koło Königslutter w Brunświku. „Naśpiewał” ją 67-letni wówczas Tomasz Winczewski, który tam pracował i powrócił do rodzinnego Zalesia koło Prus:

*Słońce wschodzi, dzień nastaje,
ptastwo spjewa, w lufce graje,
berchman wjeżdża w ciemne guori,
bjerze fajcer, bije dziuri.*

*Lampa pali się przy głowje,
berchman w smutku i żalobje
bo uon nie wje, czy na swjat wińdzie
czy mu tam umjerać czas przzińdzie.*

*Spjewa pjesne, robi dalej,
a timczasem kamńieñ guo prziwali.
Jeden padnie uod wistrzału
a ten drugi uod prziwatu.
Trzeci pądzi, z wózkim skrąci,
padnie, nuoga sa wikrąci.*

*Lampi gasną, cemno wsządze,
mi berchmani stuojim w rzadze.
Bitoc nas tam trzista pjątnasce,
zostato nas tilkuo jedenasce.
Nie biliżto wsziści Pólaci,
bili Mniemci i Luteraci.
A ci, ktuórzi bili zuchwali,
tuo ich ze szachti puowignali.*





A gdi berchman na swjat wińdzie
tuo uon Buoga chwalic bądze.
A gdi berchman duo dóm przyńdze
Uuceszą sa wszystkie lidze.
A gдзе jest berchmańska rąka
tam keliszek, flaszka brząka.*)

Smutki i wesela, obserwacje obyczajowe i codzienna praca — wszystko znajduje odbicie w ludowej pieśni i jest przekazywane przez dziesiątki i setki lat. Bo sztuka równocześnie opiera się na prastarych tradycjach, gromadzi je i oddaje następnym pokoleniom. Stąd w piosenkach adwentowych przebierańców są zarówno pierwiastki współczesne, jak wiekowe. Sam zwyczaj chodzenia gwizdźdów jest prastary, wywodzi się ze starożytnych obrządków słowiańskich, z kultu zwierząt. Odzywa się tu dalekie echo sprzed tysiącleci, z pomorskiego kultu świętego konia, który wróżył przyszłość w potężnym zachodniopomorskim grodzie Wolinie, zwanym w legendach skandynawskich Jumne a w kronikach staroniemieckich Wineta. Na Pomorzu gdańskim główną „osobą”, którą prowadzą gwizdźdę, jest *niedźwiedź*, przy czym jego strój ma jakies obrzędowe znaczenie, którego dziś już nie umiemy odszyfrować: niedźwiedź ma ręce i nogi owinięte grochowinami i obwiązaniem jego jest udawanie prawdziwego zwierza, mruży więc i wyprawia różne ucieszne skoki w takt muzyki.

Na związek zwyczaju gwizdźdów z kultem słońca, ze świętem zimowego przesilenia, wskazuje jego forma w okolicach Wąbrzeźna. Tam gwizdźdę chodzą tylko w wigilię Bożego Narodzenia z „niedźwiedziem” i ponownie we wtorek poświęteczny już bez niego, za każdym razem bijąc nieszkodliwie pyłami dziewczyny i dzieci i na wesoło strasząc wszystkich. Otrzymują za to placki, które również były obrzędowym, świątecznym pieczywem naszych przodków. Dopiero w wiekach XVI i XVII duchowieństwo podjęło próby zatarcia przedchrześcijańskiego pochodzenia gwizdźdów, pisząc liczne koledy, które wypierały dawniejsze pieśni. Późnego też pochodzenia są osoby „żołnierzy” wśród gwizdźdów. Lecz motywy współczesne przechodzą do form tradycyjnych i są przez nie wchłaniane, nie będzie więc nic dziwnego, gdy pewnego dnia między kaszubskimi gwizdźdami pojawią się postacie marynarza, dokera czy „barchmana” z górniczej kaszubskiej pieśni.

Tekst: Jerzy WILCZYŃSKI
Zdjęcia: Janusz RYDZEWSKI

*) w lufce — w powietrzu,
berchman — górnik
fajcer — krzesiwo,
lidze — ludzie.



Piękny podarek gwiazdkowy: PŁYTA Z KOLEDAMI

la boutique polonaise

25, rue Drout — Paris 9-e. tel. 770 83 37.

poleca następujące płyty:

XL 0184
BOŻE NARODZENIE W POLSCE — (chór męski kościoła Św. Jakuba w Warszawie).
Bóg się rodzi ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusieńki ● Anioł pasterzom mówił ● Lulajże Jezuniu ● Triumfy Króla Niebieskiego ● Kołysanka Marii Panny ● Gdy się Chrystus rodzi ● Przystępujemy do szopy ● W żłobie leży ● Mędrcy świata ● Pasterze mili ● Pójdźmy wszyscy. 24,00

XL 0190
„MAZOWSZE” SPIEWA KOLEDY
Bóg się rodzi ● Wśród nocnej ciszy ● Przybieżeli do Betlejem ● Jezus malusieńki ● Lulajże Jezuniu ● Z narodzenia Pana ● Dzisiaj w Betlejem ● Anioł pasterzom mówił ● Gdy się Chrystus rodzi ● Mędrcy świata ● Gdy śliczna Panna ● Pracia patrzcie jeno. 24,00

XL 0209
„POZNANSKIE SŁOWIKI” SPIEWAJĄ KOLEDY. (Chór chłopięcy i zespół instrumentalny Państwowej Filharmonii w Poznaniu).
W szopie we żłobeczku ● Gdy się Chrystus rodzi ● Dzisiaj w Betlejem ● Oj malutki, malutki ● Bracia patrzcie jeno ● Z narodzenia Pana ● Cicha noc ● W żłobie leży — Lulajże Jezuniu ● Gdy śliczna Panna ● Jezus malusieńki ● Jasna Panna. 24,00

XL 0347 PRZY STOLE WIGILIJNYM
Mizerna cicha ● Mędrcy świata ● Gdy się Chrystus rodzi ● Jezus malusieńki ● Przybieżeli do Betlejem ● Lulajże Jezuniu ● Wśród nocnej ciszy ● W żłobie leży ● O gwiazdo betlejemską ● Dzisiaj w Betlejem ● Cicha noc ● Miasteczko małe Betlejem ● Bóg się rodzi ● Pójdźmy wszyscy do stajenki.
Spiewa państwowy zespół ludowy pieśni i tańca „Słask”. 24,00

XL 0398
W DZIEŃ BOŻEGO NARODZENIA
Gdy się Chrystus rodzi ● Lulajże Jezuniu ● Pasterze drzymali ● O gwiazdo betlejemską ● Anioł pasterzom mówił ● W żłobie leży ● W dzień Bożego Narodzenia ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusieńki ● A cóż z tą dzieciną ● Dnia jednego o północy ● Mizerna cicha ● Przybieżeli do Betlejem ● Rozkwitnęła się lilija ● Bóg się rodzi.
Spiewa chór mieszany pod dyrekcją Jerzego Kołaczkowskiego 24,00

L 0141 KOLEDY
Bóg się rodzi ● Kołysanka Marii Panny ● W żłobie leży ● Wśród nocnej ciszy ● Jezus malusieńki ● Lulajże Jezuniu
Spiewa Alina Bolechowska. Organy — Feliks Rączkowski 18,00

0101 45 T. KOLEDY
Anioł pasterzom mówił ● Przybieżeli do Betlejem ● Z narodzenia Pana ● Lulajże Jezuniu 9,00

235 — 45 T. KOLEDY
Wśród nocnej ciszy ● Mizerna cicha ● Noc cicha w śnie ● O gwiazdo betlejemską ● Dalej chłopcy ● Zjawilo się nam 9,00

N 0546 — KAZIMIERZ GRZEŠKOWIAK ŚWIĘTA HISTORYJA NARODZENIA PANA

Tryptyk naiwny ● Zwiastowanie ● Narodzenie i adoracja ● Ucieczka do Egiptu ● Wędrowali trzej Królowie ● Gwiazdozrzecze 9,00

Zamówienia listowne wykonujemy odwrotną pocztą.

„TYDZIEŃ POLSKI” W HARNES

WRAMACH obchodzonej przez całą Polonię francuską rocznicy 25-lecia Polski Ludowej odbyła się w Domu Młodzieży w Harnes (P. de C.) uroczysta inauguracja Tygodnia Polskiego, zorganizowana przez Stowarzyszenie „France-Pologne” i miejscowy polski zespół folklorystyczny „Kujawiak”. Protektorat nad tą imprezą objął mer Harnes p. Francis Ringuez oraz Konsul Generalny PRL w Lille p. Tadeusz Wegner.

Program Tygodnia był bardzo urozmaicony. Obejmował on wystawy: „Polacy na frontach II wojny światowej”, „Polska krajem turystyki”, „25-lecie polskiego znaczka pocztowego”, ekspozycję-sprzedaz polskich wyrobów ludowych. Jednocześnie odbywały się pokazy filmów dokumentalnych i turystycznych polskiej produkcji.

Na pierwszej z cyklu

uroczystości, na wernisażu wystaw, obecny był przedstawiciel Konsulatu Generalnego p. wicekonsul Marian Milewski, ppłk. Czesław Lech — zastępca attaché wojskowego Ambasady PRL w Paryżu, mer Harnes p. Francis Ringuez, członkowie rady miejskiej, przewodniczący France-Pologne w departamencie Pas-de-Calais p. René Laly i wiele innych osobistości. Były one serdecznie witane przez całą zebraną publiczność, szczególnie przedstawiciel Ludowego Wojska Polskiego ppłk. Lech.

Dużo publiczności zebrało się również na seansie filmu „Idzie żołnierz” oraz na wieczorne dyskusyjnym na temat turystyki zatytułowanym „En Pologne — le touriste est toujours le bienvenu”.

DLA UCZCZENIA 25 rocznicy wyzwolenia terytorium Belgii przez oddziały I Polskiej Dywizji Pancerniej pod dowództwem generała Maczka, zorganizowano w belgijskiej miejscowości Poperinge uroczysty obchód. Nad zorganizowaniem go pracował pułkownik Morel — przewodniczący organizacji kombatanckiej IMOS.

W dniu tym przybyła z Francji delegacja b. kombatanatów, by wspólnie z towarzyszami broni Belgami oraz delegacjami innych krajów uczcić rocznicę bohaterskich walk polskich oddziałów. Francuską Armię Podziemną reprezentował pułkownik Bassot, a także pułkownicy Farry, Boulineau, Schmite i inni. Na czele delegacji kombatanatów polskich, złożonej z 30 osób, stał prezes Związku Uczestni-

KU CZCI POLAKÓW-WYZWOLICIELI BELGII

ków Polskiego Ruchu Oporu we Francji i Federacji Kombatanatów Alianckich w Europie p. Paweł Poziemski. Delegacja przybyła ze sztandarem, który niósł porucznik Stolec.

Na przedmieściu Poperinge wmurowana została tablica pamiątkowa dla uczczenia mo-



Przy tablicy upamiętniającej śmierć dwóch żołnierzy francuskich. Od lewej: pp. burmistrz Zelebeke, mer La Madeleine, wdowa po poległym żołnierzu, prezes Poziemski, pułkownik Bassot, prezes IMOS p. Morel pośród wielu innych uczestników

mentu, w którym organizacja IMOS nawiązała pierwsze kontakty z wkraczającymi wojskami gen. Maczka. Odsłonięcia tablicy dokonał p. prezes Poziemski. Delegacje kombatanckie i młodzież składały w tym dniu kwiaty w różnych punktach miasta zreszonego krwią Polaków.

Podczas uroczystości w ratuszu p. Poziemski dokonał dekoracji, w imieniu gen. Daniela Zdrojewskiego, pułkownika Morel, prezesa IMOS, Medalem Polskiego Ruchu Oporu we Francji.

Pochód, który uformował się następnie, wyruszył śladami polskich oddziałów, które przed 25 laty wyzwalały miasto. Trasa tego pochodu wyniosła 20 km i przebiegała przez Yper i Lillebeke. Na trasie tej odbył się jeszcze jeden uroczysty moment, a mianowicie odsłonięcie tablicy ku czci francuskich jeńców

wojennych zamordowanych przez żołnierzy niemieckich. Odsłonięcia dokonali p. prezes Morel wraz z merem francuskiego miasta La Madeleine (Nord). W imieniu Federacji Kombatanatów Alianckich w Europie p. prezes Paweł Poziemski nadał gminie, na której żołnierze zginęli, Medal Kombatanatów Alianckich w Europie z Palma, a burmistrzowi p. Rabbe, który był szefem Ruchu Oporu na terenie tej gminy i pierwszą osobą, witającą Wojsko Polskie oswabdzające Belgię — Krawat Komandorski Krzyża Zasługi ZUPRO.

Obchód zakończył się wspólnym obiadem żołnierskim w lokalu „Canada”, w którym wzięło udział 500 osób. Podczas licznych przemówień, wygłaszanych na cześć żołnierzy polskich, często powtarzane było nazwisko polskiego generała Strzelczyka — założyciela IMOS (Interallied Military Organisation Sphinx).

ST. VALLIER NA CZĘŚĆ 25-LECIA

SAINTE-VALLIER — miasto bliźniacze Rybnika, zorganizowało ostatnio uroczystość z okazji 25-lecia Polski Ludowej. Delegacja rady miejskiej Saint-Vallier uczestniczyła w obchodach upamiętniających ten jubileusz w Warszawie, z życzeniem jednak powszechnym i władz, i ludności tego miasta było urządzenie na terenie własnym wielkiego spotkania z ludnością pod znakiem 25-lecia PRL.

Na program uroczystości złożył się seans 4 filmów krótkometrażowych o Polsce, a następnie występ zespołu folklorystycznego z Les Gautherelets „Karliczek” i wreszcie koncert grupy mandolinistów, również z Les Gautherelets, „L'Oiseau Errant” pod kierownictwem p. Janiszewskiego.

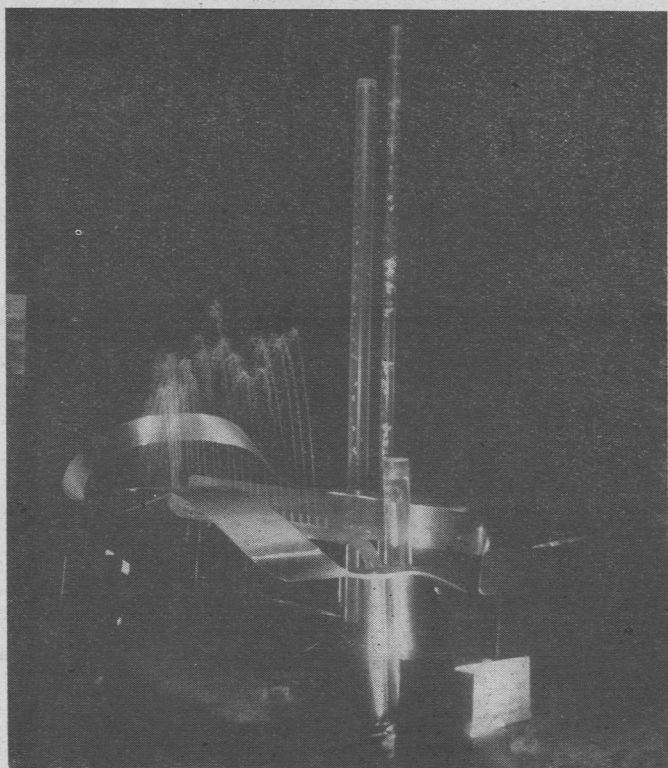
P. Chalot, sędziwy mer Saint-Vallier, przypomniał w swym przemówieniu o tradycjach przyjaźni polsko-francuskiej. Uwagę szczególną zwrócił na lata ostatniej wojny, podczas których żołnierze polscy i francuscy, partyzanci i członkowie Ruchu Oporu w wspólnej walce przyczyniali się na terenie Burgundii i wszędzie zresztą, w całej Francji, do wspólnego zwycięstwa. Mer Chalot wyraził rów-

nież zadowolenie z bardzo pomyślnie rozwijających się kontaktów pomiędzy obu miastami, związanymi bliźniactwem — Saint-Vallier i Rybnikiem.

P. MIECZYŚLAW MAJEWSKI, Konsul Generalny PRL w Lyonie, który wzięł udział w uroczystości, wyraził podziękowanie i uznanie jej organizatorom. Rada miejska Saint-Vallier pracuje stale i to w sposób bardzo skuteczny dla rozwoju współpracy i przyjaźni tego ośrodka ze śląskim Rybnikiem, Konsul Generalny MAJEWSKI przedstawił w zwiezłym skrócie drogę, jaką odbyła Polska ruin i zgliszcz 1945 roku, aby stać się uprzemysłowionym, zagospodarowanym krajem w 25 lat później.

W uroczystym spotkaniu w Saint-Vallier udział wzięli również radca generalny departamentu Saône-et-Loire dr Thomas, zastępca mera Montceaules-Mines p. Billard, mer Blanzj p. Quincy, wszyscy członkowie rady miejskiej Saint-Vallier, dyrektorzy szkół, nauczycielstwo, przedstawiciele organizacji francuskich i polskich, wiele ludności spośród miejscowej Polonii oraz liczni Francuzi.

Uroczystość szeroko odnotowana została w prasie francuskiej tego regionu.



Z. Cyankiewicz: znakomity obraz kinetyczny grawerowany w aluminium. Z prawej: Fontanna pani The Ting Tien-Cyankiewiczowej w nocnym oświetleniu sprawia niezwykle silne wrażenie

NA WYSTAWIE „PRZESTRZENI I ŚWIATŁA”

W PARYSKIM Grand Palais odbywała się ostatnio wystawa pod nazwą „Espace et Lumière”. Protektorat nad tą wielką imprezą artystyczną objął p. Edmond Michelet — minister stanu do spraw kulturalnych. Patronowały jej wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, których współpraca z artystami pozwoliła na realizację wielu niezwykle oryginalnych dzieł.

Aluminium i stal, dzięki swym wyjątkowym walorom estetycznym i technologicznym, odgrywają dzisiaj olbrzymią rolę w sztuce stosowanej i dekoracji. Możliwości użycia ich w architekturze przy dekoracji fasad i wewnątrz, są bardzo szerokie.

Na wystawie „Espace et Lumière” eksponowano bardzo różnorodne prace artystów, powstałe przy współdziałaniu ich z przemysłem: przedmioty użytkowe, meble, naczynia, rzeźby, biżuterię, obrazy, kompozycje przestrzenne, grafiki, dekoracje i projekty architektoniczne. Wśród nich szczególną uwagę zwracał znakomity obraz kinetyczny, grawerowany w aluminium, znanego paryskiego artysty Zdzisława Cyankiewicza. Kompozycja ta działa spotęgowanym efektem grafiki nowego typu, w połączeniu z reliefem, podkreślonym działaniem światła. Dzieło Cyana (takim skrótem posługuje się nasz artysta) powstałe ze współ-

pracy artysty z firmą przemysłową Cegedur jest jeszcze jednym dowodem, jak niezwykłych osiągnięć dokonać można w tej nowej dziedzinie twórczości plastycznej.

Na tej samej wystawie znalazła się również praca żony p. Cyankiewicza, pani The Ting Tien. Jest to fontanna, zbudowana z pleksiglasu i stali nierdzewnej przy współpracy z firmą Uginox. Obok tryskających strumieni, uszeregowanych w prostej linii, rozwija się w pięknej płaszczyźnie lśniąca stalowa wstęga. Za nią strzelają wysoko słupy z przezroczystego sztucznego tworzywa, napełnione wodą, przez którą przebiegają nieustannie banieczki powietrza. W oświetleniu elektrycznym biel tryskających strumieni, opadających silną kaskadą do basenu, blade kolory słupów, refleksy światła w wijącej się stalowej taśmie, działają na patrzącego bardzo silnie, podkreślone dodatkowym efektem plusku spadającej wody.

Po zwiedzeniu wystawy odchodzi się ze szczerym życzeniem, abyśmy mogli dzieła znakomitej pary artystów obejrzeć zastosowane w Paryżu, w nowo wznoszonych dzielnicach i monumentalnych gmachach stolicy, do których wniosą poezję i atmosferę baśni XX wieku.



W zdrowym powietrzu, nad czystą wodą, miasto lśniące zielenią i czystością



Dawny pałac Potockich mieści dziś Państwowy Dom Dziecka w Krzeszowicach



W nowym osiedlu gaz do gotowania i ogrzewania, na domach nie ma kominów

Reportaż wykonany na życzenie jednego z naszych Czytelników z Lens. Tekst: Jan CIESZYŃ, Zdjęcia: Elżbieta TEJCHMAN.

MIASTO W DOLINIE RUDAWY

ZIELONA dolina, bliska sercu, piękna dla oczu, jedna z najpiękniejszych w Polsce. Pogorbione pagórki porośnięte szczytką lasów, świecące gdzieś żębrami wapiennych skał. Srodkiem nitka Rudawy, wstążka asfaltu, pasmo szyn. Dwadzieścia pięć minut elektrycznym pociągiem z dworca Kraków Główny: pęd, hamowanie, przystanek, pęd, hamowanie, przystanek; wreszcie stacja. Duża stacja — Krzeszowice. 30 pociągów dziennie do Krakowa, 20 do Katowic; przystają tu dalekobieżne z Jeleniej Góry, Łodzi, Olsztyna, Opola, Poznania, Szczecina, Wrocławia. Duża stacja miasta Krzeszowice, które choć ten tytuł i prawa zyskało w roku 1923, jeszcze w pięćdziesiątym było miasteczkiem i to nie z tych największych, z kocimi łbami i błotem na jezdniach, a ledwie trzema tysiącami mieszkańców.

Droga z dworca do centrum nazywa się ulicą Ignacego Daszyńskiego. Ulica — pas asfaltu, rząd pięknych starych drzew, chodnik, pas kwietnika. Tego lata była to szalwia: czerwien kwiatów na ciemnej zieleni liści. Ulica przecina szosę ku Trzebinii i Katowicom, kończąc się zgrabnym rondkiem. Przy rondku kiosk z lodami, śmietaną, kefirem, przystanek Państwowej Komunikacji Samochodowej (połączenia dalekich tras i podmiejskie, i nie kilka, lecz kilkadziesiąt. Na środku na podmurowaniu, kosz z żywych kwiatów. Wielki, prawie dwumetrowy, ma boki wyłożone kobierczykiem kwiatowym, wewnątrz kwiatami wypełnione, a na pałaku wysadzany różami napis: KRZESZOWICE.

W prawo piętrowy Dom Towarowy — nowoczesny budynek ze szkła i betonu pełen wszelkiego dobra, jakiego człowiekowi potrzeba, od lodówek do skarpetek. Boki do niego dostawiona okazała restauracja — wieczorem dancing, obowiązuje krawat i wykupienie karty konsumpcyjnej, bardzo zresztą niedrożej. A gastronomia krzeszowicka słynie z dobrych potraw, w

„Zdrojowej” — bo tak się owa restauracja nazywa — postrąg figuruje w menu kilka razy w tygodniu.

W lewo od ronda, wzdłuż ulicy, szerokim pasem ciągną się planty: potężne stare drzewa i młode dekoracyjne krzewy, ogromne klomby kwiatowe, fontanna. W cieniu drzew na plantach pomnik Nieznanego Żołnierza z pięknym napisem poświęconym tym wszystkim, którzy wszędzie za Polskę walczyli. Nieco wyżej, nad plantami, czysta fasada kościoła parafialnego św. Marcina. Wybudowany został w roku 1844, jest już cennym zabytkiem, jedną z najpiękniejszych w Polsce budowli w stylu neogotyckim.

U podnóża kościoła kawałek muru starannie otynkowanego, w nim żelazne drzwi z napisem: Źródł Główny. A jeszcze o parę kroków duży, solidny budynek mieszczący Miejską Radę Narodową i wszystkie organizacje społeczne. Tu na początku stulecia urzędował wójt a następnie pierwszy burmistrz Krzeszowice, adwokat Walerzy Krawczyński, którego jedna córka do dziś żyje w mieście, a druga jest dziennikarką w Krakowie. Tu od lat piętnastu, już czwartą kadencję, przewodzi miastu obecny jego ojciec Stanisław Zmudziński. Przed gmachem szeroki betonowy podjazd; w powietrzu zawieszony olbrzymi ażurowy orzeł z metalu. Na parterze domu Rady — Klub Techników, jakiego nie powstałoby się miasto wojewódzkie. To — nowe i od niedawna. Wróćmy na chwilę do historii.

LEŻĄCE w powiecie chrzanowskim przy ujściu Krzeszówki do Rudawy Krzeszowice są starą osadą. Już w XIII wieku należały do biskupów krakowskich. Na Przełomie XV i XVI w. przeszły na własność Tęczyskich i do ich „państwa”, czyli dóbr, należały do początku ubiegłego stulecia.

O leczniczych właściwościach tutejszych wód siarczanych pisano już w

roku 1625. Ale dopiero w 1780 r. dwa ze źródeł zostały ujęte i zbudowano wówczas zakład wodolecznicy dla kuracjuszy. Uzdrawisko rozkwitło w pierwszej połowie XIX wieku. W tej epoce założyli w Krzeszowicach swą rezydencję Potoccy i w latach 1847—49 zbudowali według projektów wybitnego architekta L. Lanciego pałac leżący w dwunastohektarowym parku. W późniejszych latach było dość szaro, z krwawą przerwą II wojny światowej. Przed nią egzystowało w mieście parę fabryczek a raczej, według dzisiejszej skali, większych warsztatów, podupadły zakład kąpielowy, kamieniołomy, kaflarnia, kopalnia glinki ogniotrwalej.

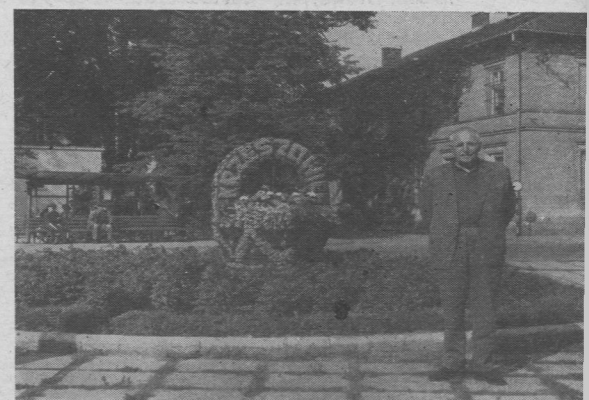
Podczas okupacji zajął pałac na swą podmiejską rezydencję hitlerowski zbir Hans Frank. Nie pozostało po nim nawet wspomnienie. W dawnym pałacu mieści się Państwowy Dom Dziecka. Park przekazano miastu.

CHODZIMY po Krzeszowicach w towarzystwie inż. Stanisława Szarka, który kieruje gospodarką komunalną i wiceprezesa w Miejskim Komitecie Frontu Jedności Narodu. Co prezydent Zmudziński umyśli a radni uchwalą, to inż. Szarek wykona.

Po asfalcie. Asfalt na ulicach, asfaltowe ścieżki na plantach. Wszędzie? Okazuje się, że nie w stu procentach, lecz tylko w 95 — jeszcze brak jakichś tam metrów kwadratowych na samym rynku, gdzie kawałek jezdni jest „tylko” z bloczków betonowych. Ale w stu procentach domów jest nie tylko elektryczność, lecz i gaz. Gazem pali się pod kuchniami i gazem ogrzewa pokoje. Prawie w każdym domu wodociąg — piszę „prawie”, bo brak go w kilku starszych domach, położonych peryferyjnie. A woda ma smak niezrównany, najlepszy w województwie.



Nowoczesność i szacunek dla tradycji



Ojciec miasta zadowolony z osiągnięć!

Przypominają się dawne wiejskie czasy



Dalszy ciąg na str. 10

Dokończenie ze str. 9

Bo i jest czysto źródłana: ujęto źródła i rurociągiem doprowadzono do Krzeszowic. Na ulicach elektryczne latarnie, nowoczesne latarnie postawiono w parku, który się zagospodarowuje, więc przecina się w nim nowe ścieżki wysypane tłuczniem, by dobrze osiadły, obmurowuje dekoracyjne stawy. To wszystko jest w starym mieście. Bo oto i nowe: 25 czteropiętrowych bloków stoi na nowych ulicach od strony Krakowa, nowa szkoła w zeszłym roku wystawiona, stadion sportowy, który choć nowy przebudowuje się już na wymiary olimpijskie, nowe osiedle domków jednorodzinnych. W spółdzielni mieszkaniowej leży 500 dalszych zgłoszeń. Jest piękny ośrodek zdrowia, będzie nowy na osiedlu bloków, będzie basen przy stadionie, nowoczesny camping dla turystów. Ale nade wszystko widać czystość, gospodarność, wszędzie kwiaty, mnóstwo owych koszy kwietnych jak przy wejściowym rondzie, na rynku z żywych kwiatów pracownicy ułożony dwumetrowy globus z ładami i oceanami, środek rynku zajmuje śliczny skwer z kwietnikami, ławkami, krzewami dekoracyjnymi.

— Skąd wzięliście pieniądze na to wszystko?

Pani Henryka Bobik, która jest sekretarzem prezydium Miejskiej Rady Narodowej, śmieje się, częstuje krzeszowickim jabłkiem, krzeszowicka gruszka i zlewka z odpowiedzią. Próbuemy się domyślić. Dochody z kamienia?

Bo przecież w książce telefonicznej województwa, pod nazwą miasta, figurują kolejno: Chrzastowskie Zakłady Materiałów Ogniowtrwałych, Krakowskie Przedsiębiorstwo Produkcji Materiałów Budowlanych, Krakowskie Zakłady Kamienia Budowlanego, jedne, drugie i trzecie kamieniołomy, zakłady wapiennicze, spółdzielnia pracy „Kamień”.

Ale okazuje się, że źle trafiamy. Te zakłady leżą wieniec koło Krzeszowic, w Woli Filipowskiej, Miękinin, Teneczynku, Czatkowicach. Z miastem łączy je tylko wspólna centrala telefoniczna i fakt, że nieco ludności dojeżdża tam do pracy autobusami. W samym mieście i raczej na peryferiach jego leżą tylko trzy zakłady betoniarne, fabryka płyt izolacyjnych dla budownictwa i zakład produkcji kamienia budowlanego. Wpływy podatkowe z nich dla miasta mizerne: tylko podatki gruntowe i od nieruchomości, inne dochody nie do miejskiej kasy przecież płyną. A leżące w granicach miasta grunty rolne też nie najwyższej są klasy. Więc z czego to wszystko?

Co nieco opowiedziano nam już na mieście: historyjkę o skwerze na rynku. Gdy „nastał” pan Zmudziński, chciał upiększyć w ten sposób centrum. Rada, na posiedzeniu, sceptycznie odniosła się do projektu.

— Chyba będziecie tam, panie przewodniczący, kozę paśli... — powiedział ktoś sceptycznie.

Wyszedł więc pan Zmudziński osobiście z łopata na rynek i zaczął porządkować. A gdy sam burmistrz tak wystąpił, nie honor było nie wziąć udziału panom radnym i pracownikom Rady, później zaś nie honor — wszystkim mieszkańcom. Dzisiejsza piękność, czystość, wielkomięjskość Krzeszowic jest przede wszystkim owocem tego, co w Kraju nazywa się czynem społecznym.

Nie znany to u nas termin, więc trzeba go bliżej wyjaśnić. Rzecz prosta w miarę bogacenia się i zagospodarowywania Kraj może sobie pozwalać na coraz więcej wydatków na potrzeby publiczne. Lecz często zdarza się, że w jakiejś miejscowości mieszkańcy nie chcą czekać na nowy ośrodek zdrowia, dom kultury, park, stadion sportowy tak długo, jak plany przewidują, lecz chcą mieć to wcześniej. Uchwalają wykonanie w czynie społecznym i wykonują te czynności: roboty ziemne przy drogach, kopią fundamenty pod szkołę, ciągną mury domu kultury i tak dalej. Gdy wartość roboty społecznej sięga 50% kosztów budowy, drugą połowę dokłada państwo, extra i poza kolejką.

W czynie społecznym jest miejsce dla każdego. Elektryk może wykonać podłączenia latarni ulicznej, kierowca walca drogowego po godzinach swej

pracy przejechać parę razy po tłuczniu nowych elejek parkowych, betoniarz uformować trochę krawężników czy płyt chodnikowych. Człowiek, który np. osobiście posadził drzewko w parku, nie pozwoli, by zламаł je pijak czy chuligan; człowiek, który ułożył kawał chodnika, zaalarmuje ekipę remontową widząc, że deszczowa woda podmyła trotuar i grozi zniszczeniem.

KIEROWNIK miejskiego zakładu hodowli roślin wręczając nam bukiet goździków zapewnili, że będą się trzymać przez dwa tygodnie (i tak było), a następnie, oprowadzając po swym królestwie uskarżał się, że to wszystko jest okrutnie przestarzałe, jako że zakład liczy równo 120 lat — powstał w 1849 roku. Popatrzyliśmy na świetnie utrzymane szklarnie, na rosłe, zdrowe, wspaniałe kwitnące rośliny i zapytaliśmy:

— Cóż wam się jeszcze tu marzy, hydroponika?

Tym pytaniem chcieliśmy go zażyć z mańki, uprawy hydroponicznej to ni by muzyka przyszłości, przewiduje się, że będą stosowane na pokładach przyszłych rakiet kosmicznych dalekiego zasięgu. Odpowiedział:

— E, hydroponikę to już moglibyśmy tu wprowadzić. Ja chciałbym mieć automatyczną klimatyzację ze zraszaniem, regulacją temperatury...

Tymczasem ten „przestarzały” zakład daje miastu rocznie milion, kwiaty idą nie tylko na klomby Krzeszowic, ale i samolotami do warszawskich kwaciarni. To właściwie w miniaturce druga tajemnica krzeszowickich sukcesów: tam ludzie umieją wyciągnąć maximum z małego i małymi środkami. Ot, taka gazyfikacja. Najpierw powstał komitet społeczny. Jego członkowie obeszli całe miasto, w rezultacie każdy właściciel nieruchomości dał niewiele — po sto złotych. Zebrało się 100.000. Za te pieniądze zamówiono kosztorysy i dokumentację. W pobliżu przechodzi rurociąg gazu ziemnego. Krzeszowice przysłały się do gazociągu i już nie puściły. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, własnie domena inżyniera Szarka, doprowadziło przewody do każdego domu, wewnątrz zaś instalację zakładali swoim kosztem właściciele. Pierwszy gaz był w roku 1962, dziś jest wszędzie.

— Pieniądze? Pieniądze zawsze się znajdują!

To powiedział nam prezydent miasta Zmudziński. Pieniądze można mieć na wet z czystości. We Francji znamy dobrze popularne konkursy na ukwiecenie domów, na ogródki. W Kraju jest podobnie, z tym, że w konkursach takich, ogłaszanych przez władze wojewódzkie, biorą udział nie poszczególne ludzie, lecz hurtem całe miasto. Krzeszowice zajęły raz pierwsze, raz drugie miejsce. A za to wpływa do budżetu miejskiego to dwieście tysięcy, to ćwierć miliona złotych. No i jeszcze jedno źródło.

— Nasza przyszłość? W wodzie, powietrzu i krajobrazie.

To powiedział nam znowu przewodniczący Zmudziński a potem wszystko dokładnie wyliczył. Zbadano zaniedbane źródła krzeszowickie, solankowe i siarczane. Okazało się, że siarkowe tujsze wody są najsilniejsze na południu Polski, silniejsze leczniczo od słynnych swoszowickich. Odgrzebano wszystko, co dawniej o wodach krzeszowickich było pisane, przeczytano i zapamiętano. Cztery lata temu przeprowadzono remont źródeł. Sprzymierzeńcem miasta stało się Mikołowsko-Jaworzniańskie Zjednoczenie Kopalni Węgla. Wyremontowano stary dom kąpielowy, postawiono nowe pawilony. W nich stanęły najnowocześniejsze urządzenia sprowadzone ze Szwecji i Szwajcarii. W pierwszym sanatorium na 40 miejsc leczą się górnicy z kopalni Siersza. Drugie takiej wielkości powstanie do roku 1972. A trzeci etap planuje się na rok 1975, wtedy będzie kilkadziesiąt miejsc dla chorych spoza górnictwa. Etap trzeci nie będzie ostatnim.

Krzeszowice stają się więc z powrotem uzdrowiskiem, tylko że nowoczesnym i wkrótce czeka je otrzymanie przywilejów z tym związanych. Ale i więcej: Krzeszowice leżą w cudnym krajobrazie, na szlaku turystycznym do Czernej. Buduje się więc dla nich camping przy stadionie, a wkrótce zacznie się budowa hotelu.

Taka jest droga Krzeszowic. Droga, której już ogromna część została przebyta.

KRÓLEWSKIE MIŁOSTKI

CZESZKA Rokiczana była siódmą z kolei kobietą w życiu Kazimierza Wielkiego, której imienia nie mogli pominąć w swych opisie kronikarze i dziejopisowic. Kochanką i żoną. Dla niej popełnił pierwszą bigamię, narażając się na liczne kłopoty ze strony prawowitej żony, uosobienia brzydoty, cnoty i pobożności, zniecierpliwionej Niemki Adelajdy oraz od jej popleczników.

46 lat miał król Kazimierz, kiedy na dworze Karola IV poznał Krystynę Rokiczanę, praską mieszczkę, czarującą swym urokiem licznych i dostojnych gości zjeżdżających raz po raz na dwór do Złotej Pragi. „Cesarz przyjął polskiego gościa — relacjonuje jeden z historyków — z niebywałym przepychem... zarządził na jego cześć uroczystości, w których bogate, strojne mieszczanństwo szło obyczajem wieku w zawodowy turniejowy z harcjującym w turniejach rycerstwem. Wtedy to lub podczas romantycznych wycieczek po mieście, wpadła królowi w oko młoda a piękna Krystyna, wdowa po bogatym Miklaszu Rokiczańskim, synu radcy miejskiego, przedstawicielu jednego z najznakomitszych rodów praskich...”

W kilka tygodni później Rokiczana bawiła już z Kazimierzem na Wawelu. Ślub odbył się wcześniej w Pradze. Fakt ten jednak był później przez dziejopisów przemilczany, ogłosili oni Krystynę za zwyczajną królewską kochanicę, w czym chyba niemała rolę odegrał światłobliwy kanonik Jan Długosz, skądinąd bardzo zasłużony, nie pochwalający jednak prywatnego życia Kazimierza Wielkiego. Wymyślił on nawet na temat tego związku całą legendę. Krystyna — dowodzi w swej historii — „z królem, mającym żonę, mieszkać nie chciała. Dopiero za sprawą Jana opata tynieckiego, przybranego w szaty biskupie, którego ona wzięła za biskupa krakowskiego, złączyła się z nim tajemnymi ślubami”. Lwowski profesor Balcer dopiero w przeszło 500 lat później grzebiąc w czeskich archiwach ustalił, że ślub Kazimierza z Rokiczaną odbył się w Pradze; jeżeli więc nawet po przyjeździe do Polski Czeszka miała jakieś obiekcje związane z królową Adelajdą, to nie mógł ich usunąć ponowny obrzęd ślubny. Zrodził się on w głowie Długosza lub któregoś z jego informatorów.

Co się stało z Rokiczaną po szczęśliwym początkowo pożyciu z Kazimierzem? Zniknęła tajemniczo zarówno z królewskiej alkiwy, jak i z dziejów. Co prawda Długosz wyjaśnił sprawę, ale czy dać wiarę jego wyjaśnieniu wobec stwierdzenia tylu niedokładności w opisanym przez niego prywatnym życiu króla?

„Król — przekazał potomnym krakowski kanonik — lubo w pomienionej nabożnicy Rokiczanie, wdziękami jej ujęty, wiele się rozmyślał, gdy atoli jeden z jego domowników odkrył przed nim, że miała głowę tysią i nieczystą, a król niedowierający temu doniesieniu sam się naocześnie o tym przekonał, natychmiast ją od siebie oddał”. Inny dziejopis, też duchowny — ksiądz Adam Naruszewicz — powtórzył długoszowską wersję, uzupełniając ją nieco od siebie w taki sposób: „wyprawyli chłopięta komorni, że Czeszka miała na głowie parchy i królowi donieśli...”

Miała parchy czy inne nieczystości, czy też ich w ogóle nie miała, nikt już tego nie ustali, zresztą po co? Wiadomo przecież na pewno, że w tym samym czasie kiedy niknie ślad za praską mieszczką, na prywatnej scenie króla Kazimierza zjawia się inna miłość, Żydówka Estera.

Długosz, który potraktował ją jak najgorzej, przyznał, że była „śliznej urody”. Niecodzienną piękność Esterki potwierdzili inni. Ale i o niej niewiele wiemy, chociaż przetrwały przez wieki związane z nią materialne pamiątki: dom w Opocznie, w którym się podobno urodziła, ruiny zamku w Bochochnicy niedaleko Kazimierza nad Wisłą, w którym jakoby mieszkała, zamek kazimierzowski w Niepołomicach, w którym jakiś czas przebywała na miłosnych wczasach z królem, a nawet dwa grobowce: jeden zwany kopcem Esterki w Łobzowie, dziś w obrębie wielkiego Krakowa, i drugi w pobliżu wspomnianego zamku w Bochochnicy. Kopiec łobzowski z polecenia króla Stanisława Augusta Poniatowskiego rozkopano nawet do dna, ale w nim nic nie znalaziono. Historycy usiłowali sprawę pięknej Estery sprowadzić do gołego faktu, że istniała i była jedną z królewskich nabożnic, miłości króla do Żydówki poczytywali mu za złe, znalazł się i taki, który w specjalnie wydanej książce usiłowal w ogóle zaprzeczyć istnieniu tej kochanki, nie mieściła się bowiem w jego pojęciu o wielkim monarsze. Kilka szczegółów o związkach króla z Estera podanych przez Długosza, o nieprawych synach i „stromotnym postępku, że córkom zrodzonym z niej pozwolono przejść na wiarę żydowską” — nie wytrzymało próby nowoczesnych badań. Okazały się po prostu zwykłymi fantazjami. Synowie pochodzili z innej kochanki, Sieciechowskiej Niemierzy, a rzekome córki nie znalazły potwierdzenia. Za to lud sławił piękność Estery, a imię królewskiej ulubienicy otoczyła mnogością opowiadań, urosłych z latami do fantastycznych legend i baśni, na których dnie tkwią jednak chyba jakieś ziarna prawdy. Dzięki ludowej legendzie imię opoczynskiej piękności, której miejscowi współwznowcy podobno przypięgli zemsta za lekceważenie religijnych rygorów w dziedzinie jedzenia, przetrwało przez pokolenia. Wielkość króla nic nie ucierpięła na utrwalonej w gminnej tradycji jego miłości z Esterką, przeciwnie zbliżyła go nawet do zwykłych ludzi.

Romans z Estera trwał lata. Zakończyła go dopiero śmierć królewskiej wybranki. Trzeba tu przypomnieć, że formalnie Kazimierz był przez cały ten czas nadal związany małżeństwem z Adelajdą, która przed laty wyjechała z Polski, a ponadto drugim ślubem z Rokiczaną. Kiedy w 1364 r. jeszcze raz przedsięwziął kroki ku małżeństwu, tym razem z Jadwigą, córką księcia śląskiego z Głogowie i Żaganu, Henryka V, przypomniała się Adelajda. Ponownie zaprotestowała u papieża, domagając się swych praw małżeńskich. Starania Kazimierza o unieważnienie ślubu z Niemką, popierane przez Ludwika Węgierskiego, spotkały się z gromiącą odpowiedzią papieża za „niedozwolone żądania”. Nie przeszkodziło to jednak królowi w pójściu do ołtarza.

Ślub z Jadwigą odbył się w 1365. Król stał się wtedy podwójnym bigamistą — tak go bowiem trzeba określić, gdyż obowiązywał jeszcze ślub kościelny zawarty za życia dwóch poprzednich, legalnych i nie rozwiedzionych małżonek.

Nie chciał Kazimierz rezygnować z małżeństwa i starań o potomka, choć miał już 54 lata. Niestety, małżeństwo z Jadwigą przyniosło tylko córki: Annę, Kunegundę i Jadwigę. Papież w międzyczasie unieważnił związek z Adelajdą i zatwierdził z Jadwigą. Ludwik węgierski po śmierci Kazimierza postarł się o to, aby córki króla mimo papieskiego zatwierdzenia uznać za nieprawe. Oczywiście we własnym dobrze obliczonym interesie.

Na Kazimierzu Wielkim wymarła główna gałąź Piastów, władcy obdarzonego genialnym umysłem, potęgą fizyczną i prześladowanego przez dziwne fatum. Żadna z trzech koronowanych żon nie dała mu syna, nie uczyniła tego i czwarta, też ślubna, ale pozbawiona praw monarszych. Za to z kochanki miał ich aż trzech. Oni, oraz pięć legalnych córek, oto potomstwo ostatniego królewskiego Piasta, który zszedł z tronu „bezpomennie”.

Życie Kazimierza Wielkiego było ustawiczną walką pomiędzy trzeźwo widzianymi obowiązkami polityka a dążeniem silnego człowieka do osobistego szczęścia.

* Por. dwa ostatnie numery „Tygodnika Polskiego” (45, 46) z 9 i 16.XI. br., w których ukazywał się pierwsze odcinki historii małżeństw i miłości Kazimierza Wielkiego.

● Dym w płynie sprzedany do Anglii

W tych dniach firma eksportowa Polservice sprzedała angielskiej firmie Hercules Powder Company licencję na preparat dymu wędzarniczego PDW, opracowany przez polskich naukowców dr Z. Mile- ra i dr Z. Kozłowskiego z Instytutu Przemysłu Mięsnego w Warszawie. Polski wyna-

lazek zaczyna robić światową karierę, interesuje się nim bowiem wiele innych poważnych firm zagranicznych. Wynalazek opatentowany już w wielu krajach pozwała na produkcję wędzonych wyrobów mięsnych bez tradycyjnego długiego procesu wędzenia. Zachowują przy tym wszystkie normalne właściwości, to znaczy mają ten sam smak i zapach, a zakonserwowane są nawet lepiej.

Polservice zawarł w ostatnim okresie umowy handlowe na eksport polskich wynalazków. M.in. do NRF, Jugosławii i Czechosłowacji sprze-

dano licencję na urządzenie do kucia wałów korbowych metodą TR, do Anglii i Francji metodę opuszczania długich elementów drewnianych w kopalniach, do Anglii licencję na rdzenie ferromagnetyczne do transformatorów radiowych i telewizyjnych, do Francji licencję na prężniomierz do pomiaru bardzo niskich ciśnień, używany m.in. przy pomiarach ciśnień w symulatorach przestrzeni kosmicznej, do USA licencję na odwadniająca sito wirowe OSO i wiele innych.

● Odkrycie kompozytora

Po odkryciach słynnej tabulatury pelplińskiej, utworów Wańskiego i Zwierzchowskiego natrafiono w Gnieźnie na blisko 20 oryginalnych utworów polskiego kompozytora z XVIII wieku Józefa Zeidlera lub Zaydlera, który tworzył w Poznaniu, Gostyniu, Gnieźnie i Grodzisku Wlkp. Zeidler pisał msze oparte na motywach ludowych koled, hymny i psalmy, pastorałki z tekstami polskimi, Requiem, Nieszpory a także Stabat Mater. Jak dotąd nie ustalono daty urodzin i śmierci Józefa Zeidlera. Przewiduje się jednak, iż zmarł on ok. 1809 r.

● Wiskozowa bawełna

Grupa wynalazców z Instytutu Włókien Sztucznych i Syntetycznych w Łodzi opatentowała niedawno nowy sposób przygotowywania wiskozy do wytwarzania z niej ogromnie wytrzymałych włókien, zbliżonych właściwościami do bawełny — kto wie czy nie lepszej od prawdziwej.

● Drugie miejsce na liście eksporterów

Polskie górnictwo obchodzi niecodzienny jubileusz związany z wyeksportowaniem w okresie powojennym 500 mln ton węgla kamiennego. Polska uplasowała się, tym samym na drugim miejscu — po St. Zjednoczonych — wśród światowych eksporterów czarnego paliwa. Ok. 50

proc. wyeksportowanego przez Polskę węgla sprzedano do krajów socjalistycznych. Węgiel z Polski znany jest w prawie 50 krajach wszystkich kontynentów, a w Europie np. eksportowano go — przynajmniej w pewnych okresach — prawie do wszystkich państw, z wyjątkiem Anglii i Luksemburga. Obecnie 50—60 proc. całego eksportowanego węgla przewozi się morzem, którym dociera on do kilku państw krajów afrykańskich, azjatyckich i południowoamerykańskich.

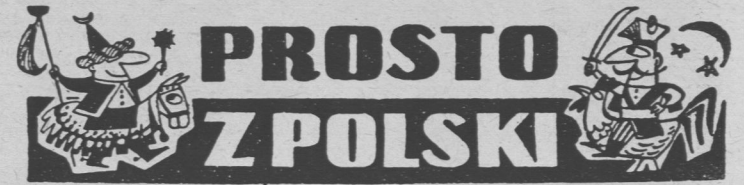
● Opera dla wszystkich

Piętnaście lat pracy artystycznej Państwowej Opery Objazdowej w Warszawie, 600 tys. przejechanych po Polsce kilometrów, 120 miast odwiedzonych przez zespół z przedstawieniami operowymi, 1922 przedstawienia, 1.112.724 widzów. W sumie równie dwa tygodnie premier, w tym wiele polskich, dużo sympatii ze strony widzów, nierzadko pierwszy raz oglądających w swoich miastach „na żywo” widowisko operowe.

Tak wygląda w praktyce upowszechnianie kultury w Kraju, podniesienie poziomu gustów artystycznych, wiedzy o świecie.

● Wielka wichura nad całą Polską

Dziwna jest tegoroczna pogoda w Polsce. Po letniej suszy przyszła susza jesienna. W końcu października nadeszły nie notowane od wielu lat wichury. Na Bałtyku hułał wielodniowy sztorm przy fali wysokiej na 4—5 metrów i wietrze o sile wiatru 8 w skali Beauforta. Krótka, ostra fala bałtycka jest niebezpieczna dla statków; dlatego też wszystkie mniejsze jed-



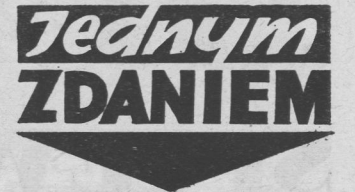
● Roczna porcja Polaka: 103 kg warzyw i 1 kg nowalijek, 42 kg owoców

Warzywa uprawia się w Polsce na obszarze przeszło 225 tys. ha. Wartość osiągniętej produkcji stanowi ok. 12 proc. całej produkcji roślinnej rolnictwa. Spożycie warzyw na jednego mieszkańca Kraju wynosi ok. 103 kg, owoców zaś ok. 42 kg przy wahaniach w poszczególnych latach. Poziom spożycia warzyw nie odbiega w zasadzie od poziomu spożycia w takich krajach, jak: Belgia, Dania, Holandia, Węgry bądź Bułgaria. Przeważają nadal kapusta, buraki, marchew i ogórki. Dopiero w ostatnich latach podjęto produkcję innych mniej znanych w Polsce gatunków warzyw jak: brukselka, skorzonery, jarmuż itd. Pod sztłem produkuje się 34 tys. ton nowalijek (przeciętnie kilogram na osobę rocznie). Jest to za mało w sto-

sunku do potrzeb i ten dział produkcji w nadchodzących latach będzie intensywnie rozwijany.

● Mikromiasta w Kraju

Według najnowszych danych statystycznych najmniejszym miastem w Polsce jest Łęczyca w woj. koszalińskim, liczący zaledwie 535 mieszkańców. W okresie ostatnich 20 lat ludność tego miasta zwiększyła się o ok. 10 osób rocznie. Do grupy najmniejszych miast w Kraju zaliczają się także Wyśmierzyce w woj. kieleckim (964 mieszkańców), Suraż w woj. białostockim (1105 mieszkańców), Radomyśl Wielki w rzeszowskim (1153 mieszkańców) i Szlichtyngowa w woj. zielonogórskim (1190 mieszkańców).



● Alpinieści polscy weszli na nie zdobyty dotąd szczyt himalajski Malubiting Północy o wysokości 6 843 m.

● Na mogile Wincentego Witosa w Wierchosławicach złożyli działacze Zjednoczonego Ruchu Ludowego kwiaty w 24 rocznicę jego śmierci.

● Znów doszło do tragicznej katastrofy kolejowej pod Łodzią, w której zginęło pięciu ludzi.

● W Polsce bawił na zaproszenie rządu polskiego prof. Ferrini, stojący na czele Francuskiego Komisarjatu Energii Atomowej.

● Główny Urząd Statystyczny w Warszawie wydał pierwszy na świecie „szkolny rocznik statystyczny” dostosowany do potrzeb uczniów starszych klas szkół podstawowych.

● W Poznaniu odbyła się sesja naukowa z udziałem stu naukowców, działaczy, reemigrantów, którzy zajęli się problemami i genezą Polonii w Niemczech.

● W 400-lecie śmierci Mikołaja Reja zorganizowano w Rzeszowie interesujący wieczór literacki.

● W Polsce prowadzą się w chwili obecnej śledztwa przeciwko 11.200 hitlerowskim zbrodniarzom wojennym.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Puszcza u wrót stolicy
- ▲ Grzyby i... groby
- ▲ Niedziałkowski, Rataj, Kusociński

Wybrałem się do Kampinosu. To blisko Warszawy, Puszcza Kampinoska niemal podchodzi stolicy „pod gardło”. Nie wiem, czy jeszcze jakaś stolica europejska ma tak bliskie sąsiedztwo wielkiego kompleksu leśnego, chyba nie. Dla warszawiaków to wygodna, wycieczki weekendowe dla niezmotywowanych dają już po pół godzinie bezpośrednie obcowanie z przyrodą, i to przyrodą nie ulizaną, nie ucywilizowaną ścieżkami i ławeczkami, lecz prawdziwą. Dla warszawiaków — to wygodna, gorzej — dla puszczy. Poza cywilizowanymi wycieczkowiczami sporo niestety jeszcze nekulturalnych ludzi, którzy śmiecą, brudzą, niszczą poszycie leśne. Zwłaszcza w okresie grzybobrania przewalają się tu tłumy; na szczęście teraz znów w Kampinosie zapanował spokój.

Kampinos jest zresztą nie tylko naturalnym rezerwatem (m.in. są tu na swobodzie łosie i siwe czaple — niegdyś bywały żubry, tury, łosie i niedźwiedzie!), lecz również terenem, z którym wiąże się od stu przeszło lat wspomnienia polskiej walki i męczeństwa. Tu w czasie powstania 1863 roku gromadziła się młodzież, która nie chciała poddać się „brance” carskiej, tu również staczała bitwy; po dziś dzień w puszczy napotkać można proste krzyże na grobach tamtych powstańców. Tu na północno-wschodnim krańcu puszczy, na wielkiej polanie leśnej mieści się wielki cmentarz-mauzoleum, gdzie spoczywa dwa tysiące dwieście Polaków, zamordowanych w latach 1939—1943 przez hitlerowskich okupantów; większość z nich, bo 1793 osoby stracili Niemcy w latach 1939—1941 w Palmirach.

Jesienny zimny wiatr zmiatał liście opadłe z drzew, gdy zatrzymałem się przed pierwszymi grobami: Mieczysława Niedziałkowskiego, Macieja Rataja, a potem Janusza Kusocińskiego. Do nie były Zaduszki, kiedy delegacje składają kwiaty a harcerze i żołnierze stoją na honorowej warcie. Teraz na cmentarzu było tylko paru ludzi. Było bardzo cicho. Może dlatego tym mocniej odczułem to, co w takim miejscu się odczuwa.

Tym bardziej że z trzech wymienionych jednego znałem osobiście, a pozostałych widziałem.

Jako młody człowiek miałem szczęście ze-

tknąć się z redaktorem naczelnym „Robotnika” Mieczysławem Niedziałkowskim, wieloletnim posłem na Sejm i jednym z przywódców Polskiej Partii Socjalistycznej. Wybitny publicysta, wytrwały polemista, a przy tym dobry człowiek, chętnie pomagający zwłaszcza młodym, był w czasie oblężenia Warszawy w 1939 roku czołowym organizatorem Batalionów Robotniczych Obrony Warszawy. Nie dziwnego, że hitlerowcy po zdobyciu Warszawy aresztowali Niedziałkowskiego, trzymając go jako zakładnika; wiedzieli, jak popularny jest w Warszawie. Wypuszczony potem na krótko, niestety nie ukrywał się i ponownie aresztowany zginął w Palmirach.

Los jego podzielił powszechnie szanowany przywódca ruchu ludowego Maciej Rataj, marszałek sejmu w latach 1922—1927, po emigracji Wincentego Witosa z Polski czołowy przywódca Stronnictwa Ludowego. Przypominam sobie bardzo logiczne i spokojne, pozabawione akcentów demagogii, przemówienie Rataja na jednym z zebrań w latach trzydziestych (niestety, nie pamiętam, jakie to było zebranie, pozostało mi jednak silne wrażenie z tego wystąpienia Rataja. Do momentu aresztowania Rataj należał do przywódców podziemia antyhitlerowskiego w Polsce.

A Janusz Kusociński? Cóż? Każdy młody człowiek owego czasu pamięta jego fantastyczne biegi, jego zmagania z „samym” Paavo Nurmim i innymi Skandynawami, których hegemonię przełamał, jego zwycięstwo olimpijskie na 10 kilometrów w 1932. Hitlerowcy nienawidzili wszystkich Polaków, a zwłaszcza tych, którzy rozstawili imię Polski na świecie. Dlatego obok milionów bezimiennych ofiar jednym z pierwszych byli tacy, jak Niedziałkowski, Rataj, a także Kusociński. „Przynajmniej otwarcie — powiedział 30 maja 1940 r. na tajnym posiedzeniu generalny gubernator Hans Frank — że w rezultacie (nadzwyczajnej akcji pacyfikacyjnej) będzie musieli rozstać się z życiem kilka tysięcy Polaków, głównie z warstw ideowych przywódców polskich”.

Przejażdżka do Kampinosu, bez okazji, nie dla grzybobrania, też może być przeżyciem.

MARIAN

OBYCZAJE SARMATÓW

POLOWANIE PO POLSKU

Z klatki na bydgoskim targowisku nad Brdą uciekł królik, upatrzył w ucieczce szansę zapętlenia sobie łapszy niż na półmisku przyszłości. Kiedy 20-letni Antoni T. już miał go złapać, królik skoczył do rzeki a p. T. za nim. Złapał zbiega w wodzie i choć sam zaczął tonąć, nie wypuszczał królika z rąk. Na pomoc rzucił się inny mężczyzna, ale lodowata woda obezwładniła go. Szczęściem obok miejsca wydarzeń przepływała barka, której obsługa wyłowila z wody tonących — wraz z królikiem, który nie uszedł swego losu.

KOMPLIKACJE RODZINNE

W wyniku trzech równoczesnych ślubów w Rudzie Śląskiej niezwykle skomplikowało się życie dwu rodzin. 51-letni wdowiec pan B. poślubił 47-letnią wdowę panią R., ale równocześnie dwaj jego bliźniaczy synowie Zenon i Zdzisław B. poślubili dwie córki bliźniaczki pani R. — Annę i Elżbietę. Tak więc córki stały się synowymi swego taty, zaś ich tata stał się teściem swoich synów. Wszyscy liczą na to, że tym razem skomplikowana sytuacja rodzinna stanie się źródłem wyjątkowej harmonii familijnej.

PRACA NA AKORD

Jak donosi „Dziennik Wieczorny” w pewnej miejscowości trzech mężczyzn zjawiało się u lokatorów starych podniszczonych budynków, przedstawiało „papiery” o potrzebie częściowej lub całkowitej rozbioru budynku szopy, przybudówki, dachu itp. Ponieważ niezbędny jest remont budowli grożącej zawaleniem — szparko brali się do roboty — ładując uzyskany w ten sposób budżec na ciężarówkę. Wkrótce w miejscowej komendzie MO zgłosiło się kilka osób, którym w ten sposób nadwzięto budynki. Znalazono „trójkę budowlaną”, która w innej miejscowości ze starego budulca wnosila innemu klientowi nowy domek. W czasie rozprawy jeden z poszkodowanych wygłosił zamiataną, acz nieco spóźnioną refleksję: „Od razu mi się to wydawało trochę podejrzanym. Jak mi rozbił dach, to tak się spieszył, że powiedziałem do żony — jeszcze nigdy nie widziałem budowlanych, żeby tak szybko pracowali”.



Chór kolejarzy poznańskich wystąpił z przepięknym repertuarem. „Przywieźliśmy Wam bukiet pieśni z Polski, której nie zapomnieliście do dzisiaj”, powiedziała konferansjer, redaktor Teodor Smiełowski

POZNAŃSKIE „HASŁO” ŚPIEWAŁO we FRANCJI



Prezes „Hasła” p. Wacław Fiałkowski wręczył prezesowi chóru z Douai p. Waleremu Frąckowiakowi pamiątkowy puchar kryształowy. W głębi po prawej dyrygent Chóru Górników z Douai p. Z. Koralewski

Fot. W. Sławny

Do Francji zawitał ostatnio jeden z najlepszych męskich zespołów wokalnych Polski: „Hasło” — chór Związku Zawodowego Kolejarzy z Poznania. Chór ten istnieje już od blisko 50 lat. W ciągu długiego okresu zdobył sławę w Kraju i poza jego granicami. Częste koncerty chóru „Hasło”, a także jego stała współpraca z Operą Poznańską były powodem przyznania mu licznych nagród i odznaczeń polskich i obcych.

Do północnej Francji przyjechało „Hasło” na zaproszenie Chóru Górników Polskich z Douai, który również istnieje już od dawna. W r. 1927 założono w Waziers zespół pod nazwą „Dzwon Zygmunta”; jeszcze wcześniej, bo już w r. 1921 powstał w Dechy zespół chóralny „Lutnia-Jedność”. Z połączenia tych dwóch formacji po wojnie, w r. 1945, utworzono Chór Górników Polskich w Douai. Działa on również bardzo aktywnie, organizuje liczne koncerty we Francji, a niedawno nawet odwiedził Polskę. Prezesem chóru jest p. Walenty Frąckowiak, sekretarzem — p. Feliks Kwaśniewski. Od r. 1947 dyryguje chórem p. Zygmunt Koralewski.

Spotkanie obu zespołów było bardzo miłym

Okolo tysiąca osób wysłuchało koncertu w Waziers. Okolo 400 osób — w Bruay-en-Artois. Świadczy to, jakie zainteresowanie wywołało przybycie chóru „Hasło”, jednego z najlepszych zespołów wokalnych w Polsce



Pod pomnikiem poległych odśpiewało „Hasło” marsz I Korpusu Wojska Polskiego oraz hymny narodowe polski i francuski. Spod pomnika poległych udał się pochód na grób założyciela

wydarzeniem dla wszystkich chórzystów i dla ludności tych okolic. Członków poznańskiego „Hasła” zaprosiły do swych domów rodziny polskie zamieszkałe w Waziers, pod Douai. Gościna była miła i pełna serdecznej troskliwości. Poznańscy śpiewacy czuli się u swych rodaków z emigracji dobrze. Przy każdej okazji odczuwali, jak wielką radość sprawili Polonii Nordu swym przybyciem i jak bardzo zależało wszystkim na tym, aby umilić im pobyt we Francji.

Pierwszego dnia rano zebrali się chórzyci przed merostwem Waziers, skąd wyruszyli w pochodzie na cmentarz pod pomnik poległych i ofiar wojny. Na pomniku tym wśród nazwisk francuskich znajduje się wiele nazwisk polskich. Dla uczczenia pamięci poległych chór „Hasło” odśpiewał marsz I Korpusu Wojska Polskiego oraz hymny narodowe polski i francuski.

Koncert, który odbył się w wielkiej Salle des Fêtes merostwa w Waziers, miał program bardzo bogaty.

Pierwsi wystąpili gospodarze: Chór Górników Polskich z Douai. Pod dyrekcją p. Zygmunta Koralewskiego odśpiewał chór „Hasło” Regiela, „Potężny Boże” — Chmielewskiego, „Skaliste brzegi Lochlomot” — Kołaczkowskiego, dwie pieśni Lachmana — „Kiedym jechał do dzieweczki” oraz „Niech na zawsze” i — na zakończenie — „Żołnierz i panna” Sygietyńskiego, znanego kompozytora i twórcy słynnego zespołu polskiego „Mazowsze”.

Występy górniczego zespołu były gorąco oklaskiwane przez publiczność, która licznie zebrała się tego dnia w sali w Waziers. Wywarły one również silne wrażenie na chórzystach z Poznania. Dla wyrażenia im uznania i wdzięczności za kultywowanie polskiej pieśni poza granicami Kraju oraz w dowód sympatii i podziękowania za serdeczną gościnę, poznańscy goście ofiarowali chórowi z Douai kilka cennych upominków. Wręczyli im stary widok Poznania, tkaninę artystyczną i wazon kryształowy.

Po krótkim występie zespołu folklorystycznego z Waziers „Oberek” pojawił się wreszcie na estradzie oczekiwany przez wszystkich chór „Hasło”. Po odśpiewaniu „Hasła” Szopskiego, tradycyjnie wykonywanego na początku programu, zaprezentowali poznaniacy bardzo cie-



orpusu i oba hymny narodowe. Minutą ciszy oddano hołd poległym. Na uroczystość tę przybył wicekonsul PRL. Iela Chóru Górników Polskich z Douai i tutaj chór odśpiewał pieśń dla uczczenia pamięci zasłużonego Rodaka



Do zbiorów Chóru Górników Polskich z Douai, kolekcjonowanych w czasie licznych występów i podróży przybyła ta tkanina — rodzaj pasa śluckiego, również dar poznańskich kolejarzy z „Hasła”



Red. Teodor Smielowski przekazał chórowi z Douai historyczny widok miasta Poznania, który przypominać będzie chórzystom wizytę kolegów znaną z Warty

L'ensemble vocal „Hasło” de Poznań, l'un des meilleurs de Pologne, s'est produit récemment en France. Ce chœur du syndicat des cheminots, qui fêtera bientôt le cinquantième anniversaire de sa fondation, a à son actif nombre de succès remportés tant en Pologne qu'à l'étranger.

Waziers-les-Douai, Bruay-en-Artois, Aulnoye et Paris — tels sont les lieux où s'est produit „Hasło” de Poznań, invité en France par le Choeur des Mineurs Polonais de Douai. Au programme du récital donné à la Salle des Fêtes de Waziers par les ensembles de Douai et de Poznań se trouvaient des oeuvres de Chmielewski, Kołaczkowski, Sygietyński, Maklakiewicz, Moniuszko et d'autres compositeurs.

Partout où il s'est produit l'ensemble „Hasło” a été fort applaudi et ses membres ont été accueillis, surtout par les ressortissants polonais résidant en France, avec beaucoup de cordialité. Vous trouverez sur cette page de plus amples détails sur la tournée de cet ensemble.



W przerwie pomiędzy występami obu chórów zaprezentowano publiczności również trochę folkloru: dwa tańce miejscowego zespołu z Waziers „Oberek”. Poznaniacy gorąco oklaskiwali ten niezwykle udany występ

kowy i różnorodny program kompozytorów polskich dawnych i współczesnych: „Psalm Walewskiego”, „Kołysankę” Maklakiewicza, „Dwie dole” Lachmana, „Pieśń rycerską”, „Poloneza” i „Przylecieli sokołowie” Moniuszki, „Bagnet na broń” Zawadzkiego, „Alarm” Kołaczkowskiego do słów Antoniego Słonimskiego — wskrzeszenie wspomnień Warszawy września 1939 r., „Westerplatte” Tylewskiego — pieśń nawiązująca również do tego tragicznego okresu dziejów Polski, „Gonia górale trzody” — Klucznika, „Oktet” Klejnego, „Kołysankę” Nowaka oraz trzy pieśni w układzie dyrygenta „Hasła” prof. Wiktora Buchwalda: „Wiązanka wielkopolska”, „Z gór Izaro”, „Wiązanka melodii Śląska” i „Mazowska” i wreszcie — na zakończenie — „Ma Normandie” — odśpiewana po francusku.

Znakomita interpretacja pieśni, których wybór był wyjątkowo trafny, zwłaszcza dla polonijnej publiczności, sprawiła, że chór „Hasło” odniósł prawdziwy triumf. Oklaskiwano gorąco występy, słuchano z zainteresowaniem ciekawej konferansjerki red. Teodora Smielowskie-

go z Poznania, który starał się każdy utwór, każde nazwisko kompozytora powiązać z rocznicą aktualnie obchodzoną, z wydarzeniami historycznymi i tradycją narodową.

Po sukcesie w Waziers chór „Hasło” odwiedził Bruay-en-Artois, Aulnoye i wreszcie Paryż.

Koncert w Bruay-en-Artois dał również okazję, aby wystąpił jednocześnie z poznańskimi gośćmi chór mieszany Koła Śpiewu im. Tadeusza Kościuszki, którym dyrygował p. Marciniak oraz zespół pieśni i tańca pod kierownictwem p. Jankowskiej. Sekretarz Koła p. Jankowski zorganizował tę udaną imprezę z dużym wkładem energii i serca. Przyjazną atmosferę, jaka wytworzyła się wokół chóru, odczuwało się i na koncercie, i później na wspólnej, koleżeńskej kolacji.

Dodać warto, że zespół liczy 70 członków, spośród których ponad 50 przyjechało do Francji. Do „Hasła” zgłasza się wielu ludzi, którzy śpiewali dawniej w znanym chłopięcym zespole poznańskim pod dyrekcją prof. Stuligrosza.

Z okazji XX-lecia PRL odznaczono chór

„Hasło” nagrodą p.n. „Złoty Laur”. Zdobył zespół również Złotą Odznakę Związku Kolejarzy, Złotą Odznakę miasta Poznania, Nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki, Odznakę Bośni i Hercegowiny oraz wiele innych wyróżnień. Podróżuje chór dużo, ale do tradycji występów we Francji, w której był dwukrotnie przed wojną, nawiązał dopiero teraz.

Od 10 lat prezesem chóru jest jeden z jego założycieli, p. Wacław Fiałkowski. Wraz z nim towarzyszył zespołowi p. Janusz Dembowski — kierownik Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej Poznania, p. Edward Rebelka — prezes Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego, pp. Jerzy Męczyński i p. Jan Pieńczak — z ramienia Związków Zawodowych, oraz p. Zygmunt Randulski z ramienia dyrekcji Polskich Kolei Państwowych, Towarzystwo „Polonia”, które patronowało podróży, reprezentował p. Marian Malicki.

Przyjęcie, z jakim spotkało się poznańskie „Hasło” we Francji, zwłaszcza ze strony miejscowej Polonii, świadczy, jak bardzo tego rodzaju odwiedziny są tu pożądane.

ODZNACZENIA ZŁOTYMI KRZYŻAMI ZASŁUGI ZA PRACĘ SPOŁECZNO-OŚWIATOWĄ

Ta miła i wzruszająca uroczystość odbyła się ostatnio w Konsulacie PRL w Paryżu. Rada Państwa PRL w uznaniu zasług za pracę społeczno-oświatową wśród Polonii francuskiej przyznała Złote Krzyże Zasługi dawnym profesorom Liceum Polskiego w Paryżu **p. Janowi Polakowi** — obecnemu kierownikowi „La Boutique Polonaise” w Paryżu oraz **p. Józefowi Mulowi** — organizatorowi kolonii letnich dla dzieci polonijnych w Kraju. Wręczając te wyróżnienia odznaczenia państwowemu konsul PRL w Paryżu **p. Jerzy Łukomski** podziękował w imieniu władz polskich odznaczonym za ich wieloletni trud i pracę polonijną. Wzruszeni tym wyróżnie-

niem zabrali również głos odznaczeni, mówiąc z dużą serdecznością o swym przywiązaniu do Kraju i o francuskiej Polonii, wśród której żyją i dla której nie szczędzą swego trudu.

Serdeczne gratulacje przyjaciół odznaczonych, ich dawnych uczniów oraz przedstawicieli Paryskiego Konsulatu i Ambasady Polskiej zakończyły tę miłą uroczystość.

Do tych gratulacji dołącza swe gorące życzenia dalszych sukcesów w pracy polonijnej i współpracy z nami redakcja „Tygodnika Polskiego”.

Na zdjęciu: (od prawej na pierwszym planie): Odznaczeni Złotymi Krzyżami Zasługi **p. Jan Polak** i **p. Józef Mul**



**ZBLIŻA SIĘ
NOWY ROK
PAMIĘTAJ O
ODNOWIENIU
PRENUMERATY
„TYGODNIKA POLSKIEGO”**

**40 LAT „SOKOŁA”
z CARVIN**

Dokończenie ze str. 3

w imieniu zespołu gimnastycznego. Od druhów **R. NENDZY** i **J.-P. PIETERKA** otrzymał solenizant jeszcze inny prezent, wygodny fotel, „byś po dniach trudu i znoju tak ciężko zdobytego zażywał spokoju” — jak powiedziała deklamatorka.

Z kolei wystąpił zespół taneczny Sokoła z Carvin. Wykonał on wianuszek tańców śląskich, a młodzież, która jeździła na tegoroczny festiwal zespołów folklorystycznych do Rzeszowa, zaśpiewała góralską piosenkę i zatańczyła polkę-tremblankę. Był to popis z wyuczeniu się nowych pieśni i tańców podczas pobytu w Polsce. Publiczność nagrodziła te występy burzliwymi oklaskami.

Po przemówieniach **ks. Jędraszka** i **p. Owczareczka** dłuższe przemówienie o idealach sokolich i o tradycjach tej organizacji wygłosiła **drużna Musielak**. Podkreśliła ona, że druhowie z Carvin dumni mogą być, że prezesem ich jest tak zasłużony działacz sokoli jak **druż Słowjowski**.

W dalszym ciągu obchodu wszystkie gniazda popisywały się różnego rodzaju występami, jak ćwiczenia wolne, piramidy, akrobacje, ćwiczenia z pałkami, chorągiewkami itp. Były również i tańce. Trudne zadanie mieli sędziowie — druhowie **Z. Turbański** i **J.-P. Reczek**, aby rozdzielić nagrody pomiędzy tak dobrze przygotowanymi zespołami. Puchary otrzymały za gimnastykę:

1. **MARLES** (puchar miasta Carvin), 2. **OSTRICOURT**, 3. **NOEUX**, 4. **MARCOU CONDE**, 5. **ABSCON**.

Za tańce odznaczono: 1. **ABSCON** — puchar dziennika „La Voix du Nord”, 2. **MARLES**, 3. **NOEUX**, 4. **OSTRICOURT**.

Naczelnikom gniazd wręczono osobną nagrodę, ufundowaną przez **drużna Henrysiaka**.

Za udział w uroczystości, zarząd gniazda sokolego Carvin, w osobach: **pp. L. Słowjowski, J. Kusz, E. Pieterk, J. Krawczyk, R. Krawczyk, N. Marciniak** i **J.-P. Reczek** składa serdeczne podziękowanie wszystkim organizacjom i osobom przybyłym, a w szczególności gniazdom sokolim, które dobrą robotą podniosły uroczysty charakter zebrania, a jednocześnie pokazały, na co stać polskich sokolików.

Dzień jak co dzień SEN O MUZEACH EMIGRACJI

Kochane Rodaczki, Drodzy Rodacy i Ty, Redakcjo Szanowna! Słuchajcie! Słuchajcie, ludziska kochane...!

Zapaliłem się, ale widzę, że muszę się zmytygować. Muszę się opamiętać, boście się chyba na dźwięk, a raczej na widok tych wstępnych moich okrzyków za głowę złapałi, i: „Ano, poczywiy z tego Gawędy chłop, ale niestety na mózg mu padło!” — myślicie sobie pewnie, albo: „Co to dzisiaj ten stary Gawęda tak od samego początku papę rozdziera jak Piekarski na mękach? Myśli, że tu wiec, czy jak?” albo jeszcze: „Co on tak do nas przemawia, jakbyśmy tu siedzieli na jakiej akademii? Obrano go tam gdzie jakim prezesem, czy co? Stało się co?”

Właśnie. Stało się, żebyście wiedzieli. Wydarzyły się wielkie rzeczy. Prezesostwa wprawdzie żadnego mi nie powierzono, ale za to wybrany zostałem delegatem. Przez kogo? Po co? Na co? Przez Was, Kochane Rodaczki i Drodzy Rodacy. Wyście mnie wybrali. Wy — to znaczy Polonia francuska. Po to, żebym wespół z paroma innymi emigrantami zawiązał do Kraju, do powstającego tam Muzeum Emigracji — najcenniejsze ze zgromadzonych w ramach zainicjowanej przez „Tygodnik Polski” akcji zbierania pamiątek Emigracji — świadectwa naszej pracy społecznej i naszego przywiązania do starego Kraju.

Delegacji naszej przewodniczył człowiek, który pierwszy wysunął pomysł utworzenia w Polsce muzeum poświęconego Emigracji, mianowicie generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, p. Witold Nowak z Billy-Montigny. Prócz sługi Waszego uniżonego (to znaczy mnie, Gawędy), w skład jej wchodził znany i szanowany działacz z Troyes p. Mieczysław Proch, reprezentujący Polactwo z Lazurówego Wybrzeża p. Jan Leja, działacz kulturalno-oświatowy z Pas-de-Calais p. Ignacy Flaczyński, reprezentujący wszystkich dawnych i dzisiejszych muzyków polskich i miłośników muzyki i piosenki polskiej we Francji kompozytor z Harnes p. Stanisław Ratajski i zasłużony dla emigracyjnego śpiewactwa poeta ludowy z Bruay-en-Artois p. Jan Masternak oraz pisarz emigracyjny p. Julian Majcherczyk, autor omówionej niedawno temu w „Tygodniku” powieści pt. „Emigranci”.

Te kilka dni, jakie spędziliśmy w Polsce, ja zaliczam do najpiękniejszych chwil w swoim życiu, i pozostali delegaci chyba też. W Warszawie czekali na nas przedstawiciele Towarzystwa Łączności z Polonią zagraniczną, ciekawi naszych pamiątek historycy zajmujący się dziejami Wychodźstwa, a nawet i jeden pisarz, p. Jerzy Putrament, który, jak nam wyjaśnił, przyszedł nas powitać dlatego, że w pierwszych latach powojennych sprawował funkcję ambasadora Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Paryżu i od tamtej pory darzy Polonię francuską ogromną sympatią. Byli także na dworcu zwyczajni, szarzy warszawiacy. „Czy to prawda — pytali — że choć od tak dawna życie poza Krajem, to jednak myślicie o nas i kochacie Polskę?” Grupa dziewczynek wręczyła nam kwiaty. Powiedziały, że jest to symboliczny prezent przeznaczony dla wszystkich polskich mam i babusi we Francji i że po powrocie do Francji mamy tym wszystkim mamom i babusiom oznajmić, że polskie dzieci bardzo je kochają i całują je mocno za to, że mimo rozlicznych swoich zajęć domowych i codziennych trosk nie zapomniły o tym, aby nauczyć swoje dzieci i swoich wnuków mowy polskiej.

Nazajutrz pojechaliśmy do mieszcącego się w rodzinnym dworcu wielkiego Polaka, Kazimierza Pułaskiego, Muzeum Emigracji. Mnie przypomniał się po drodze wierszyk, którego nauczono mnie w dzieciństwie, pióra bodaj że Marii Konopnickiej: „Zginał, zginał Pan Pułaski W innej, obcej stronie, Życie nie mogąc bez wolności Zginał w jej obronie...” Już w otaczającym dworek parku serce tak zaczęło we mnie radośnie i młodo łopotać, jak gdyby czuło, że za chwilę uskrzydła się i zrealizują najgłębsze moje emigranckie tęsknoty i pragnienia. Przed głównym wejściem oczekiwał nas dyrektor Muzeum. Staropolskim zwyczajem przyjął nas chlebem i solą. Mnie aż ze wzruszenia mowę odjął. Pierwszy wkroczył do Muzeum p. Witold Nowak. Niósł jeden z najstarszych sztandarów Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Za nim szedł ze swoimi opowiadaniem i powieścią o starych emigrantach p. Julian Majcherczyk. Kompozytor Stanisław Ratajski dźwigał walizkę z pły-

tami nagrzanymi przez emigracyjnych muzyków, a p. Masternak dźwigił w prawej ręce plik starych fotografii i kajet ze swoimi wierszami. Kroczący obok p. Leja p. Ignacy Flaczyński niósł grubą tekę z dokumentami i wycinkami z gazet zebranymi przez bibliotekę polską w Houdain, zasię delegat Polonii z Lazurówego Wybrzeża taszczył kuferek z pamiątkami zebranymi w tamtych właśnie słonecznych stronach. Pan Proch trzymał pod pachą kronikę działalności społecznej Polaków z Troyes. Ostatni szedłem ja z zaruconym na plecy ciężkim tobołem, który zawierał całą tę ogromną tęsknotę za starym Krajem, jaka od tylu dziesiątków lat gnieździ się we wszystkich emigranckich sercach.

Przemówienie wygłosił p. Nowak. Gadał chłop, jakby z książki czytał. „Jesteśmy przedstawicielami Polonii francuskiej — mówił. — Wszyscyśmy się w swoim życiu setnie napracowali. Ale choć tak dzień w dzień ciężko harowaliśmy w kopalni, w fabryce, na roli lub przy takim czy innym warsztacie, to jednak — wierz nam, Ojczyzno — nie było dnia, żebyśmy po pracy nie myśleli o Tobie i nie pracowali nad umacnianiem łączącej nas z Tobą więzi. Zakładaliśmy towarzystwa, urządzaliśmy polskie uroczystości, staraliśmy się przestrzegać naszych tradycji... Dzisiaj przynosimy Ci nasze pamiątki — świadectwa naszego do Ciebie przywiązania. Nie są to, rzecz jasna, pamiątki tak ważne jak to, co zostało po takich wielkich zesłowiecnych emigrantach, jak na przykład Chopin czy Mickiewicz. Oni byli ludźmi genialnymi, my jesteśmy ludzie prości. Ale może te nasze pamiątki przydadzą Ci się kiedyś, Ojczyzno. My już tego nie będziemy oglądać, my będziemy już wtedy spać snem wiecznym w gościnnej ziemi francuskiej, ale może przyjdzie taki dzień, że będą to Muzeum zwiedzać polskie dzieci, i może jakiś nauczyciel czy nauczycielka powie wtedy do tych dzieci: «Widzicie, dzieci, ci ludzie na tych zdjęciach to są Polacy, którzy dawno, dawno temu wyjechali z Polski do Francji. Z Polski wyгнаła ich bieda. Był to taki okres, kiedy pracy i chleba nie starczyło u nas dla wszystkich. Mimo jednak, że w Ojczyźnie nie było dla nich miejsca, ludzie ci nie zaparli się swojej polskości. Wręcz przeciwnie: pielęgnowali ją i wielu Francuzów nauczyli kochać i szanować nasz kraj. Tu, widzicie, wiszą sztandary ich organizacji. Byli oni dobrymi synami naszej ziemi. Pamiętajcie o tym i starajcie się kochać Polskę tak mocno, tak serdecznie jak oni...»”

Kiedy generalny sekretarz Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji skończył przemawiać, płakaliśmy wszyscy jak bobry.

Słyszysz już jak wołacie: „Kiedy to było? Dlaczego „Tygodnik” nic o tym nie napisał? Kto was, Gawęda, wybrał? Kto wybrał pozostałych delegatów? Kto, gdzie i kiedy? Gadać i nie marudzić, bo może być z wami źle! Dlaczego akurat oni pojechali do Polski? Czy to nie ma innych zasłużonych działaczy? Dlaczego w skład tej delegacji nie weszła żadna kobieta? Co to za porządkii!” Itd., itd.

Spokojnie. Tylko spokojnie. Tych delegatów ja wybrałem. Ja sam. Tylko ja. Kto mnie do tego uprawnili? Bóg snu, Morfeusz, Mnie się po prostu to wszystko śniło — rozumiecie? To był tylko sen.

„No dobrze. — powiecie. — Ale skąd wy, Gawęda, znacie pp. Nowaka, Procha, Leję, Flaczyńskiego, Ratajskiego, Masternaka i Majcherczyka? Jak w ogóle ci ludzie mogli się wam śnić? I skąd, skoro w żadnym Muzeum Emigracji nie byliście i skoro żadnej uroczystości nie było — skąd wytrzasnęliście to przemówienie p. Nowaka?” Skąd? Prosta sprawa. Ludzi, o których pisałem, znam z lektury „Tygodnika”. Że śnili mi się akurat oni, a nie kto inny? Widocznie ich wypowiedzi czy też artykuły, w których była o nich mowa, musiały przypaść mi do gustu. A przemówienia p. Nowaka nie zmąśliłem. On sam je wygłosił — w tym moim śnie, oczywiście.

Tutaj znowu może ktoś powiedzieć, że skoro to był tylko sen, to po co ja tym wszystkim redakcji i czytelnikom głowę zawracam? Po co? Bo to nie był zwykły sen. Bo ten sen może, jeśli naprawdę tego zechcę, stać się rzeczywistością. Słowa, z jakich składa się ta moja dzisiejsza opowieść, mogą, jeśli naprawdę przyłożymy się do zbierania pamiątek Emigracji, stać się ciałem. Możemy tego dokazać, możemy sprawić, że nadejdzie dzień, w którym nasza delegacja zawięzie nasze pamiątki do naszego Muzeum. Warto się chyba o to postarać, prawda? Napiszcie i Wy — Wy działacze, Wy, dawni prezesi, Wy, kobiety — co o tym sądzicie.

WALENTY GAWĘDA

LA CULTURE POLONAISE DANS LE MONDE ET SES LIENS AVEC LA FRANCE

Nous vous avons donné dans le numéro 46 un aperçu d'ensemble des liens culturels unissant la Pologne à divers pays européens et extra-européens, avec un accent particulier sur la littérature. Dans le présent nous nous pencherons sur un autre domaine — l'art dramatique

LE THEATRE

Après la Seconde Guerre mondiale la dramaturgie polonaise a vite repris son rang. C'était là un miracle si l'on tient compte du fait que les théâtres polonais de 1939 à 1945, à la différence d'autres pays d'Europe occupée, ne pouvaient donner officiellement de représentations. Tous les théâtres qui avaient quelques ambitions artistiques et morales s'étaient réfugiés dans la clandestinité. Risquant le camp de concentration ou les tortures à la gestapo, les troupes clandestines jouaient alors dans les appartements de particuliers à Cracovie, Varsovie, Poznań et autres villes. C'est également dans la clandestinité que l'on poursuivait les études dans ce domaine et que l'on organisait même des concours pour dramaturges. Tout ce théâtre clandestin réapparut au grand jour immédiatement après la guerre.

La reconstruction des édifices et le développement de l'enseignement artistique ont fait qu'aujourd'hui la Pologne peut se prévaloir d'un bon théâtre, éveillant à l'étranger un intérêt sans cesse croissant. Au fur et à mesure du développement des relations internationales et de la vie culturelle, nos contacts avec le monde se sont raffermis, les voyages de troupes polonaises à l'étranger sont devenus plus nombreux.

Pourtant, ce n'est qu'à partir de 1956, date à laquelle s'animent véritablement les contacts dans tous les domaines de la culture et des arts, que l'on notera des échanges plus suivis de théâtres. A cette date on observera également un rapide essor sur le plan artistique du théâtre polonais, au répertoire duquel étaient inscrites les plus grandes oeuvres nationales et mondiales, y compris les pièces d'avant-garde et expérimentales. On assista alors à des visites nombreuses de théâtres étrangers s'intéressant aux acquisitions du théâtre polonais qui fut invité à donner des représentations de plus en plus fréquentes à l'étranger, en France notamment où se présentèrent: les théâtres „Narodowy” de Varsovie (au Théâtre des Nations à Paris), „Wybrzeże” de Gdańsk, „Ludowy” de Nowa Huta, „Dramatyczny” et „Ateneum” tous deux de Varsovie. A signaler encore la grande popularité en France des

représentations du Théâtre-Laboratoire de Jerzy Grotowski et du Théâtre de la Pantomime de Wrocław. Ce dernier se présenta dans 19 pays, dans certains à plusieurs reprises.

Ces tournées permirent à un public étranger plus large de découvrir le théâtre polonais, son répertoire et son haut niveau artistique. Nombre de pièces traduites parurent en librairie à l'étranger où furent montées, par ailleurs, 120 d'entre elles. Cet intérêt pour les oeuvres dramatiques polonaises ne cesse de croître. Outre les positions modernes, les théâtres de certains pays ont inscrit à leur répertoire les pièces de classiques polonais, surtout de Zapolska et de Fredro.

Un phénomène à part est constitué par les oeuvres de S. J. Witkiewicz (1885—1939), qui avait proposé pendant l'entre-deux-guerres un théâtre novateur de révoltés, que nous appellerions aujourd'hui de „contestataires”. Witkiewicz fut en quelque sorte redécouvert en Pologne populaire. Ses pièces jouées sur les scènes polonaises dans les années cinquante et soixante conquièrent aujourd'hui l'Allemagne, l'Italie, les pays anglo-saxons, la Tchécoslovaquie, la Yougoslavie et la France (Gallimard a entrepris l'édition complète de ses oeuvres).

Les pièces dramatiques polonaises, comme c'est le cas également des oeuvres en prose ou en vers, sont présentées aussi par les stations de radio et de télévision à l'étranger.

Par ailleurs, la scénographie polonaise, grâce au rang élevé qu'occupent les arts plastiques, éveille un intérêt non moins grand. Dans ce domaine nous ne possédions que 10 artistes au lendemain des hostilités — ils sont 100 à présent. La scénographie est actuellement le domaine des arts plastiques le plus fécond en Pologne.

LE THEATRE FRANCAIS EN POLOGNE

Parmi les théâtres étrangers qui ont visité la Pologne après la guerre, il est bon de remarquer que la troupe bien connue de Louis Jouvet fut la première à y donner des représentations (1947). Dans les années cinquante nous avons admiré les pièces présentées par le Théâtre National Popu-



laire avec l'inoubliable Gérard Philipe. Quant au Théâtre de la Comédie Française il nous a présenté le grand talent classique de ses acteurs. Nous avons admiré également la troupe de Madeleine Renaud et Jean-Louis Barrault. Enfin nous avons eu la visite du „Vieux Colombier” et du Théâtre de la Cité de Villeurbanne.

Par ailleurs, les oeuvres de Molière, Corneille, Racine, Musset ont occupé, pendant l'après-guerre une place de choix dans le répertoire de nos théâtres. La présentation de „Phèdre” de Racine avec Irène Eichlerowna, du „Cid” ou de „Lorenzaccio” furent de véritables événements artistiques. Cependant, les oeuvres classiques n'étaient pas seules à connaître un succès mérité sur les scènes des théâtres polonais. Les faveurs du public sont allées également aux oeuvres d'écrivains contemporains: Giraudoux, Cocteau, Anouilh, Sartre, Ionesco, Beckett et Claudel.

En fait, ces 14 dernières années, trois grandes vagues au moins d'oeuvres françaises contemporaines ont déferlé sur la Pologne. La première fut constituée par les pièces d'avant-garde de Ionesco. Par son genre comique nouveau (La cantatrice chauve) ou ses pièces tragiques (Les chaises) il frappa le public de Varsovie, Cracovie, Katowice et Szczecin où ces pièces furent présentées.

A côté de Ionesco, il faut mentionner Samuel Beckett qui fut également une découverte pour le spectateur polonais. Le Théâtre „Współczesny” de Varsovie a présenté la pièce „En attendant Godot” mise en scène par Jerzy Kreczmar avec la participation de l'acteur de talent, Tadeusz Fijewski.

La seconde vague d'oeuvres françaises présentées en Pologne fut constituée par le théâtre philosophique et moral de Montherlant, Claudel, Sartre, Camus. „Port Royal” à Cracovie, Varsovie et Gdańsk, „Le maître de Santiago” au Théâtre „Współczesny” à Varsovie, „Malatesta” au Théâtre „Jacz” de Łódź, „La reine morte” au Théâtre „Ateneum” de Varsovie — telles sont quelques unes des pièces de ce théâtre présentées dans notre pays ces dix dernières années. Ces représentations ont coïncidé avec la publication dans la presse française par Montherlant d'excellents essais sur „Quo vadis” de Sienkiewicz. „Port Royal” avec ses problèmes complexes enthousiasma les spectateurs polonais. En 1968, on présenta à Gdańsk dans une intéressante mise en scène de Piotr Paradowski, la pièce de Claudel „Le partage de midi”; certains personnages évoquent ici des questions polonaises (on sait que Claudel a introduit également une jeune fille polonaise dans la pièce „Pain dur”). Il y a également nombre d'analogies entre Claudel et le grand dramaturge polonais Stanisław Wyspiański. Il est vrai que quand l'auteur du „Partage de midi” mourait la Pologne commémorait déjà presque le cinquantenaire de la mort de Wyspiański, un an plus jeune que Claudel.

Sartre suscita l'intérêt des Polonais surtout en tant que théoricien de l'existentialisme, prosateur et critique. Cependant, les pièces „Huis clos” et „La p... respectueuse” étaient jouées déjà à Varsovie en 1946. „Les Mouches” furent l'une des grandes premières au Théâtre „Narodowy” en 1956; „Le Diable et le Bon Dieu” permit à Gustaw Holoubek de montrer tout son art; „Les séquestrés d'Altona” furent joués de Szczecin à Cracovie.

La troisième vague permit de découvrir Albert Camus. „L'état de siège” fut joué à Nowa Huta, „Caligula” fut



présenté en 1956 à Kielce et à Radom, dans une mise en scène de Tadeusz Byrski, à Cracovie, Łódź, Bydgoszcz, Koszalin et Opole en 1969. Les théâtres expérimentaux en ont fait la lecture à Szczecin et plusieurs autres villes. Cette pièce a été mise en scène par Lidia Zamkow, Józef Gruda, Bogdan Poręba, Lech Komornicki, Stanisław Wieszczycki. „Le littéraire” de Paris fit mention dans ses colonnes du spectacle d'Opole. Enfin une autre tendance de la dramaturgie française présentée en Pologne est constituée par les pièces de Jean Anouilh, en particulier „L'alouette”, „Antigone”, „Bechet ou l'honneur de Dieu”.

Encore faudrait-il mentionner la dramaturgie d'Achard, Bréal, Marcel Aymé, Déral, Feydéan, Heneguin, Obaldia.

Un intérêt non moins grand pour les oeuvres dramatiques françaises a été manifesté par la télévision polonaise au cours de ces 15 dernières années. Au total, le théâtre de la télévision a présenté au plus large public polonais plus de 70 oeuvres de 40 écrivains français parmi lesquelles il faut mentionner, comme ayant eu le plus de succès, celles d'Alfred de Musset (7 comédies), Molière (5 comédies), Marivaux (3 comédies) et enfin celles de Voltaire, Rostand et Beaumarchais. Parmi les meilleures mises en scène à la télévision, il faut citer celles de „Bérénice” et de „Phèdre” de Racine. On a également adapté pour la télévision certaines oeuvres d'Anatole France, de Choderlos de Laclos, de Romain Rolland et de Guy de Maupassant, Emile Zola et Honoré de Balzac. En certaines saisons, comme par exemple en 1967, les oeuvres d'écrivains français, anciens et contemporains, représentaient près de 20% du répertoire des théâtres de la télévision polonaise.

Ludwik KADUCZEK



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Przypowieści o wojnie Indian opowiedane wśród Toksesów i na farmie, gdzie pracował polski tułacz z Poznańskiego Sobiesław Mrocki i jego rodak z Kujaw Witold Grzymała — spełniły się. Okazało się jednak, że wieści zawierały tylko część prawdy. Chodziło bowiem nie o wojnę między indiańskimi plemionami, ale o powstanie Indian przeciwko białym, którzy stosowali do tubylców bezceremonialnie grabieżczą politykę i łupiestwo. Sytuacja ta zmieniła również życie najemnych pracowników na farmie Granta: Sobiesława i Witolda. Otrzymali wymówienie pracy, gdyż farmer wraz z rodziną wywędrował w obawie przed najazdem Indian do miasta. Dwaj tułacze udali się więc do Kansas City w nadziei znalezienia stałej pracy na okres zimowy. Niestety, jak w poprzednich wędrówkach — nie znaleźli jej. Sobiesław, który służył przecież w wojsku pod zaborem pruskim, zniechęcony bezrobociem i poprzednimi ciężkimi doświadczeniami na ziemi amerykańskiej wcielony został do armii rządowej jako bombardier, czyli podoficer. Decyzję tę podjął w lęku przed głodem i dalszą tułaczką nie bez oporów i wyrzutów: „mam sprzedawać swoją krew za tyle i tyle dolarów kwarta — mam zabijać biednych, ciemnych, skrzywdzonych Indian” — myślał. Tymczasem Kujawiak Grzymała postanowił pojechać szukać szczęścia do Chicago. Nastąpił moment rozstania dwóch wiernych przyjaciół.

ODCINEK 45

— A i ty do trzeciej baterii konnej artylerii adresuj, to list zawsze dojdzie, gdziekolwiek bym się znajdował — odparł Mrocki. — Jeżeli będziesz w biedzie, śmiało się zwracaj do mnie o pomoc. Bywaj zdrow!

W tej chwili wagon zaczął się toczyć, pocziwy Kujawiak pozostał na peronie dworca i znikł niebawem w tłumie.

Sobiesław znowu uczuł się samotny i smutny.

Przyszłych artylerzystów jechało razem coś sześciu, zbieranych ze wszystkich stron świata.

Było najprzód trzech Niemców. Był także jeden Francuz imieniem Gaston, mały, chudy, ale ruchliwy jak żywe srebro człowieczek, który dosłużył się już był w ojczyźnie podoficerskiego stopnia, no i mrukliwy Szkot, który dopiero w zeszłym roku porzucił czynną służbę w Anglii, stary doświadczony artylerzysta. Odbył on niejedną kampanię zamorską w służbie jej królewskiej mości Wiktorii.

Oficer, który jechał z partią, tego właśnie Szkota najwyższej cenil, chociaż okazywał i Mrockiemu dużo względów.

Podróż nie trwała długo. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się w niewielkim miasteczku, gdzie formowała się artyleria.

Armata stały w szopie obok zaimprovizowanych stajen, gdzie czekało, grzebiąc kopytami ziemię, kilkadziesiąt półdzikich koni, materiał doskonały. Zaprzęg był zatem w porządku, jaszczyki pełne nabojów, działa nowiusieńkie, ale żołnierzy jeszcze brakło! Werbunek szedł opornie. Niewielu było chętnych do walki z Indianami. Razem z przyjezdnymi było ze trzydziestu ludzi zaledwie, tymczasem do skompletowania baterii, z sześciu dział złożonej, trzeba było, licząc po dwunastu artylerzystów na działą, przynajmniej siedemdziesiąt dwie osoby.

Ale ci, co przyjechali, zostali od razu przydzieleni do armat i rozpoczęła się nauka najprzód teoretyczna, a w parę dni praktyczna. Wyjechano na step i tam zaczęto ćwiczyć się. W krzakach pokładziono drewniane figury, które miały wyobrażać Indian, i strzelano do nich szrapnelami, które, pękając w powietrzu nad głowami ukrytego nieprzyja-

ciela, zasypują go z góry gradem kulek ołowianych wielkości wisien.

Zaraz pokazało się, że spomienzy wszystkich artylerzystów najlepiej umiał obchodzić się z działem Mrocki. Potrafił nie tylko pełnić funkcję podoficera, ale i bardzo szybko przyswajał sobie inne niezbędne wiadomości.

W kilka dni potem dano mu galony podoficerskie, wsadzono na dobrego konia i kazano kierować działem.

Zwykle przy każdej armacie powinien znajdować się młodszy oficer, ale oficerów jeszcze większy panował brak aniżeli podoficerów.

Dzięki temu Mrocki od razu niemal otrzymał nieco wyższe stanowisko aniżeli proste go szeregowca.

Dzienników nie miał sposobności czytać, nie wiedział zatem, co się dzieje na teatrze wojny. Słuchy jednak chodziły między ludźmi, że położenie wcale się nie poprawia, że biali po większej części puciekali z okolic objętych powstaniem, że czerwoni zbierają siły i występują coraz to groźniej.

Snadź rządowi było pilno wystąpić przeciwko zbuntowanym plemionom, bo na gwałt werbowano ochotników, gdzie się dało, i sprowadzano coraz to gorszy materiał; przyjechał w parę dni do baterii jakiś Serb, nawet Turek, który nie rozumiał prawie po angielsku.

Mówiono, że skoro tylko pół baterii będzie skompletowane, to ją zaraz wyślą, nie czekając na drugą połowę.

Mrocki spędzał całe dni na strzelaniu i nie zsiadał z konia przez dziesięć godzin z rzędu. W tydzień potem nadszedł rozkaz, żeby półbateria jak najprędzej połączyła się z oddziałem wojsk przeznaczonych do działań przeciwko Indianom.

Wsadzono więc konie i ludzi do wagonów, na platformach ustawiono armaty i Mrocki wraz ze wszystkimi swymi kolegami pojechał na terytorium indiańskie, skąd niedawno wrócił.

Jechano cały dzień, zatrzymując się na niektórych stacjach.

Nareszcie wieczorem pociąg stanął u celu podróży.

Noc spędzono pod gołym niebem, przy ogniskach, na tak zwanym biwaku.

Żołnierze gotowali sobie wieceznię w kociołkach, poili konie w strumieniu, potem, spełnane, puścili na sąsiednią łąkę pod strażą kilku młodych towarzyszy.

Mrocki ulokował się przy swoim działem, które, odprzodkowane, stało z łufą zwróconą na zewnątrz obozowiska, gotowe jakby do strzału, chociaż nieprzyjaciel był jeszcze daleko.

Młodzieniec miał pewną trudność porozumiewania się z podwładnymi. Była to bowiem, jak już wspominaliśmy, straszna zbieranina; najwięcej Niemców, i z tymi Sobiesław doskonale dawał sobie radę, ale za to z Irlandczykami, z Turkami i z Serbem szło mu bardzo trudno. Ludzie ci znali, prócz komendy, jakieś parę wyrazów. Nieosobliwie też szła Mrockiemu gawęda z Bawarczykami, którzy mówili gwarą.

Noc minęła całkiem spokojnie. Rano odezwała się pobudka i zakomenderowano wsiadanego. Półbateria otrzymała rozkaz połączenia się z kompanią piechoty, którą jej przysłano dla ochrony. Artyleria bowiem, napadnięta z bliska przez mały nawet oddział piechoty, zwłaszcza z zasadki, jak to czynią Indianie, jest niemal bezbronna.

Rozpoczął się teraz marsz dość powolny przez pustynię do miejsca, gdzie się gromadziły wojska Unii, wojujące ze zbuntowanymi czerwonoskórnymi.

Gdyby artyleria konna miała ochronny oddział złożony z kawalerzystów, podróż trwałaby znacznie krócej; tak zaś znajdowano się w drodze dwa dni.

Nareszcie ukazał się obóz wojsk rządowych, który zrobił na Mrockim niezbyt pochlebne wrażenie. Sobiesław, służąc w jednej z najlepiej zorganizowanych armii, przyzwyczał się widzieć żołnierzy spełniających bez szemrania, automatycznie, wszelkie rozkazy przełożonych. Tymczasem wojska amerykańskie pod względem karność wiele pozostawiały do życzenia.

Żołnierze rozmawiali poufale z przełożonymi, ledwie racząc oddać im ukłony woj-

skowe, w szeregach stali nierówno, poruszając się niedbale, jakby do ćwiczeń tego rodzaju małą przywiązywali wagę. Istotnie tak było.

Mrocki przekonał się jednak niebawem, że ci żołnierze, wyglądający na pierwszy rzut oka jak zbieranina, bardzo dobrze znają swe rzemiosło; strzelają zwłaszcza znakomicie; pełno bowiem w szeregach było traperów, którzy, lubując się w wojnie z Indianami, na wezwanie stawili się tłumnie do pułków.

Nie byli to sztywni, pruscy grenadierzy, ale w każdym razie przeciwnicy wielce niebezpieczni w zbrojnym spotkaniu.

Półbaterię Mrockiego przyłączono do brygady piechoty, czyli do dwóch pułków.

Rozbito namioty, ustawiono działa w szyku bojowym, zbadano, czy wszystko w porządku, i Sobiesław mógł sobie odpocząć po podróży.

Skorzystał z wolnego czasu, żeby porobić notomości i rozejrzeć się w swym nowym otoczeniu.

Był ciekaw, co się dzieje na teatrze wojny, ale niewiele się dowiedział. W wojsku, rzecz dziwna, niezbyt się interesowano wypadkami; wiadziano, że trzeba wyruszyć naprzeciw Indianom, ale gdzie oni przebywali, ilu ich stało pod bronią, tego nikt nie potrafił powiedzieć. Słuchy chodziły, że Indianie są jeszcze daleko, a wszyscy mieli na ustach imię Sitting Bulla, czyli Siedzącego Byka, który był podobno duszą buntu czerwonoskórych.

Sobiesław wziął na odwagę i zapytał oficera, kiedy wyruszy wojsko na nieprzyjaciela, ale ten zbył go niczym; pewnie sam niewiele więcej od niego wiedział.

ROZDZIAŁ XI

PIERWSZA POTYCZKA

Upłynęło jeszcze kilka dni, zanim drugie pół baterii zjawilo się na punkcie zbornym. Przez ten czas piechoty także sporo napłynęło. Unia, jak liczono, zgromadziła już ze dwanaście tysięcy wojska przeciw Indianom, o których mówiono, że mają znacznie większe siły...

Przebąkiwano, że niebawem rozpocznie się pochód przeciwko Sitting Bulłowi, że wydadzą mu walną bitwę.

Pogłoski te jednak nie sprawdzały się, na razie przynajmniej. Za to dochodziły wieści o rzeziach dokonywanych przez zbuntowanych czerwonoskórych.

Pewnego wieczoru w obozie zjawilo się paru farmerów z mieszcowskością odległą o kilkanaście mil, z żądaniem, żeby ich zaprowadzono do głównodowodzącego.

Jak się pokazało, ludzi ci przybyli błagać o pomoc.

Silny oddział Apaczów napadł na ich siedziby i trzymał je w oblężeniu od kilku dni. Oni cudem niemal zdołali wymknąć się stamtąd, żeby sprowadzić odsiecz.

Generał nie namyślał się długo i wydał rozkaz, żeby oddział złożony z batalionu piechoty, szwadronu kawalerii i jednego działą udał się z przybyszami i zaatakował Indian.

Zły los chciał, że owo działą należało do Mrockiego.

Kazano natychmiast zaprzęgać i w dwie godziny po otrzymaniu polecenia oddziałek wyruszył z obozu, żegnany przez kolegów gromkim „hura!”

„Idę się bić pierwszy raz w życiu” — myślał Sobiesław siadając na konia.

Świadomość, że narazi życie, że będzie zabijał nieprzyjaciela, do którego nie czuł żadnej nienawiści, napelniła go znowu smutkiem.

Koloniści, którzy służyli za przewodników, pośpieszali bojąc się, czy nie powrócą za późno. Wojsko wyteęzało wszystkie siły, żeby za nimi nadążyć. Piechocie było szczególnie ciężko, zwłaszcza że panował upał nie do zniesienia.

Maszerowano tak przez cały dzień. Dopiero nad samym wieczorem oddział prowadzony przez pułkownika zatrzymał się w lesie.

ciąg dalszy nastąpi

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

SPORTOWY KALEJDOSKOP



Mecz piłki nożnej Cracovia — Legia. Ostatnie, decydujące o wyniku minuty

UDANY WYSTĘP DZUDOKÓW WISŁY WE FRANCJI

NIEDAWNO pisaliśmy w „Tygodniku” o rozwoju dżudo w Polsce. Mimo, że ta piękna dyscyplina sportu uprawiana jest w Kraju dopiero od dziesięciu lat, zdobyła sobie wielką popularność, szczególnie wśród młodzieży. Oczywiście trudno jeszcze o wielkie sukcesy, choć i takich nie brakło Polakom, zwłaszcza na mistrzostwach Europy juniorów. Jednym z klubów, w których dżudo rozwija się bardzo ładnie, jest krakowska Wisła. Niedawno zespół z Krakowa gościł we Francji, gdzie spotkał się w Béthune z reprezentacją Flandres-Artois. Spotkanie to wykazało, że młodzi zawodnicy krakowskiego klubu są równorzędnymi przeciwnikami rutynowanych dżudoków flandryjskich. Wyniki turnieju, w którym startowały po dwie drużyny Wisły i Flandres-Artois ważyły się do samego końca. Po pierwszych dwóch meczach, w których Wisła I spotkała się z Flandres-Artois B i pierwszy zespół gospodarzy z Wisłą II, wynik był remisowy, gdyż ekipa polska i francuska miały po cztery zwycięstwa i po 25 punktów. Przełomowym momentem spotkania był mecz obu zespołów B, który wygrali gospodarze ilością zwycięstw 3:1, a więc stan ogólny wyniósł 7 zwycięstw do 5 dla Flandres-Artois. Bardzo wyrównany był ostatni mecz, rozegrany pomiędzy pierwszymi drużynami obu ekip. Zwyciężyli gospodarze 3:2 wobec czego ogólny stan turnieju wyniósł 10 zwycięstw Francuzów do 7 — Polaków.

Fachowa prasa francuska z dużym uznaniem wyrażała się o postawie polskich dżudoków, którzy brali w rutynie i technice nadrabiali niezwykłą ambicją, dobrym przygotowaniem kondycyjnym i szybkością w ataku. W sumie więc pobyt ekipy Wisły we Francji trzeba zaliczyć do udanych kontaktów sportowców obu krajów.

NIESPODZIANKI

INFORMOWALIŚMY Czytelników o „mecz ostatniej nadziei” dla polskich piłkarzy. Miało nim być spotkanie Holandia — Bułgaria. W razie zwycięstwa Holandii Polska miała jeszcze szanse ubiegania się o miejsce w finale mistrzostw świata w Meksyku. Niestety Holendrzy, mimo że prowadzili 1:0, nie potrafili wygrać i tylko zremisowali 1:1. Polacy więc, chociaż 9 listopada wygrali z Bułgarami, mają minimalnie mało szans, trudno bowiem przypuścić, żeby w ostatnim meczu eliminacyjnym w tej grupie Luksemburg pokonał doskonale zespół Bułgarii. Tymczasem w I lidze piłkarskiej niespodzianka goni niespodziankę. Lider tabeli — Legia Warszawa w rundzie derbów nieoczekiwanie przegrała z Gwardią Warszawa w wysokim stosunku 1:4. W następnej rundzie z kolei Zagłębie Sosno-

wiec, mające apetyt na tron wicemistrza Polski, zupełnie niespodziewanie przegrało 1:2 na własnym boisku z outsiderem tabeli, rzeszowską Stalą. Do zakończenia jesiennej rundy rozgrywek pozostały jeszcze dwie kolejki spotkań. Rozegrane one zostaną dopiero po 23 listopada. Miesięczna przerwa wykorzystana być musi na mecz z Bułgarią oraz na spotkania pucharowe, w których, jak już informowaliśmy, Gwardia Warszawa spotyka się w Pucharze Miast Targowych z Dumfermline (Szkocja), Ruch Chorzów w tym samym pucharze z Ajaxem (Holandia), Legia Warszawa w Pucharze Europy Klubów Mistrzowskich grać będzie z St. Etienne, a Górnik Zabrze w Pucharze Zdobywców Pucharów — z Glasgow Rangers (Szkocja).

WYWIAD SPORTOWY DZIAŁA

NA całym świecie wiadomo, że każde państwo utrzymuje wywiad i kontrwywiad. Od niewielu dziesiątków lat poważnie rozbudowany został wywiad przemysłowy, który w ostrej walce kapitalistycznych magnatów odgrywa wielką rolę w nowoczesnym przemyśle. Kosztem konkurentów. Ostatnio coraz szerzej rozwija się wywiad sportowy. Nowoczesne środki transportu i zapisu obrazu pozwalają na błyskawiczne przenoszenie się z jednego kontynentu na drugi, z jednego krańca Europy w drugi. Nic więc dziwnego, że łatwo jest podpatrywać swoich przyszłych przeciwników, rejestrować na taśmie filmowej lub magnetycznej ich sposób gry i następnie po szczegółowej analizie wyświetlonego na klubowym ekranie filmu wynajdywać najlepszą taktykę, mającą na celu pokonanie rywali. Często też chodzi o podpatrzenie stylu biegania lub pływania, względnie metod treningowych. A przykłady? Proszę bardzo, oto pierwszy z brzegu. Na meczu ligowym Legia — Cracovia, rozegranym w Warszawie był obecny nie tylko trener St. Etienne Albert Batteux, ale także specjalny wysłannik wielkiej francuskiej gazety L'Equipe. Oto co po meczu powiedział p. Batteux przedstawicielowi „Przeglądu Sportowego”:

— Liczyłem, że zobaczę w akcji całą i najlepszą zespół Legii, tymczasem nasz przeciwnik w Pucharze Europy wystąpił bez trzech czołowych zawod-

SENSACJA SPORTOWA

W niedzielę 9 listopada br. na Stadionie X-lecia w Warszawie w rewanżowym spotkaniu (po porażce w Sofii w czerwcu br.) Polscy piłkarze pokonali Bułgarów 3:0. Bramki dla Polski strzelili: Jarosik — 2 oraz Deyna — 1.

Był to bardzo piękny mecz, a zespół polski zademonstrował najwyższą klasę.

ników, jakby chciał ukryć przede mną niektóre ze swych atutów. Legia potrafi grać na pewno lepiej niż z Cracovią, nie zorientowałem się jednak, w czym tkwią jej największe walory. Domyślałem się tylko, że w drugiej linii.

Czyżby więc Legia potrafiła wywieść w pole wywiad przeciwnika? Warto dodać, że przez 80 minut wojskowi „nie mogli” poradzić sobie ze słabym przeciwnikiem i dopiero w ostatnich dziesięciu minutach strzelili mu dwie bramki.

REKORD POLSKI LEPSZY OD... REKORDU ŚWIATA

W niektórych federacjach międzynarodowych przepisy, dotyczące bicia rekordów są bardzo surowe. Nie wystarczy na przykład odpowiednia liczba sędziów międzynarodowych, jak jest w lekkoatletyce, lecz zawody muszą figurować w kalendarzu danej federacji lub być mistrzostwami Europy lub świata. Międzynarodowa Federacja Łucznicza wymaga więc, żeby rekordy ustanawiano na zawodach zgłoszonych do jej kalendarza. Ze zaś taki kalendarz ustala się w poprzednim roku, trudno przewidzieć, kiedy i kto uzyska taką formę, by mógł pokusić się o rekord, a w dodatku na ten termin wyznaczyć kalendarzową imprezę. Taki przypadek zdarzył się ostatnio znanej czytelnikom „Tygodnika” Marii Mączyńskiej. Postanowiła ona wraz z Hanną Brzezińską zaatakować rekordy Polski. Próba udała się tylko pierwszego dnia, kiedy warunki atmosferyczne sprzyjały zawodniczkom. Maria Mączyńska uzyskała w strzelaniu na 70 metrów 290 pkt, a więc o jeden punkt lepiej od poprzedniego rekordu Polski, należącego również do niej i aż o sześć punktów lepiej od rekordu świata, ustanowionego przez Finkę Lidholm. Niestety rezultat Marii Mączyńskiej pozostanie tylko rekordem Polski, ponieważ zawody nie były zgłoszone do kalendarza międzynarodowej federacji.

ŻUŻEL WE FRANCJI

KIEDY przedstawialiśmy czytelnikom „Tygodnika Polskiego” zasady sportu żużlowego, nie przypuszczaliśmy, że sport ten zacznie sobie zdobywać zwolenników również i we Francji. Tymczasem podczas ostatnich obrad kongresu Międzynarodowej Federacji Motocyklowej okazało się, że na arenie znaleźli się również przedstawiciele dwóch nowych państw, nie uczestniczących dotychczas w rozgrywkach żużlowych — Francji i Włoch. W eliminacjach do indywidualnych mistrzostw świata na rok 1970 weźmie udział jeden przedstawiciel Francji (niestety nie znamy jego nazwiska, ani klubu, w którym startuje)

Final drużynowych Mistrzostw świata na żużlu. Zwycięzcy otrzymują puchar



oraz dwóch Włochów. Jako ciekawostkę warto podać, że obaj zawodnicy włoscy startują na polskich motocyklach żużlowych FIS, których od dziesięciu lat już w Polsce nie produkujemy, gdyż była to produkcja jednostkowa, mało opłacalna, a równie dobre były czechosłowackie Jawa-ESO, które teraz są używane i częściej stosowane niż sławne maszyny angielskie Martin-JAPP.

Polscy żużlowcy, którzy są aktualnie drużynowymi mistrzami świata na żużlu, cieszą się, że przybywa im partnerów do walki na „czarnym torze”.

GIMNASTYCY FRANCJI POKONANI W BYDGOSZCZY

MECZ gimnastyczny Polska — Francja, rozegrany w Bydgoszczy w hali WKS Zawisza przyniósł bardzo wysokie zwycięstwo Polakom 549,70 : 538,90 oraz dość wysokie Polkom 367,30 : 363,75. Warto dodać, że o ile w konkurencjach męskich zawodnicy polscy objęli prowadzenie już w pierwszym dniu meczu, to w konkurencjach kobiet na półmetku był idealny remis 182,85 : 182,85 pkt.

Polska drużyna męska wystąpiła w nieco osłabionym składzie, gdyż zabrakło w niej Mikołaja Kubicy, który w przeddzień zawodów doznał kontuzji ręki. Zastąpił go rezerwowo Mieczysław Strzałka. Brak jednego z najlepszych gimnastyków nie przeszkodził Polakom w wykazaniu zupełnie wyjątkowej przewagi nad dobrze przygotowanym, lecz mniej wyrównanym zespołem gości.

W konkurencjach kobiet spotkanie, zwłaszcza pierwszego dnia, miało bardziej wyrównany charakter. Obie drużyny występujące w bardzo odmłodzonych składach nie reprezentują jeszcze zbyt wysokiego poziomu. Trzeba stwierdzić, że w pierwszym dniu, którego program obejmował ćwiczenia obowiązkowe, najlepiej spisywała się reprezentantka Francji Dominique Lauvard. Ćwiczyła ona doskonale na równoważni, bardzo ładnie wykonała też układ ćwiczeń wolnych. W drugim dniu meczu okazało się, że Polki w sposób bardziej dojrzały opanowały układy dowolne i nie miały większych problemów w uzyskaniu zwycięstwa.

W konkurencjach męskich indywidualnie najlepszy był Wilhelm Kubica 111,30 pkt, który wyprzedził swego najmłodszego brata Sylwestra — 110,85 pkt oraz Francuza Farjat — 108,70 i Strzałkę — 108,60 pkt.

W konkurencjach kobiet pierwsze cztery miejsca zajęły zawodniczki polskie: 1) J. Laskowska — 73,45 pkt, 2. H. Daniec — 73,50, 3. B. Zięba — 73,15, 4. D. Prusinowska — 73,15. Piąta była Francuzka S. Peteau — 73,10.

Wacław KORYCKI



ZA HANKĄ TRZEBUNIA ciągną starzy i młodzi górale

FOLKLOR w Polsce zachowuje w wielu regionach Kraju pełną żywotność i dynamizm. Liczne zespoły amatorskie pieśni i tańca, kapele, związki pisarzy i twórców ludowych, ośrodki ludowego przemysłu artystycznego — oto świadectwo jego żywotności spotykane na każdym kroku.

Ze sztuki ludowej czerpali

swe natchnienie najwięksi polscy artyści, poeci, pisarze — choćby wymienić Fryderyka Chopina, Karola Szymanowskiego, Ignacego Paderewskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza i wielu innych. I dzisiaj folklor ludowy stanowi inspirację i temat twórczości plastycznej,

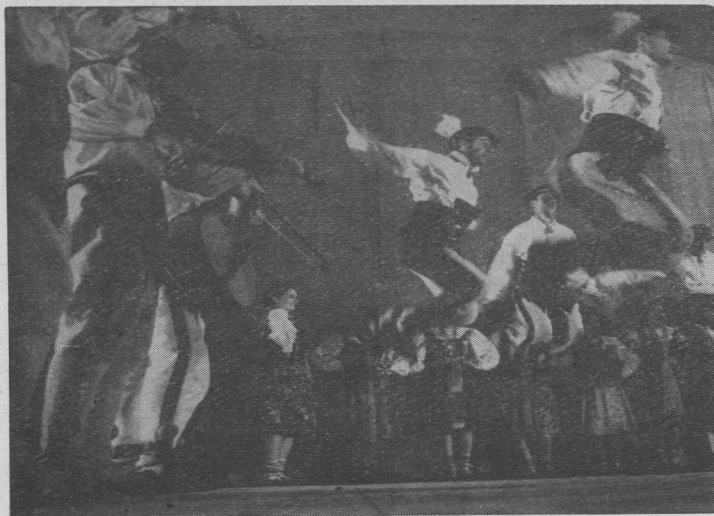
muzycznej i poetyckiej wybitnych polskich artystów i twórców. Rzeźby Antoniego Rząsy, kompozycje Witolda Lutosławskiego i Tadeusza Bairda, poezja Jerzego Harasymowicza i Mirona Białoszewskiego zyskały sobie powszechne uznanie, a reprezentacyjne polskie zespoły pieśni i tańca „Mazowsze” i „Śląsk” zdobyły sławę na całym świecie. Do motywów ludowych nawiązuje także obecnie coraz częściej muzyka młodzieżowa: zespół mocnego uderzenia „No to co”, który prezentowali w „Tygodniku”, sekstet wokalny „Alibabki” — to tylko te, które w Polsce są najbardziej popularne.

Mijają lata, zmienia się oblicze polskiej wsi, zanikać zaczyna piękno polskiego folkloru ludowego. W trosce o ocalenie przed zapomnieniem tego żywego dowodu ludowej kultury, szczególnie bogatej w górskich regionach Polski, od ośmiu lat organizuje się w Zakopanem imprezę pod nazwą „Jesień Tatrzańska”. Wśród licznych atrakcji przeznaczonych dla ludności miejscowej i turystów — największą, choć najmłodszą, bo powstałą dopiero w 1968 roku jest Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich. Na łamach „Tygodnika Polskiego” zaprezentujemy kolejno co ciekawsze góralskie zespoły pieśni i tańca — polskie z różnych regionów i zagraniczne, które w tym roku wzięły udział w festiwalu.

Zdobywcą głównej nagrody pod nazwą „Złota Ciupaga” był zespół im. **Klimka Bachledy z Zakopanego**. Jest to czołowy Zespół Skalny Podhala. Duszą tego bardzo licznego, bo liczącego kilkadziesiąt osób zespołu, jest słynna na całym Podhalu Hanka Trzebunia. Pani Hanka posiada wieloletnie doświadczenie i wciąż nieograniczone zasoby energii i pomysłów. Ona to najlepiej pamięta piękne stare pieśni góralskie, ona potrafi też na poczekaniu ułożyć okolicznościową przysięgę. A tańczy równie wspaniale, jak i śpiewa. Ciągną za „Hanią” starzy górale, aby przy śpiewaniu i tańcach przypomnieć sobie młodość — do nich należy ulubieniec publiczności, jeden z najstarszych zakopiańczyków — Staszek Wawrytko, ciągną i młodzi, którzy wyróśli w kuliście do wszystkiego co góralskie, a najbardziej do tradycji i starych obrzędów góralskich. Bo jakie by to było na przykład wesele góralskie, gdyby nie było „bramy” przez którą należy przejechać do ślubu, albo śpiewane powitanie państwa młodych przed chata, nie mówiąc już o „oczepinach”. A jakby panna młoda, albo starosta zapomnieli, co do nich należy podczas wesela? Tego wszystkiego dowiadują się młodzi w zespole „Klimka Bachledy”, którym kieruje Hania Trzebuniowa. Niepowtarzalny w swym pięknie obrzęd weselny, prezentowany podczas festiwalu w Zakopanem przynosił zespołowi największe uznanie jurorów i publiczności — Grand Prix Festiwalu. Nie jest to pierwsze wyróżnienie zespołu. Obok licznych krajowych występów ma on na swym koncie tournée po Bułgarii, Austrii, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Kanadzie, USA i Węgrzech.

(K. M.)

Fot. R. SERAFIN



La semaine des Jeunes

voyoulà m'a déjà chipé plusieurs fois mon bas de laine à moi — la somme dont je disposerais serait ridiculement faible. Non, les moyens éminemment modestes dont je dispose ne me permettent pas de vous faire un présent autre qu'immatériel. D'ailleurs

qui est en train de vous parler):

„Climène ce baiser m'entvre,
Cet autre me rend tout transi.
Si je ne meurs de celui-ci,
Je ne suis pas digne de vivre”.

Un baiser, c'est un peu de soi que l'on donne et que l'on reçoit. Faut-il être généreuse

hui. Ecoutez ce fragment de „L'Union libre” d'André Breton:

„Ma femme à la taille de loutre
entre les dents du tigre
Ma femme à la bouche de cocarde
et de bouquet d'étoiles de dernière grandeur
Aux dents d'empreintets de souris
blanche sur la terre blanche

POUR FETER LA SAINTE-CATHERINE

Alors, comment est-il? Blond comme les blés ou noir comme du jais? Ou bien peut-être est-ce un superbe rouquin? Se fait-il une raie? Peut-être est-ce un sportif qui porte la brosse, non? J'espère en tout cas qu'il ne porte pas les cheveux aussi longs que feu Paderewski et que ses tifs chéris ne ressemblent pas à ceux dont Baudelaire disait: „O toison, moutonnant jusque sur l'encolure!”? Il est grand? De taille plutôt moyenne? Il ressemble à qui? A Adamo? A Belmondo? C'est peut-être un costaud dans le genre de Lino Ventura ou de John Wayne, non? C'est un matheux? Un littéraire? Il joue peut-être de la guitare, non? Vous l'appellez comment? Mon gros minou? De toute façon, je suis sûre qu'il est mignon comme tout, qu'il éprouve pour vous un amour à nul autre second, et que quand il vous prend dans ses bras, vous voyez la vie en rose, pas vrai? De même, je donnerais ma tête à couper que pour la Sainte-Catherine, il vous enverra une magnifique carte et qu'il vous offrira peut-être même des fleurs ou une grosse boîte de chocolats. N'est-ce pas que j'ai raison?

Et moi, que pourrais-je bien vous offrir à l'occasion de cette fête? Des chocolats aussi? Hélas: quand bien même je ferais main basse sur les économies de mon frère-ce qui ne constituerait nullement une mauvaise action, car ce

c'est peut-être mieux ainsi, car au moins je ne risque pas de faire des jaloux.

A New York, pour entendre un poète réciter ses oeuvres, il suffit de former le no 212-628-04-00. Il paraît que cet indicatif jouit d'une grande popularité parmi les Yankees, et que la poésie par téléphone connaît un énorme succès. „C'est une évasion moins dangereuse que celle des fusées vers la Lune” — a, paraît-il, déclaré un Américain dans le vent. Cette initiative me plaît beaucoup, et j'ai bien envie de suivre les brisées des Américains. Qu'en pensez-vous? Allez, un peu d'imagination! Pour fêter la Sainte-Catherine, j'installe un appareil téléphonique dans mon article. Téléphonnez à MAR(tine) 00 00 (les zéros symbolisent ma fortune, évidemment). La communication est gratuite. Prêts? Allez-y! Allô? Oui, c'est moi. A l'appareil. Vous dites que comme la Sainte-Catherine est la fête des jeunes filles, elle est aussi la fête de l'amour? Naturellement. Bien sûr. Vous avez entièrement raison. Messieurs les poètes vous en parleront autrement mieux que moi. Ne quittez pas. Je vous passe l'autre monde. Voici Tristan l'Hermitte, poète, romancier et dramaturge de la première moitié du dix-septième siècle (bien entendu, il ne vous est nullement interdit de fermer les yeux et d'imaginer que ce n'est pas Tristan, mais votre minou

en cette matière? C'est selon. Ma grand-mère dit toujours: „Jamais avant le mariage!” Elle est tout de même un peu arriérée, vous ne croyez pas? Je ne voudrais certes pas vous entraîner à la débauche, mais je trouve que ces vers de Ronsard valent d'être médités:

„Le temps s'en va, le temps s'en va, ma Dame,
...Et des amours desquelles nous parions,
Quand serons morts, n'en sera plus nouvelle:
Pour ce aimez-moi, cependant qu'êtes belle”.

C'est moi qui souligne, bien sûr.

Sourdes à cet appel pourtant si émouvant du grand poète de la Pléiade, certaines filles ne veulent même pas se laisser dérober un pauvre soupçon de bisou. D'autres au contraire se laissent dévorer de baisers, mais pas par leur soupissant attiré, seulement par son rival. Quel creve-coeur pour l'amoureux délaissé! Un seul être vous manque, et tout est dépeuplé! — gémissent-ils avec Lamartine. Ils pleurent, ils ne laissent pas de se lamenter. Comme Apollinaire dans „La Chanson du Mal-Aimé”: „Et moi j'ai le coeur aussi gros Qu'un cul de dame damascène O mon amour je t'aimais trop Et maintenant j'ai trop de peine...”

Contrairement à ce que l'on pourrait imaginer, ce ne sont pas les femmes infidèles, mais celles qui rendent les poètes heureux qui sont les mieux chantées, du moins aujourd'

...Ma femme à la langue d'hostie poignardée
A la langue de poupée qui ouvre et ferme les yeux...”

C'est très beau, n'est-ce pas? J'espère que cela vous plaît. Et si cela ne vous plaît pas, vous pouvez vous dire que vous manquez de goût. Je plaisante, bien sûr. Comme dit le proverbe: des goûts et des couleurs on ne dispute point. J'espère tout de même vous avoir fait passer un moment agréable et vous souhaite... Tiens. Quoi, au juste? Que pourrais-je vous souhaiter à l'occasion de la Sainte-Catherine? De bien vous amuser au bal? Bien sûr. Mais aussi de trouver un mari — oh, pas tout de suite, rien ne presse — qui éprouverait tous les jours le besoin de vous dire („Ne sois pas si exigeante. Ecris: une fois par semaine” — me souffle mon vaurien de frère qui vient de s'approcher de moi à pas de loup):

„Ta tête, ton geste, ton air
Sont beaux comme un beau paysage;
Le rire joue en ton visage
Comme un vent frais dans un ciel clair”.

ou quelque chose dans ce genre-là.

C'est de Baudelaire. Comme toutes les autres citations, cet extrait d'„A celle qui est trop gaie” m'a été „soufflé” par mon prof de français. Mais mon article, je l'ai écrit toute seule. Je le jure sur la tête de mon frère.

Je vous fais une grosse bise

MARTINE

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



KOCHANA PANI ANNO!

Bardzo ciężkie miałam życie. Wcześniej straciłam matkę, a ojciec ożenił się po raz drugi i także wkrótce umarł. Chowałam się u matki i u jej drugiego męża. Byłam zawsze popychadłem, nigdy nie odczułam domowego ciepła ani matczynej serdeczności. Dziś jestem już starszą kobietą. Los się do mnie uśmiechnął i wyszłam szczęśliwie za mąż, przeżyłam z mężem wiele dobrych lat i teraz na starość żyjemy sobie w spokoju. Piszę do pani o tym wszystkim dlatego, że obok mnie, w sąsiedztwie mieszka dziewczynka, której życie zupełnie przypomina mi moje młode lata. Tak samo sierota, tak samo chowana przez obcych ludzi, nieżyczliwych, niedobrych. Chciałabym tej małej pomóc, bo nikt tak dobrze jak ja nie zna gorczy sierocej doli. Postanowiłam więc razem z mężem wziąć tę dziewczynkę, okazać jej ciepło i serdeczność, zastąpić rodziców, których prawie nie znała. Moi sąsiedzi są dziwnymi ludźmi, nie znam ich prawie i obawiam się, że jeśli przyjdę i zaproponuję, by mi oddali małą, nie zrozumieją właściwie moich intencji. Chcę więc, żeby mi pani poradziła, jak z nimi rozmawiać, żeby ich nie urazić i żeby nie zaszkodzić dziewczynce. Myślę, że dziecko będzie miało u nas dobrze, kochamy z mężem dzieci, powodzi nam się nieźle i możemy małej zabezpieczyć byt. Czekamy na pani radę.

ZYCZLIWA

SZANOWNA PANI!

Wydaje mi się, że trzeba się wybrać z wizytą do tamtych państwa i powiedzieć im, że czujecie się samotni, że bardzo byście chcieli mieć w domu dziecko. Ze niczego w zamian nie żądacie, że będziecie małą utrzymywać, ubierać i uczyć. Rozmowa powinna być prowadzona w takim tonie, żeby sąsiedzi nie domyślili się, że pani krytykuje ich postępowanie względem dziecka, że ma im coś do zarzucenia. Niech pani jako powód poda tylko waszą samotność, a nie ciężki los dziewczynki — sieroty. Sądzę, że ci ludzie nie będą robić zbyt trudności. Uwolni ich pani od wydatków, od kosztów, od obowiązku, który im bardzo ciąży. Mam nadzieję, że dziewczynka z radością przyjmie wiadomość, tak dla siebie pomyślną. Ze poczuje się u państwa jak w prawdziwym rodzinnym domu. Bardzo to ładnie świadczy o pani i o jej mężu. Chyba tylko ludzie, którzy znają smak biedy i nieszczęścia, potrafią mieć tak czułe serce, wrażliwe na cudzą krzywdę.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mam dziewczynę. Bardzo ją kocham i myślałam, że zostanę moją żoną. Koledzy uprzedzili mnie, że miała już wielu chłopców i że nie prowadziła się zbyt dobrze. Nie wierzyłem. Okazywała mi ty-

le serca, była tak skromna i cicha, że uważałem, iż to są tylko plotki zazdrosnych ludzi. Ale ostatnio moja wiara została zachwiana. Zdarzyło się to podczas zabawy w naszym klubie. Było dużo osób, dużo wina i dziewczyna trochę się wstawiała. I wtedy się zaczęło. Podbiegali do niej chłopcy, coraz to inny, ścisкали, całowali i mówili takimi słowami, że każda inna dziewczyna obraziłaby się i spoliczkowała ich. Bo z tych słów wynikało jasno, że chłopcy znają moją dziewczynę lepiej i bliżej niż ja sam, wynikało, że przynajmniej sześciu spośród nich miało ją za kochankę. Wróciłem do domu zupełnie załamany. Tej nocy z nią nie rozmawiałem, uważałem, że to za poważne sprawy, by je załatwiać po alkoholu. Dopiero nazajutrz wygarnąłem jej prawdę. Ze zawiadła moje zaufanie, że mnie ośmieszyła, że wszystko między nami skończono. Zaczęła okropnie płakać, zaklinała się, że to nieprawda, że kocha tylko mnie i pragnie być tylko ze mną. Wzruszyłem się tym i w końcu zostało, jak było. Ale nie wiem czy postępuję słusznie, czy powinienem zenić się z nią po tym, co się stało?

NIEPEWNY

DROGI PANIE!

Bardzo trudno tę rzecz rozstrzygnąć. Możliwe, że dziewczyna prowadziła kiedyś swobodne życie, ale czy to dowód, że nie będzie wierną żoną? Czasem te najniwieńsze zdradzają mężów, a te z „przeszłością” są im wierne. Myślę, że powinien pan spokojnie poczekać, nie zrywać z nią, obserwować, jak postępuje i jaka jest naprawdę. Nie musi się pan spieszyć tak bardzo spieszyc ze ślubem. Małżeństwo to poważna sprawa i nie wolno podejmować decyzji nieprzemysłanej. Trzeba się nawzajem dobrze poznać, zrozumieć a potem zobaczyć, czy warto się wiązać na całe życie. O jednym niech pan wszakże pamięta. Nie wierzyć ludzkim językom, wierzyć tylko własnym oczom i uszom. Przeszłość nie jest najważniejsza. Ważna jest terażniejszość i przyszłość.

ANNA

AU FUMET SAVOUREUX

Si le rôti de boeuf est traité à la hussarde, il n'en sera pas pour autant accommodé de façon cavalière. Parti de Hongrie, ce nom a conquis l'Europe et si l'armée est en général la détentrice de ce mot, la cuisine a, elle aussi, reçu sa distinction, sans doute par le coup de poignard en travers du rôti et sa farce assez osée. Les cuisines de l'armée n'offrent pas toujours des mets faciles à avaler et même si changement il y a dans ce domaine, la légende est encore trop forte pour abandonner les célèbres „fayots”, et cette légende ne cédera sans doute pas facilement du terrain! Par contre le cuisinier de l'état-major peut faire des prodiges et c'est sans doute un de ceux-

DZIECI i RODZICÓW

Rojno i gwarno było znowu ostatnio na dziedzińcu byłego liceum polskiego w Paryżu. Przed bramą wejściową stały grupki dzieci, pragnących jak najprędzej zobaczyć swoich kolegów i przyjaciół z kolonii i obozów letnich w Kraju. Na zaproszenie komitetu rodzicielskiego przybyło przeszło 80 dzieci razem z młodszym rodzeństwem i rodzicami. Mimo atrakcyjnego filmu rozmowy toczyły się grupkami na dziedzińcu. Rodzice chętnie rozmawiali na temat

kolonii z przybyłym na to spotkanie konsulem PRL w Paryżu p. Łukomskim i wicekonsulem p. Szafranem. Uwagi rodziców i dzieci na temat ich ostatniego pobytu w Kraju na pewno będą mile widziane u kierowników akcji kolonii letnich.

Jak zwykle tradycyjne pączki p. Wikii Frontczak cieszyły się dużym powodzeniem. W imieniu rodziców przemawiał p. Drewniak. Znaczenie akcji kolonijnej, omówił szeroko w swoim przemówieniu p. konsul Łukomski. W prze-

mówieniu swym podkreślił on również znaczenie przeprowadzanej zbiórki na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, fundowanego przez Polonię Zagraniczną, i podziękował Rodzicom, którzy po powrocie dzieci z kraju złożyli na apel komitetu rodzicielskiego przeszło 1.400 franków. Szczegółowo omówił tę sprawę w imieniu komitetu prof. Mul.

Późnym wieczorem wracały zadowolone ze spotkań i mile spędzonych godzin dzieci do Aulnay, Blanc-Mesnil, Beaumont i innych podparyskich miejscowości.

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARDJET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

KRÓLESTWO CZERNI



N AJMODNIEJSZYM kolorem tegorocznej mody jest głęboka czerń. Już dawno dyktatorzy mody doszli do wniosku, że czarny kolor nie postarza kobiety, a dodaje jej elegancji i uroku tajemniczości. Nie zarzucamy co prawda jeszcze w tym sezonie czarnych woalek na twarze, ale poza tym od stóp do głów ubieramy się na czarno. Dzisiaj chcę zademonstrować paniom dwie kreacje wizytowe proponowane jak zwykle przez Modę Polską. „Mała czarna” uszyta jest z aksamitu. Jej fason bardzo prosty i skromny, a zarazem wytworny powoduje, że każda pani bez względu na wzrost i tuszę będzie się w niej czuła doskonale. Jedyną ozdobą sukni jest modny dekolt w kształcie litery „V” i futerkowe obszycie rękawów. Bardziej wyszukany strojem wizytowym jest damski smoking. Uszyty jest z cienkiej wełny. Spodnie modnie rozszerzone ku dołowi, ciasno opinają górną część sylwetki. Ozdobą żakietu jest przede wszystkim jedwabny szalowy kołnierz sięgający niemal do pasa. Uzupełnieniem kostiumu jest bardzo błyszcząca złota lub srebrna bluzka z brokatu. Obie nasze propozycje przeznaczone są na mały wieczór, do teatru i wytworne przyjęcie. Jestem pewna, że szczęśliwa posiadaczka którejkolwiek z tych kreacji będzie się w niej czuła znakomicie.

KRYSTYNA

Rôti de boeuf à la hussarde

là qui a communiqué le rôti de boeuf à hussarde.

Vous mettez le rôti de boeuf à mariner dans du vinaigre avec des oignons, de l'ail, du laurier et du persil. Vous laissez 48 heures au moins. Au bout de ce laps de temps, vous laissez bien égoutter le rôti et vous préparez la farce, dont voici la composition: faites revenir au beurre un gros oignon coupé en lamelles. Prenez un cervelas ou un hareng salé (préalablement mis à dessaler) que vous hachez finement. Vous mélangez bien oignon, cervelas ou hareng avec une poignée de chapelure, salez et poivrez. Une fois la farce préparée, incisez deux ou trois fois le rôti dans le sens de la longueur, cela bien profondément, puis vous comblez les fentes avec la farce. Lardez et ficelez soigneusement. Une fois la viande bien revenue de tous les côtés, ajoutez un verre de bouillon ou d'eau, un



champignon sec, une branche de persil et bien sûr sel et poivre. Couvrez la casserole et laissez mijoter durant deux heures ou trois, selon l'importance du morceau. Une demi-heure avant de servir, vous faites une liaison de crème fraîche (une tasse), d'une petite cuillerée de farine et d'une autre cuillerée de vinaigre. Versez sur le rôti et laissez encore mijoter à petit feu.

Une fois le rôti installé sur le plat, nappez-le de la sauce qui doit être très épaisse.

Vous voyez, si vous n'allez pas à la chasse, il vous sera tout de même possible d'apprécier une viande traitée „à la gibier”!

Ernestine Dodue

PO 34 LATACH WSRÓD PRZYJACIÓŁ

PANIE REDAKTORZE!

„Przyjechałem odświeżyć swoje polskie serce” — powiedział ppłk. Jan Zumbach na lotnisku Okęcie w październiku bieżącego roku, gdy przyleciał z Paryża w odwiedziny do Kraju. Ten wybitny polski lotnik II wojny światowej, bohater bitwy o Anglię i były dowódca legendarnego Dywizjonu 303 — znany z opowiadań A. Fiedlera w książce pt. „Dywizjon 303” — dyskretnie ocierał łzy wzruszenia, oglądając odbudowaną Warszawę i wltając się z dawnymi kolegami — lotnikami.

Ale szczególnie ogarnęło go wzruszenie na spotkaniu zorganizowanym przez działaczy ZBoWiD, dawnych jego kolegów z czasów gimnazjalnych w Brodnicy na Pomorzu. Z niektórymi

spotkał się po 34 latach. „Jak się masz, bracie!” — witali go koledzy w gościnnym klubie kombatanów w Warszawie przy ulicy Pięknej.

Nawet z Torunia przyjechał kolega „z tej samej ławki szkolnej” brodnickiego gimnazjum — Tadeusz Suchy, późniejszy żołnierz września 1939, Armii Krajowej i powstaniec warszawski. Obecnie ppłk dr Tadeusz Suchy — lekarz okręgowego szpitala w Toruniu.

Prof. Józef Gottwald, były nauczyciel gimnazjum w Brodnicy, uczył Jankę Zumbacha w latach trzydziestych języka polskiego. Jakże się radował znowu zacytować go, gdy usłyszał na spotkaniu polszczyznę Janka — poprawną mimo spędzenia bądź co bądź 30 lat za granicą. Zresztą radowaliśmy się wszyscy z tego spotkania, świadczącego dobitnie, że gdziekolwiek by się Polak nie znalazł na obczyźnie, jego serce pozostaje w Kraju na zawsze.

Bogdan SIUDOWSKI



Na spotkaniu koleżeńskim w klubie kombatanów. Na naszym zdjęciu od prawej: Tadeusz Suchy, piszący te słowa, Jan Zumbach i Stanisław Skalski

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Od czasu, gdy nasi odziani w niedźwiedzie, łosiowe i inne skóry pracownicy poszli no rozum do głowy, to znaczy stuknęli się maczugą w czoło i zaczęli myśleć, do najbardziej ulubionych zajęć człowieka należy bezsprzecznie przepowiadanie, wróżenie, odgadywanie przyszłości. Generalnie rzecz biorąc, przepowiadacze dzielą się na dwie kategorie: na amatorów i na zawodowców — coś tak, jak w sporcie. Amatorzy to ludzie, którym tylko ZDARZA się podumać o przyszłości — przeważnie po zakrapianym lepszym winiem niedzielnym obiedzie. Amatorami są wszyscy normalni śmiertelnicy. Zawodowcy natomiast — można ich także nazwać specjalistami — to ci, którzy przepowiadanie przyszłości uważają za swój fach. Jak świat światem, przepowiadacze zawodowych była zawsze i wszędzie moc nieprzebrana. I ich także można podzielić na dwie kategorie. Do kategorii pierwszej zaliczamy wróżbiarzy i wróżbiarki, a do drugiej — mniejszych i większych proroków. Jaka jest różnica między pierwszymi a drugimi? Po prostu taka, że podczas gdy wróżbiarze i wróżbiarki ograniczają się do odgadywania z układu kart, cyfr, gwiazd lub w inny jeszcze sposób indywidualnej, prywatnej przyszłości poszczególnych osób, prorocy zajmują się przeważnie polityką wewnętrzną czy też nawet międzynarodową. Taka, że wróżbiarze i wróżbiarki przepowiadają zazwyczaj rzeczy przyjemne, takie jak na przykład: „Wkrótce zakocha się w panu pulchna jak pączek blondynka” albo: „W najbliższych tygodniach zaczniesz na panią przepadać zbudowany jak Tarzan, superinteligentny, superprzystojny, bogaty i zapalny jak siarka brunet... Niezadługo zdrzyj pani, uczuwszy jego gorące, namiętne pocałunki na ustach...”, itd.; natomiast prorocy są to zazwyczaj ludzie posępni, kwaśni jak kiszona kapusta, którzy nie tylko ciężko gloszą, że wszystko schodzi na dziady, że na świecie robi się Sodoma i Gomora, że wszystko źle się skończy, że rychło patrzeć, jak nastąpi koniec świata, itd. Ponieważ takiego złowieszczo krakania nikt

Z A S T O L A T

nie lubi i ponieważ na przestrzeni wieków ludzie na ogół wyznawali pogląd, że ponure przewidywania jasnowidzów nawet i niejednego świętego potrafiłyby wyprowadzić z równowagi, więc prorocy wymyślili i puścili w obieg powiedzonko: „Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”.

Do niedawna nauka uważała wszystkich przepowiadaczy bądź za ludzi stukniętych, za narwańców i wariatów, bądź też za spryciarzy żerujących na ludzkiej głupocie i naiwności. Ba, i dziś jeszcze widzi ona w nich — chyba słusznie — pomyłonych lub ordynarnych oszustów. A przecież i ona nie potrafiła oprzeć się ciekawości i też niedawno temu jąta parac się przepowiadaniem przyszłości.

Wcale nie żartuję. Nauka naprawdę wzbogaciła się w ostatnich latach o nową gałąź, której nadano cudaczną nazwę: „futurologia” i która zajmuje się opracowywaniem i opisywaniem wizji — to znaczy obrazu świata dnia jutrzejszego. Czytałem o tym onegdaj w jednej strasznie poważnej gazecie. „Futurolodzy” — tak nazywają się specjaliści od tej świeżo zrodzonej nauki — przepowiadają rzeczy zgoła niezwykłe. Powiadają oni na przykład, że mimo iż do roku 2000 liczba całej ludności świata wyniesie sześć miliardów, to jednak miejsca starczy dla wszystkich i nikt nikomu nie będzie deptał po girach, bo powstaną miasta podziemne. Mieszkańcy tych miast wcale nie będą pozbawieni zieleni i możliwości obcowania z przyrodą, bo w każdej chwili będą mogli w parę minut znaleźć się na powierzchni, która urządzona będzie jak park. Twierdzą także ci specjaliści, że w przyszłości znikną przedziatki rasowe i majątkowe, a nawet zmniejszą się różnice płci, praca bowiem będzie lekka, nie wymagająca męskiej siły, zaś kobiety nie będą już niewolnicami życia domowego, gdyż dzieci rodzić się będą poza organizmem matki, w jakichś tam probówkach czy innych garnkach. „Jei! A co stanie się z miłością?” — zawołają strwożone czytelnicy. Otóż panowie specjaliści od „futurolodzy” zapewniali, że miłość tak całkiem jednak nie zniknie, ale przestanie ona być

uczuciem gwałtownym. Żadnego wariowania, przepadania kochanków za sobą, żadnego wzdychania, żadnych „ochów” i „achów” już nie będzie. Miłość stanie się uczuciem umiarkowanym, czyli chyba czymś w rodzaju nieszkodliwej manii, czymś na kształt zamiłowania do wędkarstwa czy do polowania. Zblednie więc miłość i w ogóle wyjdzie na całym tym postępie jak Zabłocki na mydle, ale za to dużo będzie w przyszłym świecie żywności i każdy będzie mógł się w nim nafutrować do syta. Wprawdzie żarcie produkować się będzie w laboratoriach, ale jego jakość i smak przewyższą najsmielsze nawet o nich wyobrażenia. Jak tam będzie z winiuchem i gorzałką, tego nie wiem, bo na ten temat specjaliści jeszcze się nie wypowiedzieli. Ponieważ temu przyszłemu światu chodziło będzie w pierwszym rzędzie o praktyczność, więc wolno przypuszczać, że kontakt będzie w nim sprzedawany w postaci pastylek lub też gumy do żucia. No, bo do pastylek nie potrzeba kieliszka i z pastylki nic się nie wyleje.

„Używajmy póki czas, bo za sto lat nie będzie nas!” — powiada popularna polska piosenka. Bo ja wiem? Czy naprawdę należy biadać, że za sto lat nie będzie nas? Czy nie wydaje się Wam, że ten przyszły świat będzie

jakiś taki — no, po prostu nieludzki, sztuczny? To bardzo ładnie, że dzieci rodzić się będą poza organizmem matki, ale co się stanie z tym najpotężniejszym chyba uczuciem ludzkim, jakim jest miłość macierzyńska? Ja obojętnie nie wyobrażam sobie nawet, abym mógł w takim świecie żyć. No, bo co to za życie: na kobietę patrzeć równie beznamiętnie jak na wędkę albo na flintę czy na inny drag, opychać sobie każdą konserwą, i mieszkać pod ziemią jak Lucyfer? Widział to świat.

Nie, świat jeszcze czegoś takiego nie widział, i należy mieć nadzieję, że nigdy tego nie ujrzy, bo postawienie krzyżyka na miłości macierzyńskiej i zrobienie z miłości męczyzny do kobiety i kobiety do mężczyzny letniej wody przekształciłoby ludzkość w stado robotów. Nie jestem uczonym, jeno prostym Grzybkim, więc nie powinienem może zabierać głosu na ten temat, ale w końcu sprawa ta dotyczy nie tylko samych uczonych, ale także, a nawet przede wszystkim takich szarych ludzi jak my, a poza tym nawet gdyby wszyscy jak jeden mąż profesorem świata zaczęli kłaskać mi do głowy, że w roku 2069 nikt się już w nikim na żabój kochać nie będzie, to i tak nie dałbym temu wiary. Nauka przedko gnije — powiedział Mickiewicz. Jestem przekonany, że w roku 2069 przepowiednie dzisiejszych „futurolodzy” uważane będą za dziwactwa.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

§§ Mecenasa radzi

Pani Jadwiga Misiarczyk Herwin (Nord).

Wyjechaliśmy z Francji w 1946 r. Mąż pracował w kopalni jako górnik 17 lat, ale w tym czasie nie był na żadnej komisji lekarskiej. Od chwili wyjazdu nie pracował w kopalni. Obecnie jest poważnie chory. W czasie pobytu w szpitalu w Opolu lekarze stwierdzili zaawansowaną pylicę. Chciałabym wiedzieć, czy ma teraz prawo ubiegać się o rentę za pylicę i gdzie należy wysłać odpowiednie papiery.

Jeżeli chodzi o górników zamieszkałych w Kraju, nie mogą oni bezpośrednio wnosić pretensji do Kasy Autonomicznej w Paryżu. Wszelkie starania winny być poczynione za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych lub urzędów, które do tego są powołane przez Ministerstwo Pracy w Warszawie. — Ażeby Panią zorientować w sytuacji, należy przypomnieć, że w następstwie rokowań polsko-francuskich z czerwca 1961 r. Francuskie Ministerstwo Pracy podało Kasie Autonomicznej w Paryżu pewne dyrektywy. W świetle tych wyjaśnień i na podstawie okólnika tej Kasy można stwierdzić, że:

1) Jeżeli górnicy nie przeszli badania lekarskiego we Francji przed wyjazdem, ale zostali zbadani po powrocie przez lekarza w Polsce, uznanego wspólnie przez Kasy francuskie i polskie, należy przyjąć datę tego badania jako datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego, co się tyczy pylicy.

2) Jeżeli górnik był badany we Francji przez lekarza prywatnego, lekarza kopalnianego lub przez komisję lekarską mieszaną repatriacyjną, należy przyjąć datę tego badania jako pierwsze stwierdzenie lekarskie. Zdjęcia rentgenowskie płuc, które wykazują znaki choroby zawodowej, mogą stanowić datę pierwszego stwierdzenia lekarskiego.

Jak z listu Pani wynika, mąż nie przeszedł badania lekarskiego w chwili wyjazdu z Francji, ani w czasie swego pobytu w Kraju. Okres ubiegania się o rentę za pylicę nie jest jednak bezterminowy, gdyż w myśl ustawy ulega przedawnieniu po 5 latach od chwili opuszczenia kopalni. Mimo że termin powyższy został przedłużony do 15 lat dla tych, których choroba została ustalona przed 1 stycznia 1947, należy uważać sprawę w obecnej chwili i w danych okolicznościach, za przedawnioną.

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
O POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa



DOBRE ZDANE EGZAMINY UNIWEKSYTECKIE

LILLE. Na wydziałach medycyny i farmaceutyki pomyślnie złożyli egzaminy w sesji jesiennej: **Jean-Claude Komar, Patrick Matuszewski, Józef Perutka** (II rok studiów), **Claude Klimsza, Jean Szymanowski, Bernard Wrobel, Joëlle Adamczewska, Serge Bielawski** (III rok), **Jean-Claude Bartek, Paweł Gurwicz, Christian Pittaluga, Michał Kojfer** (IV rok).

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

LIÉVIN. Na zakończenie kursu odbyły się tu ostatnio samarytańskie egzaminy dyplomowe. Dyplomy otrzymali: **p. Jan Baczkiewicz, p. Stefan Baczkiewicz i p. Carole Nowak.** Dyplomy wręczył mer miasta **p. Darras.**

DAWCY KRWI

LEWARDE. Srebrny medal dawcy krwi otrzymał **p. B. Błaszczak.**

MŁODZIEŻOWE EGZAMINY Z PRZEPISÓW DROGOWYCH

BRUAY-en-ARTOIS. Przygotowanie na kursie młodzieży do przyszłego zawodu kierowców samochodowych II stopnia zakończyło się egzaminami. Na przeszło 200 kandydatów tylko 12 złożyło pomyślnie te egzaminy praktyczne i teoretyczne, a wśród nich **Fryderyk Zlebanski** (68

pkt), **Martine Jawarek i Michał Spodobalski** (60 pkt.).

KONKURS AKORDEONISTÓW

LENS. Miejscowe stowarzyszenie muzyczne „La Renaissance Lensoise” zorganizowało dorocznym zwyczajem konkurs akordeonistów o nagrodę Grand Prix de la Ville de Lens. W kategorii „initiation” złoty medal otrzymał **Daniel Wojciechowski**, a srebrny medal **Philippe Łysik.** W kategorii „débutant” złoty medal otrzymał **Jean-Michel Bacik**, srebrne medale — **Bernard Koterba, Daniel Taporski, Annie Kaznowska, Jean-Michel Groch.** W kategorii „élémentaire” srebrny medal zdobyli: **Jean-Pierre Szczeptański i Bruno Jarosz**, zaś brązowy — **Freddy Rukowski.** W kategorii „moyen” **Bernard Balczyński** zajął pierwsze miejsce i zdobył puchar miasta, w kategorii „excellence” srebrny medal otrzymał **Michał Stecko.** W konkursie o główną nagrodę miasta **Bernard Kazmierczak** zajął drugie miejsce, uzyskując złoty medal. Nagrody wręczył mer-deputowany **p. André Delis.**

NAGRANIA ŚWIĄTECZNE

BÉTHUNE. W instytucie St. Vaast nagrało ostatnio polskie stowarzyszenie „Millenium” płyty z polskimi pieśniami świątecznymi. Około 80 chórzystek i chórzystów z Calonne-Ricouart, Marles-les-Mines i Auchel wzięło udział w tym nagraniu, które wzbudziło duże zainteresowanie wśród tutejszej Polonii oraz społeczeństwa francuskiego. Wśród solistów występowali: **pani Kaczmarek, p. Georges Kowalski i rodzeństwo Wojtyśiak.** Grę na organach prowadził **p. Leroy** pod kierownictwem muzycznym **p. Ratajskiego**, kompozytora. Całość akcji spoczywała w ręku **p. Papalskiego**, założyciela „Millenium”, **p. Surmana** —

prezesa, **p. Mieczowskiego** — wiceprezesa, **p. Michalskiego** — skarbnika, **p. Szuwarskiego** — sekretarza, **p. Wawrzyniaka i pani Kaczmarek** — członków zarządu. Nagrane pieśni są przeznaczone dla emigracji polskiej w Anglii, Francji, Stanach Zjednoczonych, Niemczech i Australii.

NAJPIĘKNIEJSZE

CIRY-le-NOBLE. Klasa „72” wybrała na swoje maskotki **p. Joëlle Urbaniak i p. Annick Gidonczewska.**

BILARD

BILLY-MONTIGNY. Ostatnio odbywały się tu liczne spotkania bilardzistów o tytuł mistrza Artois. Tytuł ten przypadł w udziale **p. Pawłowi Michalakowi**, który, po początkowych niepowodzeniach, w ostatnich walkach potrafił z dużą precyzją nadrobić stracone punkty. O tytule rozstrzygnęło spotkanie z **p. Viane**, które wygrał **p. Michalak** osiągając 125:62 i to w 20 tylko zagraniach.

BELOT

GUESNAIN. Do ostatnio zorganizowanego konkursu belota zgłosiło się 120 uczestników. Pierwsze miejsce zajęła para **Drobik-Wisniewski**, trzecie **Urbaniak-Zandeki**, czwarte **Mania-Coquerel**, siódme — **Mistura-Devincourt.**

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SADACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BULLY-les-MINES: Emmanuel Deroch. **AUCHY-les-MINES:** Annie Kukuła. **LOOS-en-GHELLE:** Sabina Walkiewicz. **VERMELLES:** Christophe Broda. **MAZINGARBE:** Beatrice Szwanika. **MONTCEAU-les-MINES:** Nathalie Gnojek (Blanzy). **THONVILLE:**

Beatrice Stawarz. **VOLMERANGE-les-MINES:** Fryderyk Dziedzic. **DOUAI:** Nathalie Górka, Andrzej Gembala, Nathalie Maćkowiak, Didier Śląski, Philippe Sobkowiak, Waleria Ruda. **CHAMPIGNY:** Rudolf-Florian Korecki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół zawarli ostatnio małżeństwa:

SIN-le-NOBLE: Lisiane Demametz i Jean-Pierre Kozak. **LALLAING:** Marie-Louise Cozge i Daniel Kopeć. **AUBY:** Liliane Góra i Zdzisław Sokolowski, Marie-Françoise Ghessem i Stefan Wyzlić, Annie Sueur i Alfred Szymczyk, Janina Głębocka i Gerard Bosca-

das. **LIÉVIN:** Marianna Louart i Gerard Kaupt. **NOYELLES-sous-LENS:** Antoinette Nowakowska i Michel Pollet, Helena Jaraczewska i Jean-Claude Ramondek, Joëlle Sevin i Jean-Marie Dradczyński, Michelle Dewallers i Eugeniusz Wiszkielisz.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BILLY-MONTIGNY: Edmund Kotowski, lat 41. **CORBEHEM:** Józefina Mika z domu Gwóźdź, lat 76. **ST. CHAMOND:** Józef Turcki, lat 64. **LALLAING:** Stefan Lamenta, lat 62. **MAZINGARBE:** Katarzyna Kaczor z domu Marud, lat 65. **DOUAI:** Jan Sobkowiak, lat 88, Cecylia Gruzlewska z domu Tułodziecka, lat 83. **CALONNE-RICOUART:** Franciszek Suskiewicz, lat 73, Władysław Woźniewski, lat 76. **MARLES-les-MINES:** Stanisław Nawrocki, lat 64, Stefan Krawczyk, croix de guerre, lat 65. **SANVIGNES-les-MINES:** Katarzyna Kubicka z domu Leśniowska, lat 85. **ST. VALLIER:** Angela Goszka z domu Dombrowska, lat 77, Felix Krakowiak, lat 47. **MONTCEAU-les-MINES:** Anto-

ni Zurek, lat 76. **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Krystyna Czapnik, lat 29, Jan Wychowaniec, lat 67. **FOUQUIERES-les-LENS:** Ryszard Grzelczak, lat 25. **HAILLICOURT:** Marianna Brzezińska z domu Starczewska. **NOEUX-les-MINES:** Leon Hadyniak. **HORNAINING:** Maria Walczak z domu Stachowiak. **HOUDAIN:** Maria Lamek z domu Karolczak, lat 57. **BEAUMONT-en-ARTOIS:** Stanisław Nowicki, lat 59. **HARNES:** Walery Wojewoda. **ROUVROY-sous-LENS:** Jan Michalak, Jan Krysiak, lat 41. **SIN-le-NOBLE:** Franciszek Kempa, lat 31. **HENIN-LIETARD-BEAUMONT:** Agnieszka Piaszczyńska z domu Zygmunt.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



Uroczystości na cmentarzu de la Doua w Dniu Święta Zmarłych

ŚWIEŻE KWIATY NA POLSKICH GROBACH W DNIU ŚWIĘTA ZMARŁYCH

Jak co roku, 1 listopada, w dniu Święta Zmarłych wieńce ze świeżych biało-czerwonych kwiatów pokryły polskie groby i miejsca pamięci narodowej polskiej i francuskiej. Pod pomnikiem Francji Walczącej w **Forcie Mont Valerien** konsul PRL w Paryżu **p. Jerzy Łukomski** złożył wieńce, czcząc wraz z narodem francuskim pamięć poległych żołnierzy i bohaterów Ruchu Oporu we Francji.

Z inicjatywy **Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie** w dniu Święta Zmarłych odbyła się uroczysta msza ku czci poległych i ofiar ostatniej wojny, po czym przy licznych udziałach osobistości francuskich, pocztów sztandarowych, przedstawicieli organizacji kombatanckich, społecznych i kulturalnych francuskich i polskich złożono wieńce na cmentarzu de la Doua. Ze strony polskiej wieńce złożył attaché wojskowy Ambasady PRL w Paryżu, **pik Adam Lewko** wraz z Konsulem Generalnym PRL **p. Mieczysławem Majewskim.** Wieńce złożył również prezes Stowarzyszenia Kulturalnego w Lyonie **p. Grivel.**

Wieńce ze świeżych kwiatów zajaśniały tego dnia również na cmentarzu wojskowym w **Langannerie-Urville** w **Normandii**, na grobach **Adama Mickiewicza, Cypriana Norwida** i pod płytą ku czci generała **Sikorskiego** na cmentarzu w **Montmorency**, na grobie **Marii Skłodowskiej-Curie** w **Secaux**, na paryskim cmentarzu **Père-Lachaise** na grobie generała **Wróblewskiego** i pod **Ścianą Komunardów**, pod grobowcem **Juliusza Słowackiego** na cmentarzu **Montmartre** w Paryżu i na grobie zbiorowym powstańców z 1831 i 1848 roku na paryskim cmentarzu **Montparnasse** oraz pod pomnikiem ku czci pięciu oficerów polskich na cmentarzu w **Thouars.**



Wieńce na cmentarzu de la Doua składają: po lewej — attaché wojskowy Ambasady PRL pik Lewko wraz z konsulem generalnym PRL w Lyonie **p. M. Majewskim**. Po prawej — przedstawiciele Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie z jego prezesem **p. Grivelem** na czele

NOTATNIK SPORTOWCA

BIEGI PRZEŁAJOWE

MONTCEAU-les-MINES. Na stadionie Jean-Bouveri rozegrany został pierwszy bieg przełajowy, którym kierował **p. Mikulski.** W kat. kadetek bieg na 800 m wygrała **Nicole Banasiak**, w biegu na 750 m dla beniaminów **Bernard Dąbrowski** był 5, a **Serge Dąbrowski 6, Jean-Paul Banasiak** wygrał bieg na 1000 m dla kadetów.

BRUAY-en-ARTOIS. Miejscowy klub lekkoatletyczny SOB urządził swój pierwszy bieg przełajowy w tym sezonie. Wyniki były następujące: kat. beniaminów: 1. **F. Mastalarz** z Calonne Ricouart, 4. **F. Warczygłowa** z Auchel, 5. **F. Bredov** z Divion, 11. **D. Konieczko** z Calonne. Kat. poussins: **J. Zawalisz** z Calonne 4. Kat. minimów: 3. **R. Zawalisz** z Calonne, 4. **J.-P. Nowacki** z Bruay, 11. **L. Jaroszyk** z Bruay, 13. **C. Kowalski** z Bruay, 17. **B. Banach** z Divion, 22. **M. Jakubiak** z

Calonne, 25. **F. Jaramczak** z Bruay, 26. **F. Bartkowiak** z Houdain. Kat. kadetów: 2. **M. Krzeziuk** z Marles-les-Mines, 17. **F. Kwolek** z Haillicourt, 18. **T. Mocydlarz** z Bruay. Kat. juniorów: 7. **M. Grudzień** z Calonne. Kat. seniorów: 3. **T. Waclawski** z Bruay, 6. **J. Franckowiak** z Bruay. We wszystkich kategoriach wzięło udział przeszło 400 zawodników z całego rejonu Bruay.

JUDO

BILLY-MONTIGNY. W pierwszym tegorocznym występie dla publiczności licznie zaprezentowali się judocy z okolic Billy. W kat. minimek **Jaros z Billy** był 2, kadetek — **Janowska** z Rouvroy 2, minimów — **Opoziński** z Rouvroy wygrał konkurs, juniorów — **Ciesielski** z Billy był 2; kat. vert-garcons wygrał **Urnańczyk** z Rouvroy. Ceinture noire zdobył po trudnych spotkaniach **Janowski** z Drocourt.

Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32
	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43
44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	
65	66	67	68	69	70	71	72	73	74	75
	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85
86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96
	97	98	99	100	101	102	103	104		

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 21 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 104 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery, czytane poziomymi wierszami dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 41 — 3 — 10 — 2 — 9 — 31 = szewskie szpilki drewniane,
- 34 — 16 — 28 — 19 — 62 = kawał słoniny, płat,
- 42 — 43 — 83 = łatwo po niej trafić do kłębka,
- 11 — 5 — 32 — 17 — 15 = robakowata larwa pszczoły,
- 30 — 35 — 77 — 48 — 6 = gdzie drwa rąbią, tam leca,
- 26 — 12 — 25 — 38 — 39 — 23 — 46 = do nalewania zupy,
- 37 — 59 — 60 — 29 = odgłos, oddźwięk,
- 80 — 44 — 51 — 54 — 52 — 24 = wykaz cen, taryfa,
- 78 — 22 — 91 — 55 — 53 =

- przeciągi, jęklivy głos psa,
- 45 — 64 — 50 — 79 = znaki porozumiewawcze głuchoniemych,
- 36 — 58 — 73 — 1 — 67 — 63 — 85 — 86 = jadło, pokarm,
- 76 — 49 — 57 — 40 — 74 — 65 — 18 = sos do zimnych potraw,
- 33 — 90 — 66 = zakrzywna laska hokejowa,
- 81 — 75 — 87 — 84 = Mazurek Dąbrowskiego lub Marysiłanka,
- 89 — 98 — 8 — 14 — 61 = waga towaru bez opakowania,
- 72 — 70 — 97 — 101 — 20 = to, bez czego nie ma dymu,

ROZWIĄZANIA ROZRYWEK z NR 44

KRZYŻÓWKI

POZIOMO: 1) sopran, 4) ustrój, 9) ekran, 10) odwet, 11) kózka, 12) Zaduszk, 13) kosz, 16) werk, 17) operacja, 20) rygor, 22) elita, 23) zawór, 24) tabaka, 25) rabata.
 PIONOWO: 1) Stwos, 2) przewodny, 3) ametyst, 5) sanki, 6) rydz, 7) judasz, 8) przepukstwo, 14) orchidea, 15) przerwa, 16) wyrzut, 18) apatia, 19) krzak, 21) giąd.

LOGOGRYFU

WOLNOĆ TOMKU W SWOIM DOMKU.
 ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) bawełna, 2) błonica, 3) bulwary, 4) banknot, 5) broszka, 6) boćwina, 7) bateria, 8) blondyn, 9) bambos, 10) bakalie, 11) brulion, 12) borowik, 13) bobasek, 14) bacówka, 15) biedota, 16) blagier, 17) bałamut, 18) bryndza, 19) Bartosz, 20) brzemie, 21) Bartków, 22) bieguny.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJE

ALICJA KOMOLA — Legnica, ul. Różana 15 — uczennica 7 klasy szkoły podstawowej serdecznie pozdrowia swoich rówieśników we Francji i prosi o listy, przyczeka jednocześnie, że odpowie na każdy list.

MICHAŁ BENEDIK — Giebułtów, ul. Fabryczna 4, powiat Luban Śląski — ma 16 lat i jest uczniem szkoły ogólnokształcącej. Interesuje się architekturą wewnątrz, muzyką młodzieżową i sportem, chciałby korespondować z młodzieżą polonijną.

GRAZYNA WRONA — Limanowa, ul. Świerczewskiego 35, woj. krakowskie — pragnie korespondować z młodą dziewczyną lub chłopcem z Francji. Ogromnie interesuje się Francją oraz życiem młodzieży polonijnej w tym pięknym kraju.

BOGDAN SOCHA — Gliwice, ul. Sienkiewicza 6 m 3 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną w języku francuskim na temat malarstwa, muzyki i literatury.

KRYSTYNA ŻURAWSKA — Nienadawa 451, poczta Dubiecko, powiat Przemyśl, woj. rzeszowskie — chciałaby nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii w celu wymiany płyt, znaczków pocztowych i widokówek.

JAN GÓRSKI — Boruszowice 69, powiat Tarnowskie Góry, woj. katowickie — za pośrednictwem „TP” pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji i Belgii. Jest uczniem, ma 17 lat, interesuje się turystyką, architekturą, teologią, fotografią kolorową. Chętnie wymieni znaczki pocztowe, widokówki, płyty i foldery.

4 — 27 — 93 — 47 = amerykańskie zwierzątko o cennym futrze,
 7 — 21 — 56 — 92 — 82 = gromada zwierząt lub ptaków,
 99 — 100 — 103 — 88 — 71 = część przypadająca z podziału,

13 — 102 — 95 — 94 = związany pęk zżętego zboża,
 68 — 96 — 104 — 69 = pośrednik matrymonialny.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

TV DU 23 AU 29 NOVEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 19.45, TELE-NUIT à la fin du programme
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 et 13.15 la suite (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE 18.15 (sauf le dimanche)
 LE SCHMILBLIC 18.20
 POUR LES PETITS 18.55
 ACTUALITES REGIONALES 19.00
 „CAFE DU SQUARE” 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 23

9.10. Télé-Matin
 12.02. La séquence du spectateur
 13.15. „THIBAUD”
 13.45. Le francophonissime
 14.15. Histoire sans paroles
 14.30. Télé-Dimanche
 17.30. „Pas si bête” — film
 19.15. „Le trésor des Hollandais”
 20.40. „Don Camilio Monseigneur” (un film de J. Duvivier avec FERNANDELL)
 22.35. Ombre et lumière

LUNDI 24

14.45. „Les aventures de Till l'Espiegle” un film de Gérard Philippe
 18.35. Magazine féminin
 20.20. „L'Homme de fer” — feuille.
 21.10. „Voilà”
 21.45. MONDOVISION: RECUPERATION DE LA CAPSULE APOLLO XII

MARDI 25

20.20. Pour le cinéma une émiss. de F. Rossif
 21.20. DEMAIN commence aujourd'hui émiss. d'Henri Polade
 21.50. Les yeux de l'innocence émiss. d'Armand Jammot

MERCREDI 26

20.20. LA CAMERA INVISIBLE
 21.10. Demain commence aujourd'hui
 21.50. Des agents très spéciaux

JEUDI 27

15.30. Emissions pour les jeunes
 18.35. Magazine féminin
 21.20. „Les envahisseurs”
 22.10. VARIETES

VENDREDI 28

18.35. Parlons chasse
 20.20. Au théâtre ce soir „Caroline a disparu” de Valmy et Haguet
 22.50. Emission musicale

SAMEDI 29

15.00. Football — NANCY/NICE
 16.45. „Samedi et Cie”
 18.10. Chambre noire émiss. de M. Tournier
 19.25. Accordéon-Variétés
 20.20. Cavalier seul
 21.05. „Le tribunal de l'impossible” Evocation dram. de Marcelle Maurette
 23.05. Dêbat

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

COLORIX-EMISSIONS POUR LES JEUNES (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

TELE-SOIR-COULEUR (C) — 20.30 (sauf le dimanche)

ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00

DIMANCHE 23

14.30. (C) „Le nettoyeur” un western de George Marshall
 16.00. (C) L'invité du dimanche
 18.30. Emission musicale
 19.40. (C) Voyage au fond des mers
 21.00. (C) VARIETES Un incertain sourire
 22.00. (C) Jazz harmonie

LUNDI 24

19.40. (C) Allez au cinéma avec Pierre Tohernia
 20.05. (C) MONSIEUR CINEMA
 21.00. (C) Hommage à Jean Gremillon
 21.45. (C) MONDOVISION: RECUPERATION DE LA CAPSULE APOLLO XII

MARDI 25

19.20. (C) „D'Iberville”
 20.10. (C) Sept jours de sports
 21.00. (C) REGIE 4 une émiss. d'Eliane Victor et J.-Olivier Chattard
 22.30. (CN) Au coeur de la musique — „Olivier Messiaen”

MERCREDI 26

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée” nr. 1
 20.10. (C) Des animaux et des hommes
 21.00. Les dossiers de l'écran (CN) „KANAL” un film de Andrzej WAJDA
 22.30. (C) DEBAT

JEUDI 27

19.40. (C) „Ma sorcière bien-aimée”
 20.10. (C) Le mot le plus long
 21.00. (C) L'Odyssée sous marine de l'équipe Cousteau
 22.00. Journal de voyage en Pologne une émiss. de J.-M. Drott

VENDREDI 28

19.40. (C) Jouez sur deux tableaux
 20.10. (C) L'Amour de l'art
 21.00. (C) Variétés DIM DAM DOM 70
 22.00. „Lumière d'été” un film de Jean Gremillon

SAMEDI 29

19.40. (C) Contes fantastiques „Le Postillon” d'après A. Pouchkine Réal. Stanislaw Lenartowicz
 21.00. (C) Variétés „MUSICOLOR”
 22.00. (C) „Chapeau melon et bottes de cuir”
 22.50. (C) Une famille nommée Bonaparte.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
 Siedziba: 199, rue de Paris LILLE,
 Telefon: 53-10-03

**Konfekcja męska,
 damska i dziecięca**
 ■ Suknie ■ spódnice
 ■ swetry ■ bluzki
 ■ popeliny ■ tergal
PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY
Ceny niskie
Na żądanie wysyłamy próbki

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taibout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 14/7 rue Chaufeur-Lodelinsart
 Mme OI Kue
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



Otwarcie wystawy zorganizowanej przez Stowarzyszenie „France-Pologne”. Przemawia p. Legrand. Od lewej: pp. H. Balla, p. Konsul Generalny Wegner, senator H. Viron, obaj zastępcy mera oraz inne osobistości

DZIEJE ORĘŻA POLSKIEGO W RAISMES SABATIER

OBCHODZONA w tym roku w różnych koloniach polskich we Francji i Belgii 30 rocznica wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku oraz 25 rocznica powstania PRL została upamiętniona w Raismes-Sabatier (Nord) przez Stowarzyszenie „France-Pologne” interesującą wystawą. Było to przedstawione w rycinach, reprodukcjach dokumentów, fotografiach i mapach odtworzenie historii polskiego czynu zbrojnego w tysiącletnich dziejach Polski. Specjalny dział — ostatnie ogniw tego historycznego skrótu — stanowiły dokumenty ukazujące wydarzenia 25 lat Ludowego Wojska Polskiego.

Osobny dział, który również budzi zawsze zainteresowanie zwiedzających, stanowiła filatelistyka: kilkadziesiąt okazów polskich znaczków, rzadkich serii i bloków.

Na uroczystości otwarcia wystawy zebrało się wiele osobistości. Obecny był Konsul Generalny PRL w Lille p. **Tadeusz Wegner**, I zastępca mera Raismes-Sabatier p. **Camille Debrabant**, II zastępca mera p. **Antoine Szymyślik**, senator z departamentu Nord p. **Hector Viron**, radcy generalni pp. **René Carpentier** i **Gaston Poulain**, dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Valenciennes p. **Jules France**, profesor tejże akademii p. **André Dubuisson**, prezes komitetu departamentalnego Association Nationale des Anciens Combattants et Résistants, naczelnik urzędu podatkowego p. **Launier**, sekretarz komitetu departamentalnego Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie p. **André Kuźnar**, dyrektor patronatu laickiego w Raismes-Sabatier p. **René Cher**, sekretarz Société Colombophile p. **Etienne Maës**, dyrektor dziennika „Liberté” p. **Jacques Estger**, sekretarz federalny KPF p. **Albert Debocher**, wielu innych działaczy politycznych, syndykalnych i wiele innych osobistości z miasta i okręgu.

Zebranych powitał p. **Roger Legrand** — przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” oraz sekretarz krajowy tego stowarzyszenia p. **Henri Balla** z małżonką.

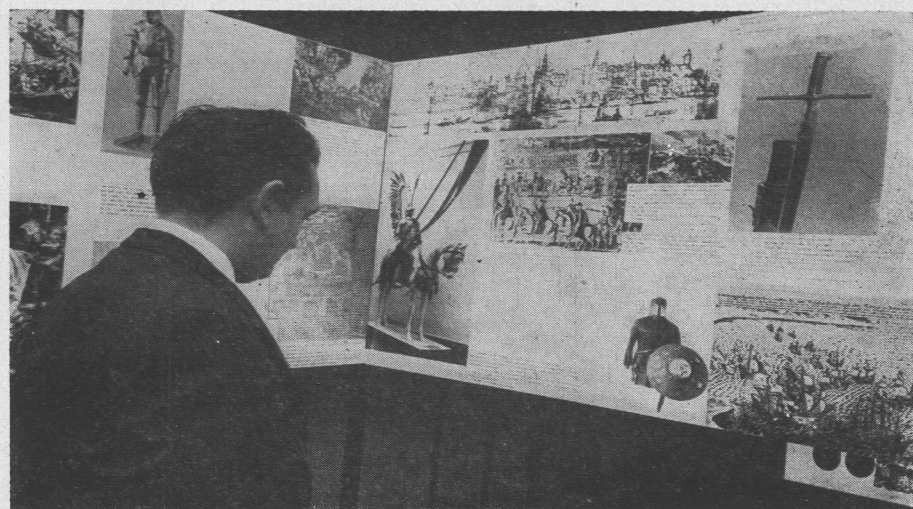
Dziękując merostwu za umożliwienie zorganizowania wystawy, przypominając o obchodzonych przez Polskę i emigrację polską rocznicach oraz o 25-leciu istnienia stowarzyszenia „France-Pologne”, p. **Roger Legrand** w dłuż-

szym przemówieniu naszkicował przebieg walk, jakie toczył żołnierz polski w latach II wojny światowej. Nawiązując do stwierdzeń genialnego uczonego, gorącego patrioty francuskiego i wielkiego przyjaciela Polski Fryderyka Joliot-Curie, p. **Roger Legrand** wyraził przekonanie, że dla przyszłości Europy bardzo ścisłe związki przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej są niezbędnym warunkiem bezpieczeństwa.

P. Konsul Generalny **Tadeusz Wegner** wyraził uznanie organizatorom wystawy za ich ofiarną i tak bardzo pożyteczną pracę. Nawiązując do obchodzonych rocznic p. **Wegner** podkreślił, że Polacy brali udział w walkach toczących się na wszystkich frontach świata, gdyż widzieli w nich walkę o wyzwolenie własnej ojczyzny, o triumf sprawiedliwości nad faszyzmem. Wśród aktywnych członków Ruchu Oporu znajdowało się wielu Polaków na terenie całej Francji. Przykładem tego było również i Raismes-Sabatier oraz cały okręg Valenciennes.

Uroczystość w Raismes-Sabatier zakończyła się cocktailem, podczas którego panowała bardzo serdeczna i przyjacielska atmosfera.

Wystawa, po której oprowadził zebrane osobistości p. **Roger Legrand**, wzbudziła ogólne zainteresowanie. Oglądano ją bardzo dokładnie, zasięgając dodatkowych informacji na temat wszystkich jej działów. W ciągu trwania wystawy odwiedziła ją licznie miejscowa ludność, przede wszystkim nauczycielstwo i młodzież.



W porządku chronologicznym eksponowane plansze wystawy ukazywały rozwój armii polskiej, jej uzbrojenia i przypominały o jej zwycięstwach



Zainteresowanie wśród francuskiej publiczności budziły pamiątki związane z powstaniem kościuszkowskim i epoką napoleońską. A pokazano ich tu sporo

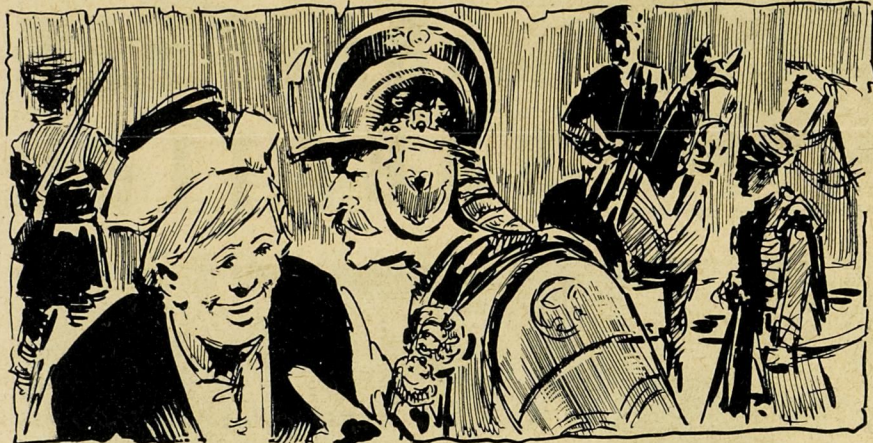
Ostatnie plansze wystawy poświęcone były wydarzeniom, które wielu z nas pamięta: II wojnie światowej



Imc Pasek w pospolitym ruszeniu

Powieść rysunkowa „Imc Pasek w pospolitym ruszeniu” jest jakby kontynuacją poprzednich odcinków naszej powieści rysunkowej pod tytułem „Kawaleria na okręty” i „Małżeństwo Pana Paska”. Oparta jest ona na tych samych autentycznych źródłach, szczególnie zaś na Pamiętnikach Imc Pana Jana Chryzostoma Paska z Gosławic, który żył w XVII wieku, należał za młodu do wybitnych rycerzy Stefana Czarnieckiego i odbył z nim wyprawę do Danii przeciw Szwedom, na starość zaś zajął się gospodarstwem, polowaniami, sejmikowaniem, hułankami i uczestniczył w niejednej awanturze. Pamiętniki Paska uznane zostały przez historyków za jeden z najcenniejszych polskich dokumentów obyczajowych z XVIII wieku.

FORTEL PRZEBIEGŁEGO PACHOŁKA



Miał Imc Pasek ze sobą na podjeździe pachółka Leśniewicza, który mu konia rezerwowego prowadził. Był to frant bardzo sprytny. Kiedy szlachta z podjazdu zawróciła i nie chciała iść dalej, by wziąć w niewolę jakiegoś Tatarę i uzyskać od niego informację dla króla, rzekł Pasek do Leśniewicza: „Mily mój bracie. Każ od siebie wziąć konia inszemu, sam zaś podjeżdż naprzód i po drodze znajdź sposób, żebyś nam jaką trwożę uczynił”. Leśniewiczowi nie trzeba była dwa razy powtarzać. Zrozumiał w lot, o co chodzi, i z miejsca miał pomysł, jak tych szlacheckich tchórzów nstraszyć Tatarami. Ruszył też z kopyta w bok od drużyny, by się później przed nią wysunąć. Pasek wtajemniczył w całą rzecz kilku zaufanych ludzi, by w tym fortelu pomogli



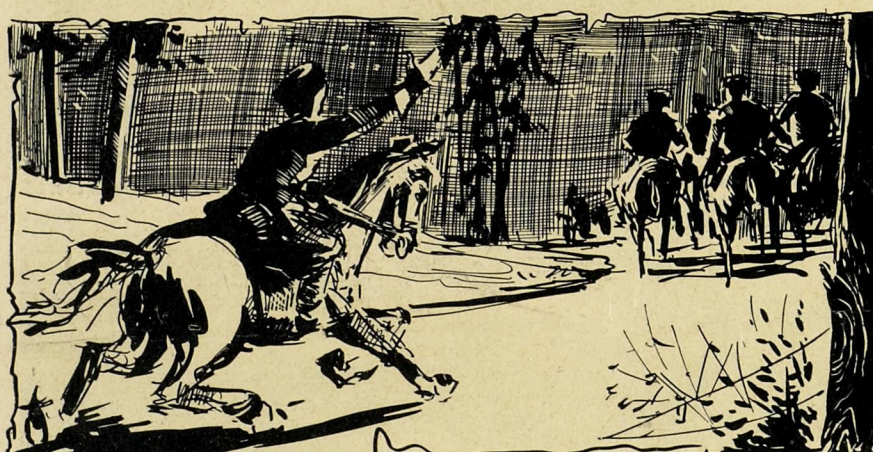
Wieczorem wracający z podjazdu podjechali pod jakąś wioskę. Tam ich już oczekiwali ów wyrostek i zapalił kopę konopi ułożonych w ogrodzie, jak to zwyczajnie jesienią układają opodal chałup. A potem, gdy ogień wybuchł, narobił hałasu. Szlachta z pospolitego ruszenia, która znajdowała się na koniach o kilkaset metrów, nie miała wątpliwości, że to Tatarzy. Sam Pasek wykrzyknął: „Mości Panowie do nich!” Ale z mości panów ani jeden się nie ruszył naprzód, lecz każdy w swoją stronę. A kiedy wycofali się w bezpieczne miejsce, zaczęli Paskowi tłumaczyć: „Mości Panie Komendancie, lepiej uchodzić, bo i nas zgubisz i wojsko zawiedziesz, i króla, kiedy za sobą przyprowadzimy nieprzyjaciela!” — „Sam jadę” — zawołał Pasek i ruszył naprzód



Poszło za nim kilku wtajemniczonych pachółków, a Mości Panowie z pospolitego ruszenia w nogę co koń wyskoczy, byle tylko jak najdalej od Tatarów. Kiedy Pasek ze swą grupką powrócił na poprzednie miejsce, w którym namawiał szlachtę, by się do wsi za Tatarami udała, nie było tu już nikogo. „Poznajdowaliśmy tylko — opowiadał później — sakwie z sucharami, opończe, wędzonkę, ser, kańczugi i insze rzeczy. Była też ładownica na rzemiennym pasie, w skórę powleczone z gorzałką mocną, której było ze dwa garnce”. Ubawiło to Paska i pachółków, ale z drugiej strony bolał on, że rozkazu królewskiego wykonać nie może i, jeszcze raz, tym razem wobec pachółków, przysiągł uroczyście, że woli świnie paść niż takim wojskiem dowodzić



Kiedy się komendant ze swoimi i tchórzami połączył, jeden z pachółków wywiesił na długim kiju ową ładownicę z gorzałką i zaczął dopytywać, który też z Mości Panów zapomniał przy ucieczce tak cennego ładunku z gorzałką. Nikt się jednak nie zgłosił. Wstyd im było, zwłaszcza kiedy pachółkowie, którzy byli z Panem Paskiem, zaczęli opowiadać, że kilku Tatarów, którzy przy chałupie rozpalili ognisko i biwakowali, dosiadło na ich widok błyskawicznie stających obok koni i, ile tylko mieli sił, poczęło uciekać tak szybko że nie było sposobu, aby ich dogonić. Wkrótce dopadli oni lasu i w nim się ukryli. Nie było już sensu ścigać ich w ciemnym borze, noc się bowiem robiła coraz większa. Niejeden z panów braci spuścił markotnie głowę



Przyszła noc. Zwiadowczy oddział Paska nie mógł się doliczyć swoich ludzi. Okazało się, że część w ucieczce przed rzekomymi Tatarami tak się wysforowała naprzód, że zniknęła z oczu głównej grupie. Imc Pasek dowiedziawszy się o tym bardzo się zmartwił: „Niedobrze! — oświadczył. — Przecież ci tchórze, jak wcześniej do obozu pod Gołębiem przybieżę, mogą tam wojsko potrwożyć!” — „Prawda, prawda — dodali inni — co teraz robić?” Po naradzie postanowiono wysłać człowieka na najbardziej szybkim koniu, aby popędził za nimi, drogę im zająchał i stanowczo kazał zaczekać. To jedno udało się z całej wyprawy. Kiedy zbiegów kurier dopędził i solidnie im nawymyślał, zgodzili się, że bez komendanta do obozu wracać się nie godzi



Następnego dnia już wszyscy razem mieli dotrzeć z powrotem do obozu pod Gołębiem. Tchórze zaczęli wtedy prosić komendanta, by królowi nie wyjawiał całej prawdy, boć to przecież hańba ogromna, i żeby tylko powiedział, że Tatarów nigdzie nie widzieli. Narada nad tą sprawą trwała na postoju z dobrą godzinę, przy czym czeladź na bok odpędzono, by nie wiedziała, o czym mowa. Pasek wygarnął im wtedy, co mu leżało na sercu: „Pana Boga obrażacie! Jesteście ludźmi bez serca! Na sejmikach, po kolach generalnych siła wszyscy mówimy, hałasu wiele robimy, a kiedy przyjdzie co do czego, nie umiemy nic zdziałać!” Stańto na tym, że król się prawdy nie dowie. Przed Gołębiem spotkali oddział Kalinowskiego, który też języka nie zdobył